

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

31 <sup>maja</sup> 1970  
<sub>mai</sub>

Rok wydania XIII Nr 22 (658)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

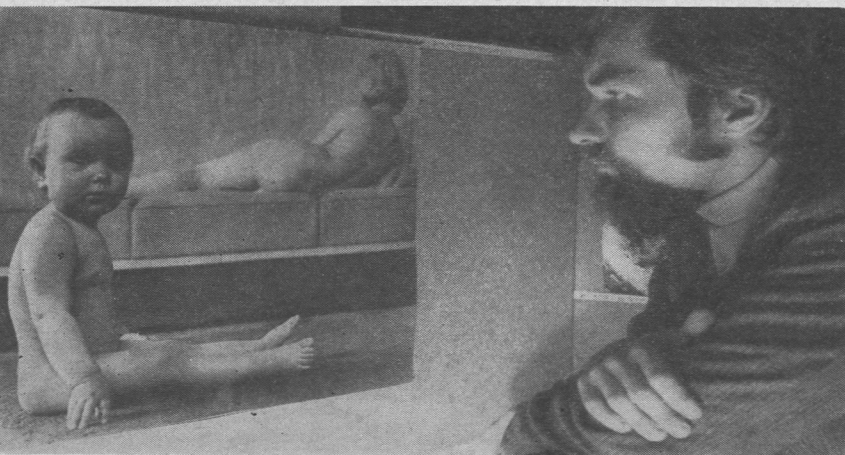
WĘDRÓWKA PRZEZ BESKIDY — patrz reportaż wewnątrz numeru



FP 2373



**KRAJ  
W  
OBIEKTYWIE**



◀ W Krakowie otwarto wystawę prac nadesłanych na ogólnopolski konkurs fotograficzny pod nazwą „Venus 70”. Na zdjęciu jedna z prac... akt

**ZDJĘCIA: CAF**

▶ Jednym z problemów będących przedmiotem badań Centralnego Laboratorium Badań Przemysłowych Wyrobów Metalowych w Zabrze są prace nad specjalnym drutem dla fabryk włókienniczych

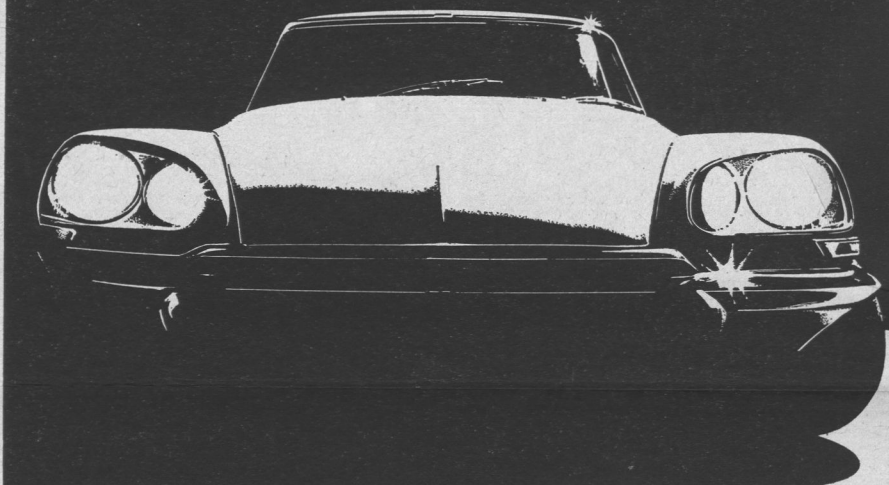
Zespół pracowników Katedry Fizykochemii i Technologii Polimerów Politechniki Śląskiej oraz Zakładu Karbochemii i Polimerów PAN w Zabrzu — prowadzą badania nad strukturą nowych tworzyw polimerowych. W pracach tych zespół korzysta z najnowszej aparatury, jak: spektrometr magnetycznego rezonansu jądrowego, spektrofotometr do badań w zakresie podczerwieni, aparatury rentgenowskiej itp. Studenci w ramach zajęć zapoznają się z unikalną aparaturą, a dyplomanci korzystają z niej przy wykonywaniu prac magisterskich



# CITROËN

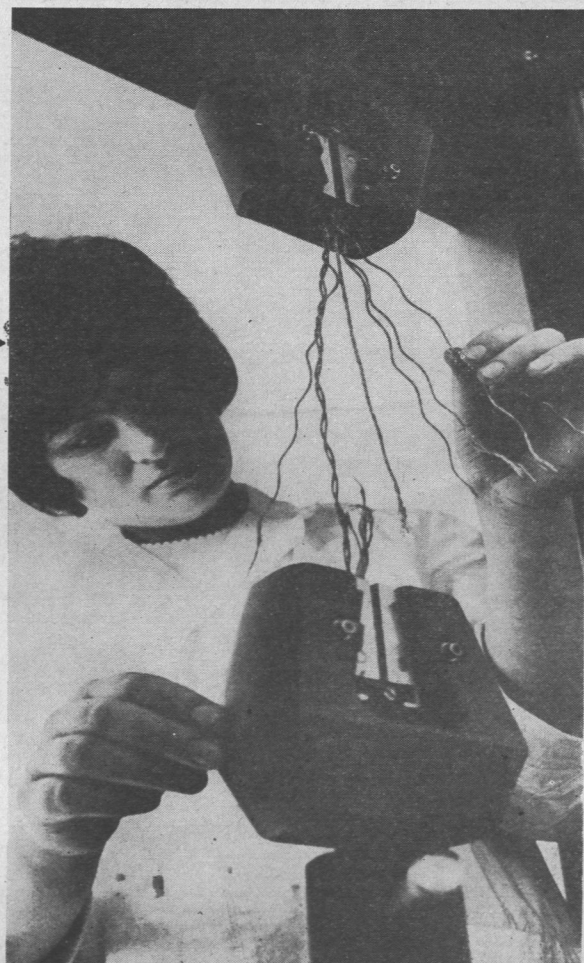
S.A. A. Citroën  
133, Quai André Citroën Paris (15<sup>e</sup>)

Dom Handlowo - Agenturo WY  
Maciej Czarnecki i S-Ka  
UL. Marszał Kowska 87 WARSZAWA 1



DELPIRE AD/COI

◀ W 25-lecie zwycięstwa nad faszyzmem i powrotu do Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych, we Wrocławiu odbyły się centralne uroczystości z udziałem członków najwyższych władz państwowych. Na zdjęciu górnym trybuna honorowa (w środku W. Gomułka i J. Cyrankiewicz), niżej — defilada młodzieży na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu





# SPRAWY NAM BLISKIE

## EPOKOWE DZIEŁO

Jest to na pewno epokowe wydawnictwo. „Dzieło co najmniej równie ważne, jak Encyklopedia Diderota” — stwierdza „Le Monde”. Mowa tu o dziesięciotomowej „Historii ludzkości”, opublikowanej przez francuskie wydawnictwo Roberta Lafort.

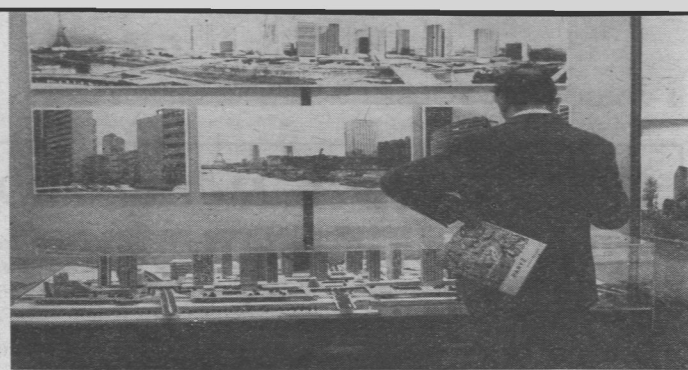
W roku 1951 powstała Międzynarodowa Komisja do sprawy Opracowania Historii Rozwoju Nauki, Techniki i Kultury, powołana przez UNESCO. 20 lat francuski zespół redakcyjny i setki uczonych z całego świata pracowali nad pełnym odzwierciedleniem tego, co człowiek wymyślił i skonstruował na przestrzeni dziejów. W dziewięciu tomach zawarto kilkadziesiąt tysięcy haseł, około 1000 ilustracji czarno-białych i barwnych oraz wiele map, wykresów i tabel ilustrujących przełomowe etapy w rozwoju ludzkości. Tom pierwszy to prehistoria i organizowanie się pierwszych społeczności. Tomy drugi i trzeci — to pierwsze systemy komunikacji i historia średniowieczna — wędrówka ludów, formowanie się nowych cywilizacji. Tomy: czwarty i piąty, to początki świata nowożytnego. Tomy szósty i siódmy omawiają dzieje XIX w., postęp w naukach matematycznych, przyrodniczych, technicznych. Dwa ostatnie tomy poświęcone są 70 latom naszego wieku. A więc na dzieje współczesne poświęcono tyle samo miejsca, co na lata od 1300 do 1775.

Francuska edycja „Historii ludzkości” jest pierwszą, lecz UNESCO przystępuje już do wydań następnych w głównych językach świata.

Dzieło to jest pierwszą i jedyną — jak dotąd — tak szeroko pojętą encyklopedią wiedzy o świecie i ludzkości. Jest to także imponujący symbol współpracy uczonych całego świata.



Mer Paryża Marcel Diebolt i przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej Jerzy Majewski na wystawie



Podziwiano wizję Paryża w r. 2000, tych „5 tysięcy hektarów świata, gdzie najwięcej myśłano, mówiono, napisano”

# PARYŻ roku 2000 pokazano WARSZAWIE

**P**ARYŻ, jego rozwój, jego przyszłość — pod takim hasłem otwarto w Warszawie w pierwszych dniach maja wystawę, która potrwa przez cały miesiąc. Zorganizowano ją staraniem Rady miasta Paryża. Otwarcia dokonał mer Paryża, Marcel Diebolt, w obecności członka Rady Miejskiej Paryża Philippe'a Tollu, szefa gabinetu mera Lucjana Valentina, chargé d'affaires a.i. Francji w Polsce Jacques Fouchet, oraz ojców Warszawy z przewodniczącym Prezydium Stołecznej Rady Narodowej Jerzym Majewskim na czele.

Ekspozycja jest pięknie i niezwykle starannie przygotowana, zawiera plany, makiety i fotografie starego Pa-

ryża, dzisiejszego i wizji tego Paryża, który w całej krasie czarować będzie w r. 2000 zarówno Francuzów, jak i turystów z całego świata.

Wystawa ogromnie podoba się Warszawie. Zwiedza ją wiele osób. Podziwiają mistrzostwo trudnej sztuki przewidywania przyszłości. Wyobraźnia urbanistów i architektów wybiegła daleko naprzód, wyprzedziła wiedzę, mimo to jednak utrzymuje się w ramach realności. Sporo przecieży z tych rozwiązań urbanistyczno-architektonicznych „Paryża przyszłości” jest już dziś realizowanych. Na 600 aktualnie czynnych placów budowy w stolicy Francji, obecne nakłady inwestycyjne związane z nadaniem jej nowych form się-

gają rocznie, było nie było, ponad 800 mln franków.

Z krajów socjalistycznych Polska pierwsza gości tę znakomitą objazdową ekspozycję.

— Paryż — jak powiedział w swym przemówieniu mer Marcel Diebolt — w pewnym sensie przy pomocy tej wystawy składa wizytę Warszawie, ażeby porozmawiać o wspólnych problemach teraźniejszych i o przyszłości. Paryż i Warszawę trapią przecież te same problemy demograficzne, transportowe i główny problem: jak przygotować wiek XXI, zachowując równocześnie dwa-dzieścia wieków historii...

Marcel Diebolt zna Warszawę przedwojenną. Był tu studentem w 1934 r. Następnie w towarzystwie głównego architekta stolicy inż. Czesława Koteli i przewodniczącego SARP inż. Jerzego Kowarskiego zwiedził Warszawę powojenną i jej odbudowane, historyczne zabytki. „Na Waszych doświadczeniach odbudowy miasta można się wiele nauczyć” — przyznał w swym przemówieniu.

Problemy przebudowy Paryża są niesłychanie skomplikowane i trudne. Jedną z planów na wystawie głosi, że „Paryż jest dziś zagrożony przez własną żywotność... skupisko rozpostarło się stopniowo i spontanicznie jak plama oliwy wkoło swego środka... w braku koordynacji planowania, krańce miasta stały się „strefami sypialnymi”, niedostatecznie wyposażonymi, których mieszkańcy są uzależnieni od życiodajnego centrum...” O tym centrum, o ogromnej koncentracji tyłu dziedzin działalności ludzkiej powiedział Giraudoux: „Mam przed oczyma pięć tysięcy hektarów świata, gdzie najwięcej myśłano, mówiono, napisano”.

Philippe Tollu, członek Rady Miejskiej Paryża podał kilka konkretnych przykładów tej ogromnej koncentracji. Cytujemy je za nim:

W regionie Paryża działa dziś 178.000 zakładów przemysłowych zatrudniających 2,1 mln osób. Roczne spożycie energii elektrycznej regionu paryskiego wynosi 14,4 mld KW/h, paryski port rzeczny przeladowuje rocznie 25 mln ton towarów, więcej niż Szczecin i Gdańsk, z przedmieść dojeżdża do Paryża codziennie 800 tys. osób.

Stolica Francji posiada 670 kin z 448.000 miejsc, 121 kabaretów, 80 muzeów, handel zatrudnia 500 tys. osób w 207 koncernach handlowych i 15 wielkich domach towarowych...

Nad tym, jaki będzie Paryż przyszłości, jak naprawić błędy przeszłości i wytyczyć główne kierunki przyszłego rozwoju, nad tym od 1958 r. głowił się specjalny komisarz dla spraw budownictwa i urbanistyki okręgu pa-

## O OŚRODKU POLSKIM NA SORBONIE

ROZMOWA Z DYREKTOREM OŚRODKA doc. dr ST. FRYBESEM

Jak niejednokrotnie informowaliśmy, paryska Sorbona utrzymuje stałą współpracę z Uniwersytetem Warszawskim. W Warszawie istnieje Ośrodek Francuski prowadzony przez p. Daniela Beauvois. Reportaż z Ośrodka zamieściliśmy w ostatnim numerze „Tygodnika”. Obecnie zamieszczamy poniżej rozmowę z dr doc. Frybesem, dyrektorem Ośrodka Polskiego na Sorbonie.

— Panie Profesorze, przed pięć laty obejmując kierownictwo Centre de Civilisation Polonaise na Sorbonie udzilił Pan „Tygodnikowi Polskiemu” wywiadu na temat swoich projektów i planów. Powiedział Pan wtedy że za kilka lat będzie można stwierdzić, w jakim stopniu były one realne. Chcielibyśmy wiedzieć, co z nich udało się w ciągu tych niełatwych dla uniwersytetów na całym świecie, a we Francji w szczególności, lat wprowadzić w życie.

— Niespodziewanie dużo. Okres zasadniczych przemian strukturalnych uniwersytetów pozwolił bowiem na zrealizowanie pomysłów, niełatwych do urzeczywistnienia w strukturach tradycyjnych. Liczne dyskusje i współpraca z Kolegami na Sorbonie i na innych uniwersytetach, a także dyskusje i współpraca ze studentami, pozwoliły na bardziej precyzyjne określenie zadań i potrzeb Ośrodka. Życzliwość zaś zarówno francuskich, jak i polskich władz uniwersyteckich i państwowych pomogła w realizacji planów.

— Przede wszystkim stwierdzamy, że Ośrodek działa dziś w nowym, większym i znakomicie urządzonej lokalu.

— Tak, z jednej małej sali na rue Champollion przenieśliśmy się przed rok do sześciopokojowego lokalu przy 18, rue de la Sorbonne. Mamy tu wygodną czytelnia, czytelnie czasopism, dwie sale seminarij, sekretariat i pokój dla dyrektora Ośrodka, który nie musi jak dawniej przyjmować gości w najbliższej kawiarni. Potężne regały mieszczą łatwo naszą bibliotekę podługą składającą się dziś z 4000 tomów, naszą obfitą już dokumentację i własne wydawnictwa. Dysponujemy też płytoteką, diapozytywami, rzutnikiem itp. niezbędnymi w naszej pracy urzędzeniowej. Wreszcie — a rzecz to dość niezwykła — odziedziczyliśmy księgozbiór znakomitego polonisty francuskiego Paul Cazin. A w książkach jego liczne listy i autografy pisarzy polskich: Żeromskiego, Nałkow-

skiej, Boya-Zeleńskiego i innych. Zrobiliśmy oczywiście inwentarz tych rękopisów, które Sorbona zapewne przekaze z czasem Bibliotece Narodowej w Warszawie.

— Jak wygląda zespół Pana współpracowników?

— Dzięki kredytom ze strony Sorbony mogę zatrudnić na zasadzie „vacations” sekretarkę i bibliotekarkę. Ponadto Sorbona przyznała Ośrodkowi etat pomocniczego pracownika naukowego („collaborateur technique”). Z zaangażowaliśmy na to stanowisko młodego Francuza p. Tollet, który zrobiwszy „licence” i „diplome” z historii Polski przygotowuje obecnie agregację i myśli o doktoracie z historii Polski. W Ośrodku prowadzi on kartotekę będnących obecnie w toku we Francji i w Polsce prac poświęconych związkom historycznym i kulturalnym polsko-francuskim. Gromadzi też materiały bibliograficzne dotyczące „poloników” we francuskich bibliotekach i archiwach. Gromadzimy też pełną dokumentację dotyczącą recenzji krytyki francuskich z przekładów literatury polskiej we Francji.

— Jak w obecnej chwili widzi Pan hierarchię zadań i prac Ośrodka?

— Przede wszystkim staramy się wprowadzić w życie przygotowany i wydany przez Ośrodek „Plan badań nad związkami kulturalnymi francusko-polskimi”. Temu służą wspomniane wyżej kartoteki. Z tą intencją nawiązujemy stałą współpracę z francuskimi i polskimi instytucjami naukowymi. W tym celu utworzyliśmy cieszącą się dużym powodzeniem lektorat języka polskiego przeznaczony nie dla studentów polonistyki, a dla osób, które ze względu na swoje prace naukowe chcą móc korzystać z tekstów w języku polskim.



## PARYŻ ROKU 2000 POKAZANO WARSZAWIE

Dokończenie ze str. 3

ryskiego. Przy pomocy kilkuset naukowców, urbanistów, architektów, planistów i ekonomistów powstał opublikowany już w 1965 r. „Przewodni plan zagospodarowania przestrzennego regionu paryskiego”.

Autorzy tego planu wzbraniłi się przede wszystkim przed rygorystycz-

### ODWROTNA STRONA CZĘKU

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie informuje swe komitety we Francji, Belgii, Szwajcarii, Holandii i Kanadzie, że S.P.K. (Samopomoc Polskich Kombatantów we Francji) unieważnia swój apel o zbiorckę na budowę pomnika poległych Grenadierów. Na apel ten odpowiedział kol. Wawrowski, przekazując za pośrednictwem naszej Federacji 50.— franków. S.P.K. pięknie podziękowała za wpłatę listem z dnia 8 kwietnia, a wreszcie 23 kwietnia br. zwróciła czek, dopisując na odwrocie: „Zwrot przekazu Panów z dnia 3 kwietnia 1970. Jako Stowarzyszenie niepodległościowe nie przyjmujemy pomocy od organizacji współpracujących z władzami PRL”.

Byli Grenadierzy, członkowie Federacji Kombatantów Alianckich w Europie, do głębi oburzeni, stwierdzają, że nie upoważnili S.P.K. do przemawiania w ich imieniu i uważają postępowanie S.P.K. za znieważenie poległych.

Za Zarząd  
P. Poziński — prezes  
Federacji Kombatantów  
Alianckich w Europie

nym ograniczeniem wzrostu ludności Paryża. Postąpili więc odwrotnie niż autorzy warszawskiego planu zagospodarowania przestrzennego. Liczba mieszkańców okręgu paryskiego wzrosła do roku 2000 z dzisiejszych 9 mln do 14 mln osób. Liczba mieszkańców z 3,5 mln do 6,5 mln, liczba samochodów z 2,2 mln do 4 mln. Przepustowość lotnisk Orly i Roissy-en-France już w 1985 r. osiągnie liczbę 30 mln osób rocznie.

Trudno nie zachwycać się wizją Paryża 2000 roku. Ekspozycja wyraźnie uplastycznia realizację trzech głównych postulatów zagospodarowania przestrzeni miejskiej: chronienia przeszłości, ulepszenia teraźniejszości, przygotowania przyszłości.

W rejonie dzielnicy Montmartre, która zachowa typowy charakter wsi z dawnymi, niskimi domami, makieta pokazuje zachowany domeczek z restauracją „Le Moulin Joyeux”. Za to w rejonie Barcy powstaną na terenach obecnie zajętych przez składy win zespoły supernowoczesnych wieżowców o wysokości dochodzącej do 200 m i dwie „superjednostki”, każda o froncie długości kilkuset m. dla kilkunastu tysięcy mieszkańców.

Dzielnica Marais specjalną ustawą przemieniona zostanie w rejon ochrony zabytków, bez prawa budowania w niej wysokich domów. Za to dzielnica Maine-Montparnasse z dawnym dworcem przemieni się w supernowoczesne centrum, w którym niedawno położono kamień węgielny m. in. pod najwyższy wieżowiec Europy o wysokości przekraczającej 200 m.

Już rozpoczęto budowę ekspresowego Metra, w którym pociągi rozwijają się między stacjami z prędkością 90 km/h, już oddano do użytku odcinek Boissy-Saint-Leger do Place de Nation. Już rozpoczęto budowę podziemnych parkingów, które w 1975 r. będą mogły zmieścić łącznie 80 tys. wozów, oddano do użytku 27 km autostrady-obwodnicy, która łącznie będzie miała długość dwukrotnie większą.

Rok 2000 praktycznie dla Paryża już się zaczął.

## O Ośrodku Polskim na Sorbonie

Dokończenie ze str. 3

— Gdzie i kiedy odbywa się ten lektorat?

— W każdą środę, w godzinach 18 — 19.30, w lokalu Ośrodka. Prowadzi go znakomita specjalistka p. Maria Wisti.

— Wróćmy jednak do sprawy rozwoju planów Ośrodka.

— Otóż realizacja planów badawczych prowadzi w naturalny sposób do tworzenia się grupy ludzi zajmujących się zawodowo związkami francusko-polskimi. Mam nadzieję, że z grupy tej, pracującej pod patronatem profesorów francuskich, jak Jean Bourrilly, przebywających okresowo profesorów polskich, jak obecnie prof. Stefan Kieniewicz, pod moją opieką, wyrosną z czasem godni następcy znakomitych polonistów francuskich.

Obok jednak tych planów długofalowych realizujemy oczywiście nasze codzienne zadania. Na comiesięczne programy imprez Ośrodka składają się odczyty, wystawy, prelekcje filmów. Bieżące i najbliższe nasze imprezy to: prelekcja profesora Uniwersytetu Warszawskiego p. Stefana Kieniewicza na temat historiografii polskiej i legendy napoleońskiej, prelekcja dyrektora Biura Studiów Narodowego Banku Polskiego, profesora Uniwersytetu Łódzkiego p. Witolda Kieżuna o sposobie za-

rzadzania zakładami i przedsiębiorstwami, a także trzy wystawy: Marii Schwartz-Schier (ilustracje tekstów literackich), Barbary Narebskiej-Dębskiej (grafika) Joanny Stokowskiej-Krzymuskiej (afisze). W czerwcu br. zorganizujemy też w współpracy z Wydawnictwem Literackim w Krakowie wystawę dorobku tego Wydawnictwa.

— A wydawnictwa własne, o których Pan wspominał?

— Są to powielane informatory bibliograficzne, związane z naszymi odczytami, wystawami i imprezami. A oto ich lista: „Les études d'histoire littéraire slave en Pologne 1945—1965”; „55 années — Recherches littéraires — Exposition consacrée à l'oeuvre du professeur Julian Krzyżanowski”; Irena Wojnar: „Education esthétique — Théorie et pratique nouvelles en Pologne”; „Les études françaises en Pologne” (bibliografia prac romanistycznych w Polsce); „Recherches historiques polonaises 1966—68. Notes bibliographiques”. Ta ostatnia publikacja stanowi rodzaj biuletynu informacyjnego z działalności Ośrodka.

— Czy można w tej sytuacji stwierdzić, że plany, o których nam Pan mówił przed 5 laty, zostały zrealizowane?

— Nie, gdyż sukces długofalowych planów nie polega na ich zainicjowaniu, a na ich systematycznym kontynuowaniu. Wtedy — po latach systematycznej pracy — stajemy wobec rezultatów. Okoliczności i dobra wola wielu ludzi sprawiła, że początek jest udany. Rezultaty będą odpowiedzią na pytanie, czy potrafiliśmy stworzyć instytucję żywą, potrzebną, wypełniającą swoje zadania. Radzę więc Redakcji porozmawiać z moimi następcami za lat 5 i za lat 10.

### RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

## NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

GOSPODARKA każdego państwa ma swoje specyficzne interesy, których ludzie znajdujący się na zewnątrz często nie rozumieją. Czasami zresztą starają się nie rozumieć, o czym jeszcze napiszemy. Interesy bywają różne. Rzeczy niektórych państw wprowadzają na przykład zasadę ustalania wysokości wzajemnych obrotów handlowych, importu i eksportu; inne przeciwnie — dążą do znoszenia takiej zasady i odejścia od wszelkich ograniczeń wymiany towarowej. Jedne rządy podnoszą, inne zaniżają kursy swoich walut; jedne wypłacają premie ze skarbu państwa za eksport żywności — inne eksporty żywności w ogóle nie dopuszczają. Niektóre państwa nie pozwalają na wwóz złota na swoje terytorium, ale nie zakazują jego wywozu itd. Ograniczenia w wywozie waluty własnej i obcej zastosowały ostatnio Francja i Anglia.

Nie każdy potrafi zrozumieć skomplikowany zespół motywów, którymi poszczególne państwa kierują się przy ustalaniu tych właśnie postanowień, realizowanych najczęściej przez służbę celną na granicach.

Polska oczywiście także chroni swe interesy, choć przepisy celne dotyczące ruchu podróźnych przez granice należą do dość liberalnych; wymierzone są jedynie przeciw przekształcaniu odwiedzin lub turystyki w wyprawy typu handlowego oraz przeciwko wszelkim operacjom złotówkami za granicą, niekontrolowanym przez uprawniony do tego Narodowy Bank Polski. Poza tym: każdy może wwieźć na teren Polski dowolną ilość obcych walut, bez żadnego ograniczenia. Jeśli jednak chodzi o cudzoziemca, może on w wwieźć tylko równą lub mniejszą ilość dewiz, które zadeklarował przy wjeździe do Polski. Jeśli zaś opuszczając Kraj ma więcej, niż wwieź — musi

się legitymować ich pochodzeniem z legalnych, bankowych źródeł (np. przekaz, czek).

Obywatel PRL mieszkający w Kraju a wywożący obcą walutę, musi mieć zawsze odpowiednie zezwolenie bankowe. Może wywozić złotówki w ilościach przewidzianych przepisami, lecz jest obowiązany przywieźć tę samą sumę, którą przy opuszczaniu Polski wpisał do deklaracji celno-dewizowej. Inni podróżni, także obywatele państw obcych lub ci, którzy opuszczają granice państwa polskiego na stałe wraz z obywatelstwem, a także obywatele PRL mieszkający za granicą — nie mogą w ogóle wywozić złotówek.

Cel tych wszystkich zakazów jest może nie bardzo dla wszystkich jasny; wyjaśnić więc wypada, że chodzi tu o przeciwdziałanie spekulacjom polską walutą. Brak kontroli nad obrotem pieniężnym Kraju za granicą mógłby wywoływać zaburzenia wewnątrzrynkowe. Byłoby to zjawisko podobne do nie kontrolowanej inflacji, której źródło tkwiłoby poza polskim bankiem emitującym pieniądze.

Warto o tym wszystkim przypomnieć, bo dotarli do nas wiadomości, że ludzie, którzy z takich czy innych względów niedawno opuścili Kraj, dają do ręki krewnym wracającym do domu — właśnie banknoty złotych polskich. Tym ludziom wydaje się, że wszystko jest w porządku: posiadanie złotych nie jest przecież w Polsce czymś zakazanym. Przyczyn zakazu przewozu złotówek przez granicę — nie znają. Niektórzy więc biorą wywiezione nielegalnie z Polski złotówki i jada z nimi do domu w dobrej wierze. Niektórzy, trzeba podkreślić, dobrze znają zakaz i ukrywają tysiąc złotych banknoty. Celnicy jednak na różnych chwytach, sposobikach i udawaniach doskonale się znają.

Pewna robotnica z Krakowskiego wracała z Belgii, gdzie jej wręczono 2.000 zł. Włożyła je w chustkę do nosa, przytulała tę chustkę do zębów — że ją niby boła. Pisała o tym prasa polonijna. Celnik jednak jest przede wszystkim psychologiem i od razu zainteresował się przyczyną bólu

zębów. Rozwinął chusteczkę a w niej znalazł niezadeklarowane złotówki. Skutek? Zgodnie z przepisami: konfiskata i grzywna. Najczęściej jest ona tak wysoka — jak przewożona nielegalnie kwota.

Oczywiście niektórym sztuka szmuglu się udaje, ale trzeba zaznaczyć, że przy znalezieniu dużych kwot nie ograniczono by się tylko do konfiskaty. Wymierzono by karę pozbawienia wolności i bardzo dużą grzywnę. Dlatego rzekomi dobroczyńcy, którzy świadomie wręczają krewnym lub w ogóle ludziom udającym się do Polski banknoty złote — narażają ich na przykrości, kłopoty, pomijając już kwestię straty, jaką jest w tym rachunku zapłacenie grzywny.

Później, zdarza się, że prasa na Wychodźstwie drukuje listy, w których znajdujemy takie fragmenty: „Kobiecina wracała z różnymi zaświadczeniami stwierdzającymi, że wiezione przez nią rzeczy to dar Rodaków, że to dla jej rodziny... o złotych polskich nie było mowy, a zastraszona większa kobiecina nie wiedziała co ma na granicy powiedzieć...”. Właśnie, nie wiedziała co powiedzieć, ale — jak już pisaliśmy, doskonale wiedziała co zrobić. To właśnie p. J. Ch. z O. przykładała do „bolących zębów” tę chustkę z pieniędzmi. Sprawdziłiśmy wszystko niezwykłe szczegółowo. Okazało się wówczas, że poza konfiskatą szmuglowanych 2.000 zł i grzywną orzeczoną przez sąd nie płaćta żadnych opłat celnych od wwożonych rzeczy.

No cóż, znajdują się oczywiście wszędzie ludzie, którzy uważają, że Polska powinna mieć takie przepisy celne, jakie by im odpowiadały. Polska jednak musi wydawać takie przepisy, które są korzystne dla jej gospodarki. Niezadowoleni wyrzekają na krzywdę i niesprawiedliwość. Ci ludzie jednak, jak się nam zdaje, robią krzywdę osobom, którym polską walutę, mimo świadomości zakazu, wręczają i zachęcają do jej nielegalnego przewozu czyli szmuglu kilku banknotów. Jednym słowem namawiają do przestępstwa.

Każde państwo musi dbać o swoje interesy i ma do tego prawo, a ludzie z zewnątrz, nawet jeśli istoty przepisu nie rozumieją — powinni się do niego zastosować.



## W 30 ROCZNICĘ BITWY O FRANCJĘ



Polskie oddziały idące na front we Francji, w czerwcu 1940 r., defilują przed trzema sztandarami: francuskim, polskim i brytyjskim

# Reduta polska nad Oise

**F**RANCUSKA WIOSNA 1940 R. była wiosną polskich nadziei. Polacy przedzierający się do Francji różnymi drogami, aby tam włożyć na siebie żołnierskie mundury wierzyli że Francja tak samo, jak niegdyś nad Marną, potrafi zwyciężyć Niemców. Nie zdawali sobie sprawy, że to już nie była ta sama Francja, spadkobierczyni napoleońskiej chwały. Teraz Francuzi tkwili w kompleksie linii Maginota i nie spieszyli się z formowaniem polskich jednostek. Większość miała nawet poważne pretensje do Polaków, że tak szybko przegrali swoją wojnę we wrześniu 1939 r. Z trudem i oporami powstawały polskie oddziały i szykowały się do walki. Wreszcie nadszedł dzień ataku Niemców na Norwegię. Poszła tam Polska Brygada Podhalańska, wstawiona w późniejszych walkach pod Narwikiem. Do Lotaryngii ruszyła 1 Dywizja Grenadierów, a za nią 2 Dywizja Strzelców. Wydawało się, że w miarę rozrostu polskich jednostek, obok armii francuskiej i brytyjskiej stanie armia polska, która obejmie jeden z odcinków frontu. Los zrzucił jednak inaczej. W dniu 10 maja 1940 r. oddziały niemieckie przekroczyły granice Holandii, Belgii i Luksemburga. Posypały się bomby niemieckie na francuską ziemię.

Tak zwana „śmieszna wojna” została zakończona i trzeba było bić się naprawdę.

Zgodnie z wezwaniem rządów Holandii i Belgii oddziały francuskie i brytyjskie ruszyły im z pomocą. Lecz czas działał na niekorzyść oddziałów sprzymierzonych. W dniu 15 maja, naczelny wódz wojsk holenderskich podpisał kapitulację i jednostki niemieckie osiągnęły granicę belgijsko-holenderską.

Parę dni wcześniej niemieckie dywizje pancerne przełamały francuskie linie obronne pod Sedanem i runęły w głąb Francji.

Zaczęły się rozpaczliwe walki odwrotowe i obficie polała się krew polska.

1 Dywizja Grenadierów bierze udział w bitwie o Lotaryngię i staczając ciężkie boje ponosi wielkie straty. Jednostki 2 Dywizji Strzelców biją się w Alzacji i okrażone przez Niemców przechodzą granicę szwajcarską w walkach odwrotowych wystreliwując ostatnie naboje. Polska Brygada Kawalerii Pancernej stacza walki w Szampanii i odcięta przez wroga przebiega się w stronę portów małych grupami. Lotnicy polscy bronią francuskiego nieba przeciwko samolotom Luftwaffe. Nie brak Polaków i w Bretanii, gdzie improvisują obronę zagrożonych punktów i osłaniają odwrot oddziałów sprzymierzonych. Biją się jak strażacy, ale ich bohaterstwo nie może zmienić sytuacji, która zaczyna być tragiczna.

Pancerne zagony niemieckie idąc na północny-zachód zagroziły wojskom francuskim i brytyjskim, broniącym nie zajętych jeszcze terenów belgijskich.

Dnia 28 maja kapituluje armia belgijska. Lille, Boulogne i Ostenda są już w rękach niemieckich, a oddziały brytyjskie przyparte do wybrzeża w Dunkierce.

Po rozegraniu bitwy o porty, Niemcy ruszają na Paryż, ogłoszony „miastem otwartym”.

Rząd francuski przenosi się do Tours. Głównodowodzący siłami alianckimi gen. Weygand i podlegli mu dowódcy francuscy, którzy do-

tyczas nie ułatwiali formowania polskich oddziałów, całkowicie zmieniają zdanie. Chcą, aby jak najwięcej polskich jednostek znalazło się na froncie. Ze wszystkich sztabów francuskich napływają meldunki, w których dowódcy poszczególnych odcinków frontu żądają natychmiastowego przysłania Polaków.

A przede wszystkim polskich oddziałów przeciwpancernych, którymi chcą załatać dziury w łamiącym się froncie i chociażby chwilowo powstrzymać marsz zmotoryzowanych dywizji niemieckich.

Wytworzyła się dziwna sytuacja. Marszałek Pétain, który stanął na czele rządu francuskiego, wołał o zaprzestanie działań wojennych, a podlegli mu generałowie francuscy nadal je prowadzili, rzucając do walki będące w ich dyspozycji polskie oddziały.

Miliony uchodźców z Holandii, Belgii i terenów francuskich zatarasowały drogi blokując ruchy wojska. Powstało niesamowite zamieszanie i chaos.

Francuski czerwiec był gorszy od polskiego września.

Przeciwpancerne jednostki polskie pospiesznie przeskalanę w Granville nie wystarczają. Na rozpaczliwe nalegania dowództwa francuskiego we wszystkich bazach i ośrodkach szkoleniowych wojsk polskich formowane są pospiesznie oddziały zaporowe. Lokalne dowództwa wcielają do nich żołnierzy, którzy walczyli z Niemcami w 1939 r. w Polsce i umieją posługiwać się ciężką bronią maszynową. Te zaimprovizowane oddziały zostają natychmiast wysyłane na linie frontu i włączone pojedynczo w skład jednostek francuskich.

Kompania przeciwpancerna por. Górskiego, złożona z żołnierzy różnych rodzajów broni, wśród których widać było nawet lotnicze mundury, zostaje przetrzebiona na linie frontu nad Oise, obsadzone przez jednostki 7 armii francuskiej.

Kierowcy francuscy, którzy podwieźli Polaków pod samą linię frontu, pospiesznie zawrócili swoje samochody i zniknęli w kurzawie pyłu.

Z daleka dochodziły pojedyncze strzały. Kompania poszła dalej marszem ubezpieczonym mijając po drodze gromady żołnierzy francuskich pokrzykujących do nich: — La guerre est finie! On va à la maison! — Wojna skończona! Idziemy do domu!...

Wysoko nad głowami maszerujących Polaków przeciągały formacje bombowców niemieckich lecących w głąb Francji bez myśliwskiej osłony.

— Tak samo latali w Polsce pod koniec działań wojennych — powiedział jeden z maszerujących żołnierzy.

— Przestań krakać — uciszli koledzy pesymiste.

Po godzinie marszu ukazało się przed nimi osiedle skąpane w blaskach słońca. Pojedyncze domy, otoczone sadami, ciągnęły się po obu stronach rzeki ku której zdążyli. Pomimo zmęczenia Polacy przemaszzerowali przez osiedle w wyrównanym szyku i ze śpiewem, czym wzbudzili zdumienie mieszkańców wychylających się z okien. Po przejściu mostu, na którym nie było żadnych posterunków, podeszli do linii okopów ciągnących się po drugiej stronie rzeki i bez komendy stanęli.

Oddziały francuskie opuszczają pozycje. Zaskoczony tym widokiem dowódca polskiej kompanii zostawił kompanię swojemu zastępcy i pobił szukać dowództwa francuskiego. Po jakimś czasie wrócił i wy-

dał rozkaz umocnienia pozycji przy drodze oraz zbudowania na niej zapory przeciwczołgowej. Żołnierze ułożyli na ziemi rynsztunek i zaczęli umacniać prowizoryczne okopy.

Panie poruczniku! — zameldował szef kompanii — przybyła delegacja mieszkańców z osiedla. Czekają przy pierwszych naszych posterunkach.

Por. Górski obejrzał się i skinął na stojącego opodal żołnierza w lotniczym mundurze:

— Podchorąży Junosza! Pójdziemy do tej delegacji.

Skierowali się w stronę mostu opodal którego czekała na nich delegacja z osiedla przez które przechodził przed paru godzinami. W skład jej wchodziło kilku starszych mężczyzn i kilkunastoletni chłopiec przyglądający się ciekawie zbliżającym się ku nim żołnierzom.

Obywatele osiedla, po przedstawieniu się polskiemu dowódcy, zażądali wyprowadzenia oddziału i zaniechania oporu w rejonie miasteczka. Nie ukrywali, że obawiają się represji niemieckich i nie wierzą w możliwość zatrzymania Niemców nad Oise.

Oficer polski bezradnie rozłożył ręce.

— To jest rozkaz dowództwa francuskiego, a my jako żołnierze musimy go wykonać.

Delegaci popatrzyli na siebie, pokiwali głowami i odeszli.

Pozostał tylko jeden starszy wiekiem mężczyzna z młodym chłopcem.

— Pan ma jakąś sprawę do nas? — zapytał porucznik.

— Nie — odpowiedział tamten po polsku. — Chciałem tylko swemu synowi pokazać polskich żołnierzy.

— To pan jest Polak? — zdziwił się oficer.

Mężczyzna pokiwał głową.

— Teraz jestem obywatelem francuskim. Tak jak mój syn Piotruś, który właściwie jest Francuzem, już tutaj urodzonym. Ale mówi i czyta po polsku — dodał z pewną dumą.

Porucznik zbliżył się do chłopca i uściśnął mu rękę.

— Jeżeli możemy wam coś pomóc... — mówił dalej mężczyzna.

Oficer zastanawiał się chwilę.

— Potrzebujemy trochę belek i żelastwa do umocnienia barykady.

— Więc jednak będziecie walczyć?...

— Nie mamy innego wyjścia! — powiedział oficer.

Zapadło milczenie. Przerwał je polski emigrant mówiąc:

— Postaram się o to żelastwo i belki.

— Papo! — krzyknął chłopiec pokazując polską książkę. — Popatrz co ja dostałem.

Porucznik spojrzał na tytuł:

— „Pan Wołodyjowski” Sienkiewicza. Dobra książka, skąd pan ją wy dostał?

— Dostałem w Paryżu — wyjaśnił podchorąży. — I chyba nie będzie mi już potrzebna, a chłopiec będzie miał pamiętkę.

— Pan Wołodyjowski — rzekł emigrant. — To ten, co zginął razem z fortecą, której nie mogli obronić?...

Podchorąży uśmiechnął się smutno.

— Musimy już chyba iść, Piotrusiu, postarać się o te belki — powiedział ojciec.

Uściśnął rękę porucznika i podchorążego mówiąc:

— Niech Bóg ma was w swojej opiece!

Zawrócili ku osiedlu i zniknęli na zakręcie drogi.

— Zdaje się, że na tej pozycji zostaniemy sami! — odezwał się podchorąży wskazując na wymykające się w stronę osiedla gromadki żołnierzy francuskich.

— Widocznie i u nich była delegacja z miasteczka! — uśmiechnął się porucznik.

— Zastanawiam się w tej chwili — powiedział podchorąży — w imię czego właściwie my mamy tutaj walczyć? Jeżeli Francuzi nie chcą bronić Francji, to dlaczego właściwie my mamy za nich to robić?!

— Podziwiam pański dobry humor. W takiej sytuacji, jak nasza, to rzecz bardzo cenna.

Podchorąży uśmiechnął się.

— Wydaje mi się, że nie ma sytuacji w której człowiek wyżyłby się do cna humoru. Ale, czy mogę się dowiedzieć, jakie my mamy zadanie?

Oficer skinął głową.

— Mamy opóźnić marsz niemiecki i utrzymać przeprawę do rana. Jeżeli Niemcy do tego czasu nie nadejdą, będziemy mogli się wycofać.

— A Francuzi? — spytał podchorąży patrząc na przechodzące opodal kolumny żołnierzy.

— Mają do tego czasu zająć drugą linię oporu za rzeką.

Podchorąży pokręcił głową.

— Wracajmy na nasze pozycje!

☆

— Zapora przeciwczołgowa gotowa — zameldował szef kompanii. Ciężkie karabiny maszynowe postawione nam przez Francuzów na pozycjach. Działko zamaskowane na skraju zagajnika.

— Dziękuję, szefie — rzekł porucznik.

— Znaleźliśmy beczki z benzyną i smarami — mówił podoficer. — Kazałem je przetoczyć na przedpole i rozrzucić tam słomę, chrust i szmaty.

Jak wejdą niemieckie wozy, to je podpalimy. Niemcy boją się ognia! Widziałem to przy obronie naszych pozycji nad Narwią. Jak pole zaczęło płonąć, uciekali jak wściekły.

Byliście w armii „Modlin”? — spytał oficer.

— Tak, w 20 dywizji piechoty.

— No, to byliśmy razem, tylko ja w 8 dywizji. — uśmiechnął się oficer. — I znowu będziemy walczyli razem, oby szczęśliwiej niż we wrześniu!...

Dokończenie na str. 14





Przywitanie na lotnisku Le Bourget

# ODGŁOSY WIZYTY MINISTRA STEFANA JĘDRYCHOWSKIEGO CENNE TRZY DNI

Serdeczne przyjęcie polskiego ministra spraw zagranicznych Stefana Jędrzychowskiego we Francji, przyjazny klimat do rozmów i dalsze zacieśnienie kontaktów i współpracy między obydwoma krajami — wszystko to szczególnie echem odbiło się wśród Polonii francuskiej. Ci Polacy, od lat zamieszkali we Francji, lub Francuzi polskiego pochodzenia, darzący serdecznym uczuciem starą ojczyznę i związani również uczuciowo z Francją, gdzie żyją, odnotowują głęboko w swoich sercach każde zbliżenie między obydwoma krajami, każdy fakt potwierdzający poważną pozycję Polski we współczesnym świecie.

A takie kolejne zbliżenie między Francją i Polską niewątpliwie podczas wizyty ministra spraw zagranicznych Polski we Francji nastąpiło. W swym oświadczeniu dla radia francuskiego przed wyjazdem z Francji minister Jędrzychowski stwierdził: „My, Polacy, darzymy szczególną sympatią naród francuski, związany tradycją wielowiekowej przyjaźni z narodem polskim. Jest to tak oczywiste, że zbędne jest, by to powtarzać. Powtarzając jednak utwierdzamy się wzajemnie w przekonaniu, że mimo różnic ustrojowych narody nasze są sobie bliskie. Tak

jak i poglądy, wyrażane na temat współczesnych zagadnień dzisiejszego świata są zbliżone”...

Ta zbliżność poglądów na temat pokojowych inicjatyw na arenie międzynarodowej, współpracy gospodarczej obydwu krajów, oceny problematyki europejskiej cenna i korzystna jest więc nie tylko dla Francji i Polski, ale również dla pokoju w Europie i na świecie. Polska ceni wysoko zdecydowane stanowisko Francji w sprawie jednego z kluczowych dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie problemu ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie.

Francja zaś docenia wielowiekowe więzy przyjaźni z Polską, jej pozycję na arenie międzynarodowej, jej inicjatywy i poczynania. „We wszystkich dziedzinach Francja przywiązuje szczególną wagę do głosu Polski” — potwierdził w jednym ze swych przemówień minister spraw zagranicznych Francji Maurice Schumann.

Tak więc wizyta ministra Jędrzychowskiego we Francji, prowadzone przez niego rozmowy i wymiana poglądów są cennym wkładem w dzieło pokoju w Europie i świecie oraz współpracy między Francją i Polską.



Od prawej: minister Jędrzychowski, sekretarz stanu de Lipkowski i ambasador PRL T. Olechowski



Rozmowy na Quai d'Orsay. Pośrodku minister spraw zagranicznych PRL — Stefan Jędrzychowski

Zwiedzanie najnowocześniejszej francuskiej elektrociepłowni w Saint-Ouen



Na przyjęciu w Ambasadzie sekretarz stanu de Lipkowski z małżonką

Min. Jędrzychowski zwiedza Wersal



Min. Jędrzychowski z rozmowami z ministrem Schumannem (w okularach)



**W** DNIACH pobytu polskiego ministra spraw zagranicznych Stefana Jędrzychowskiego w Paryżu, francuska prasa, radio i telewizja wiele miejsca poświęcały przebiegowi tej wizyty, stosunkom francusko-polskim i Polsce. Każdy dziennik radiowy czy telewizyjny oraz wszystkie gazety wychodzące w Paryżu i na prowincji na bieżąco informowały społeczeństwo francuskie o prowadzonych rozmowach, odbytych spotkaniach, o zapowiedzianej przed końcem bieżącego roku w Polsce wizycie premiera Francji Jacques Chaban-Delmasa i ministra spraw zagranicznych Francji Maurice Schumanna, o przyjacielskiej i serdecznej atmosferze, w jakiej podejmowano w Paryżu polskiego gościa.

Wiele gazet, a wśród nich dziennik „La Nation” przytacza słowa francuskiego ministra spraw zagranicznych Maurice Schumanna, który w swym toaście podczas obiadu wydanego na Quai d'Orsay na cześć ministra Jędrzychowskiego stwierdził, że „żaden Francuz nie zapomnił przyjęcia zgotowanego Generałowi de Gaulle'owi w Warszawie i na polskiej prowincji”.

„Pobyt w Paryżu polskiego ministra spraw zagranicznych Stefana Jędrzychowskiego — pisał w swym komentarzu dziennik „Le Monde” — jest pierwszym kontaktem na wysokim szczeblu między obydwoma rządami od czasów wizyty Generała de Gaulle'a w Polsce we wrześniu 1967 roku”. „Wizyta ta — kontynuuje tę samą myśl dziennik „Le Combat” — jest okazją do szerokiej wymiany poglądów francusko-polskich”.

Informując już o pierwszym roboczym spotkaniu obydwu ministrów na Quai d'Orsay, dziennik „Le Figaro” stwierdził, że „to robocze spotkanie





Min. Jędrzychowski, premier J. Chaban-Delmas i amb. T. Olechowski



Wspaniała Sala Lustrzana w Pałacu Wersalskim



Przyjęcie w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu

Na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza min. Jędrzychowski złożył wieniec



Przed Pałacem Elizejskim na polskiego ministra czekali dziennikarze



obydwu ministrów spraw zagranicznych polskiego i francuskiego przebiegało w konstruktywnej atmosferze, szczególnie gdy chodzi o problemy gospodarcze i można stwierdzić, że jeśli nie na wszystkie problemy istniały całkowicie zgodne poglądy, to na większość omawianych problemów poglądy były zbliżone".

W sprawie żywotnego dla Polski problemu jej zachodniej granicy na Odrze i Nysie, stanowisko Francji znane jest od dawna. Niemniej niejednokrotnie w okresie wizyty ministra Jędrzychowskiego w Paryżu prasa francuska przypominała deklarację Generała de Gaulle'a z 1959 roku oraz niedawne potwierdzenie prezydenta Pompidou, że Polska powinna pozostać „w granicach, które posiada”.

Dziennik „L'Humanité” zacytował fragment przemówienia ministra Schumanna, który stwierdził m.in.: „Rozumiemy troskę Polski, by mogła żyć w pokoju w granicach, w których dziś istnieje i w których pozostanie”. Ten sam dziennik odnotowuje również, że minister Schumann podkreślił postanowienie rządu francuskiego, by rozwijać stosunki polsko-francuskie. „We wszystkich dziedzinach — cytuje dziennik słowa ministra Schumanna — przywiązujemy szczególną wagę do głosu Polski”.

Duże zainteresowanie więc wywołały odpowiedzi polskiego ministra

Dokończenie na str. 20



## Tradycje Polskiej Kultury na Ziemiach Zachodnich i Północnych (IV)

# Gazety dla ludu pospolitego

Na południowych terenach ziem zachodnich z tego co dzisiaj na ten temat wiemy, pierwszym czasopismem były „GAZETY ŚLĄSKIE DLA LUDU POSPOLITEGO”. Wychodziły we Wrocławiu względnie w Głogowie od 1789 r. raz na miesiąc, podobno przez lat 8, jednak jak długo trudno dokładnie ustalić, wiadomo tylko na pewno, że były one pierwszym polskim czasopismem w ogóle przeznaczonym dla wiejskiego ludu. Źródła niemieckie utrzymują, że nakład pojedynczego numeru tego miesięcznika sięgał 10 TYSIĘCY, był więc — jak na ówczesne czasy — bardzo wysoki, co oczywiście świadczy o dużym zapotrzebowaniu na polskie słowo drukowane wśród wiejskiej ludności Śląska.

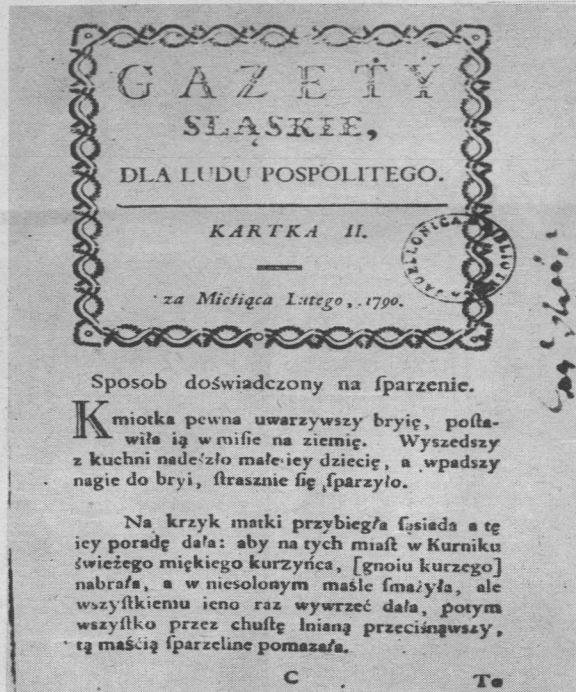
„Gazety Śląskie dla ludu pospolitego” miały charakter instrukcyjny z dziedziny rolnictwa, hodowli oraz wszelkich potrzeb związanych z życiem i pracą na wsi. Na ziemiach zachodnich nie zachował się ani jeden ich egzemplarz, w walce ze słowem polskim, jaką w następnych latach prowadziły rządy pruskie na Śląsku, wyniszczono je bez reszty. Jedyne pojedynczy numer „Gazet” przetrwał w Krakowie a odkrył go jeden z miejscowych naukowców, prof. Dobrowolski w latach międzywojennych w Bibliotece Jagiellońskiej. Uchował się szczęśliwie ten niezwykle cenny unikat i przez drugą wojnę światową i nadal znajduje się w bogatych zbiorach „Jagiellonki”.

### TO NIE PRZYPADEK

Na przykładzie „Gazet Śląskich dla ludu pospolitego” widać, że wielokrotnie pierwszeństwo Śląska w piśmiennictwie polskim nie było czymś przypadkowym i nie ograniczało się tylko do średniowiecza. Również i w następnych okresach odgrywała ziemia śląska i jej ludzie olbrzymią rolę w ogólnonarodowym dorobku kulturalnym. Trzeba tu dodać, że mimo wzrastającej germanizacji władze pruskie rozmawiać mogły z miejscowym ludem tylko w języku polskim. Biblioteki Wrocławia, zbiory w Opolu, Bytomiu, Gliwicach i innych miastach śląskich pełne są urzędowych druków — dekretów królewskich, zarządzeń, ogłoszeń wydawanych bądź wyłącznie w języku polskim, bądź w dwóch językach, po polsku i niemiecku. Większość z tych wszystkich dokumentów była dawniej nauce polskiej nie znana. Niemcy bowiem strzegli dostępu do zbiorów, a jeżeli nawet tu i ówdzie lub od czasu do czasu dopuszczali któregoś z polskich badaczy do swych archiwów, to pokazywali mu jedynie rzeczy, które sami uznali za stosowne.

### ROLA POZNANIA

Po „POCZCIE KRÓLEWIECKIEJ”, o której była mowa poprzednio i „GAZETACH ŚLĄSKICH” następnym trwałym już periodykiem na ziemiach zachodnich była „GAZETA POŁUDNIOWO-PRUS-



KA”, wychodząca w Poznaniu od 1794 r., która od 1806 r. zmieniła nazwę na „GAZETĘ W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO” i pod tą nazwą ukazywała się aż do 1871 r. W latach 1798—1799 biskup warmiński a później arcybiskup gnieźnieński, bajkopisarz i poeta Ignacy Krasicki wydawał w Poznaniu czasopismo „CO TYDZIEŃ”. Od tych czasów staje się Poznań jednym z najpoważniejszych centrów wydawniczych polskiej prasy.

Wychodzą tu kolejno: „Mrówka Poznańska” (1821—1822), „Dziennik Poznański” (1823), „Weteran Poznański” (1825), „Rozrywki dla dzieci” (1822), „Tygodnik Literacki” (1838—1845), który trzykrotnie zmieniał miejsce wydawnictwa — z Poznania przeszedł do Leszna, stamtąd do Wrocławia by następnie wrócić do Poznania; „Orędownik Naukowy” (1840—1846), „Dziennik Domowy” (1840—1847), „Postęp” (1842), „Gazeta Kościelna” (1843—1849), „Rok 1844” a także „Przewodnik pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych” (miesięcznik a później dwumiesięcznik), „Caricaturen” (karykatury) pierwszy satyryczny periodyk na ziemiach zachodnich zajmujący się tematyką polityczną (1844) oraz „Pismo dla nauczycieli ludu i ludu polskiego” (1845).

Gazety poznańskie promieniowały nie tylko na Wielkopolskę ale na cały zabór pruski łącznie ze Śląskiem i jego stolicą Wrocławiem. Zmieniały się nieraz ich tytuły, niektóre nie znajdowały oparcia materialnego, inne musiały ustąpić przed pruskim naciskiem, ale w sumie prasa poznańska stawała się coraz silniejsza, rozwijała się, rosły jej nakłady i wpływy.

### W GDAŃSKU, POZNANIU I PSZCZYNIĘ

Obok Poznania własne polskie czasopisma miały jeszcze w pierwszej połowie XIX w.: Gdańsk — „MAGAZYN LITERATURY POLSKIEJ” (1805), Wrocław — „GOSPODARZA WIEJSKIEGO” (1815) i „MARZANNÉ-NOWOROCZNIK LITERACKI” (1832), Leszno — „PRZYJACIELA LUDU” (od 1832), Szczytno — „KURKA MAZURSKIEGO” (1824) a po nim Elk drugie pismo dla ludności mazurskiej pt. „PRZYJACIEL LUDU LECKI” (1842) i Pszczyńca — „TYGODNIK POLSKI DLA LUDU WIEJSKIEGO” (1845—1846).

Decydującym przełomem w rozwoju polskiej prasy na ziemiach zachodnich i północnych stały się wydarzenia polityczne Wiosny Ludów 1848—1849. Dziennik i czasopisma wyrastały teraz jak grzyby po deszczu. Nie brakło też w tym czasie bardzo licznych pism ulotnych i broszur uświadamiających lud o jego prawach społecznych i narodowych. Zarówno czasopisma, jak i inne druki polskie, starały się poprzez popularne ujmowanie poruszanych problemów objąć jak najszersze kręgi społeczeństwa.

Ogółem w ciągu kilku lat w zaborze pruskim ukazywało się przez dłuższy lub krótszy okres czasu przeszło 30 dzienników i czasopism.

Do tradycyjnych już ośrodków wydawniczych doszły nowe, mniejsze miejscowości, jak Bytom z „Dziennikiem

Górnośląskim”, Brodnica z „Bigosem — wszechnicą polską”, Olesno z „Telegrafem”, Kościan z „Tygodnikiem Nadodrzańskim”, a później „Wielkopolaninem”. Piekary z „Tygodnikiem Katolickim”, Cieszyn z „Nowinami dla ludu wiejskiego”, Opole z „Gazetą wiejską dla Górnego Śląska”, Chełmża z „Biedaczkiem” i kilka innych.

### JARMARCZNE KSIĘGARNIE

Ośrodkami wydawniczymi książek i innych druków polskich stały się ponadto: Mikołów i Lublińiec na Górnym Śląsku, Grudziądz na Pomorzu, Olsztyn na Warmii, Ostrzeszów w Wielkopolsce. Wzmógł się bardzo druk kalendarzy ludowych, rozwinęły się jarmarczne wypożyczalnie książek, nieznane w innych dzielnicach Polski; na Górnym Śląsku powstało specjalne towarzystwo dla organizowania czytelni ludowych i czytelnie takie działały m. in. w Bytomiu, Lublińcu, Raciborzu i Mysłowicach, a także — co bardzo ważne — przybyło wielu nowych pisarzy wyrosłych z ludu. Choć po 1849 roku cały ten dynamiczny ruch został stłumiony nawrotem reakcji pruskiej, która na nowo podjęła próby germanizacji, prasa polska wyszła z rewolucyjnego powiewu Wiosny Ludów wyraźnie wzmocniona, stała się odtąd niezastąpionym składnikiem zbiorowego życia. I to w daleko większym stopniu niż w innych zaborach, jeżeli chodzi o prosty lud. Jedynie na Śląsku nastąpiło chwilowe jej zahamowanie, ale nie na długo.

### DYWERSJA PRUSKA

Wagę prasy w języku ojczystym ludu polskiego zaczęły też wkrótce doceniać władze pruskie. Zwalczając wszelkimi dostępnymi im środkami administracyjnymi i politycznymi prawdziwie polską prasę, ruszyły z własnymi wydawnictwami w języku polskim a w duchu pruskim, które miały urabiać Polaków na wiernych poddanych i kochających króla pruskiego obywateli. Czasopisma tego typu, zwane dzisiaj gadzinówkami, nie potrafiły sobie jednak zapewnić większego wpływu. Ludzie szybko się zorientowali, które pisma są prawdziwie polskie, a które jedynie z nazwy i języka. Rozwój prasy polskiej potoczył się już teraz w szybkim tempie. Kilka tytułów ugruntowało się na stałe. Kilka utrzymało się aż do czasów drugiego wojny światowej, kiedy to hitlerowcy skonfiskowali cały dorobek polskich wydawnictw, zlikwidowali polskie dzienniki i periodyki, a wydawców i dziennikarzy uwięzili lub przesiedlili.

Dokończenie nastąpi  
Opr. S. Z.

## Na Ziemiach Odzyskanych

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych czynnych jest aktualnie 26 szkół wyższych, w których studiuje blisko 90 tys. młodzieży akademickiej. W wymienionych uczelniach reprezentowanych jest ponad sto wydziałów i bez mała tysiąc katedr. Osiągnięcie takich efektów było możliwe dzięki temu, że rozwój szkolnictwa wyższego na Ziemiach Zachodnich i Północnych był od pierwszych powojennych lat integralną częścią procesu rozwoju systemu edukacji narodowej w Polsce Ludowej. Rekonstrukcję i odbudowę również tej dziedziny szkolnictwa podjęto — mimo ogromu zniszczeń, trudności kadrowych — już w roku 1945/46; w roku tym podjęto działalność 7 wyższych uczelni: Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu, Politechnika, Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Gdańsku, Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Sopocie oraz Politechnika Śląska w Gliwicach.

Największym ośrodkiem akademickim na tych terenach jest obecnie Wrocław, w którym kształci się ponad 32,5 tys. młodzieży, następnie Gdańsk, Gliwice i Szczecin. Wiele miast Ziemi Zachodnich i Północnych, nie mających nigdy tradycji miast akademickich, zdobyło w Polsce Ludowej tę rangę. Należą do nich: Gliwice ze swoją Politechniką Śląską, w której studiuje ponad 14,5 tys. studentów, Olsztyn mający już dwie uczelnie — Wyższą Szkołę Rolniczą i Wyższą Szkołę Nauczycielską. Opole — Wyższą Szkołę Inżynierską i Wyższą Szkołę Pedagogiczną, Słupsk — Wyższą Szkołę Nauczycielską oraz Koszalin i Zielona Góra, będące siedzibami Wyższych Szkół Inżynierskich.

Dla uzyskania pełniejszego obrazu przemian, które dokonały się na Ziemiach Odzyskanych w związku z ustaleniem nowych granic po drugiej wojnie światowej, dodajmy jeszcze, że w 1937/38 r. istniało tam 10 szkół wyższych.



## Echa sprzed lat

# WIELKA GRA O 3 MILIONY FRANKÓW

**W** 1929 r. pałac rzekomej hrabiny Marii Ciunkiewiczowej w Ezy w Normandii został podpalony. Była to posiadłość piękna w stylu Ludwika XIV, położona nad rzeką Eury. W 50 hektarowym gospodarstwie rolnym, prowadzonym doskonale, Maria Ciunkiewiczowa po pierwszym mężu Dramińska, po drugim Charlupska, po trzecim Ciunkiewiczowa a z domu Jakucka, zatrudniała głównie polskich robotników. Jeden z nich, pod wpływem szału spowodowanego chorobą weneryczną, podpalił piękny pałac. Sprawa nie zakończyła się procesem karnym, bo podpalacz imieniem Kazimierz został osadzony w zakładzie dla umysłowo chorych. Nikt nie dał temu wiary, że do podpalenia namówiła go sama właścicielka. Kto zajmował się bredzeniem wariata? Towarzystwo ubezpieczeniowe bez oporu zapłaciło 600 000 franków za polisę. Tytułowana powszechnie hrabiną bogata dama z Paryża uchodziła przecież za milionerkę.

## Pierwsza prawdziwa miłość

Była nią rzeczywiście, przynajmniej w pewnych okresach swego życia. Zmarła, mieszkając u swojej siostry pod Warszawą w 1943 r. Jednak życiorys pięknej kobiety, która z powodzeniem potrafiła grać na giełdzie, zdobywać i tracić majątek, zmieniać mężów, nie mówiąc o kochankach (zawsze z pieniędzmi!), starczyłyby na kilka romansów Balzaka i kilkadziesiąt filmów szerokoekranowych.

Właściwie w każdym roku swego życia przeżywała burzliwą przygodę. Mając lat 16 poznała ciężko chorego na gruźlicę Władysława Dramińskiego, którego po trzech latach w 1909 r., mimo oporu rodziny, poślubiła. To była, jak się zdaje, jej pierwsza, jedyna prawdziwa wielka miłość. Pięć miesięcy później została jednak wdową, rozpoczynając samodzielną egzystencję, niezależnie od swej rodziny, z którą się poróżniła.

Charlupski, jej drugi mąż, ożenił się z piękną Marią, gdy ta już parę lat pracowała u niego. Sama zresztą także zaczęła robić interesy i małżeństwo z kupcem w 1913 r. nie było czymś dziwnym. Rozleciało się jednak już po kilku miesiącach. W 1914 r. była już żoną Tadeusza Ciunkiewicza, posiadającego majątek ziemski na Kujawach. Więcej za mąż już nie wychodziła.

Do tego momentu skrupulatni kronikarze zajmujący się późniejszym, głośnym procesem o 1.200.000 przedwojennych złotych (współczesna nam wartość co najmniej 3.000.000 franków fr.) odnotowali, że prawdopodobnie kochankiem młodej i pięknej Marii był baron von Engelhard, dowódca batalionu carskiej gwardii, a także jakiś częstochowski dziennikarz — lokalny Casanova.

Podobno, sugerowali niektórzy, że właśnie sprawa była przyczyną rozvodu Charlupskich. Później zanotowano jeszcze, przed ostatnim małżeństwem, że utrzymywał ją Abraham Neuman oraz nie wymieniono z nazwiska bankier warszawski.

## Przygody w Moskwie

Obracała się więc, jak widać z zarysu jej przygód, w świecie kapitału oraz interesu, i do swego głośnego procesu pozostała tym zainteresowaniem wierna. Mążnek Ciunkiewicz okazał się rozrzuć, uwielbiał bakkarata, ruletkę, wyścigi konne. Kupiony na Litwie majątek trzeba było sprzedać. W zamian za to przedsięwzięła p. Ciunkiewiczowa (wówczas, rzecz ciekawa, nie używała jeszcze tytułu hrabiny) otworzyła w Moskwie sklep konfekcji damskiej wraz z antykwariatem.

Jak to było z Ciunkiewiczem, trudno już dziś powiedzieć. Znalazł się on w wojsku carskim, a jego miejsce zajął bogacz Wadiejew, który podarował Ciunkiewiczowej rzekomo pałac na południu, gdzieś na Kaukazie, wspaniałą kolekcję biżuterii, trzy czynszowe kamienice w Moskwie. Co naprawdę jej Wadiejew podarował i co zdołała spieniężyć — trudno powiedzieć. Nikt tego nie wyjaśnił. Bogacz moskiewski więcej się w życiorysie madame Ciunkiewiczowej nie pojawia. Ona sama ląduje w 1921 r. w Londynie, i to od razu z dużą gotówką, kosztownościami, aktywami.

## Paryska milionerka

W Londynie kupuje drogi wóz „Rolls-Royce”, gra na giełdzie, a po przeniesieniu się wkrótce do Paryża handluje także nieruchomościami. Tu już uchodziła za milionerkę, posiadaczkę wspaniałej kolekcji biżuterii, akcji, hipotek, domów. Z Ciunkiewiczem spotyka się jeszcze raz w Warszawie, by się rozwiąć. Utracasz uspokaja się, gdy 39-letnia wówczas Maria daje mu odszkodowanie w odpowiedniej wysokości. Nie będziemy nużyć czytelnika szczegółami, które prawdopodobnie zniknęłyby w mroku dziesięcioleci, gdyby nie słynny proces Marii Ciunkiewiczowej w Krakowie.

Otóż na początku 1932 r. zjawiała się ona w Warszawie, a następnie w Krakowie, gdzie chora miała uzyskać wizytę u słynnego lekarza profesora Łatkowskiego. Zabrała ze sobą dwie walizy fibrowe, w których rzekomo miało być 6.500 funtów szterlingów, 10.000 franków franc., biżuteria oraz 13 futer bardzo kosztownych. Łączna wartość tych dwóch waliz miała przedstawiać sumę przedwojennych 1.200.000 złotych. Zatrzymała się w hotelu „Grand”.

## Przeegrany byłby Lloyd

23 stycznia 1932 r. najprzód prasa krakowska, a następnego dnia cała prasa polska, później zagraniczna, roztrąbiła o największej kradzieży lat międzywojennych w Kraju, a chyba największej rzekomej lub prawdziwej kradzieży hotelowej na świecie.

Biżuteria i futra były ubezpieczone w marcu 1931 r. na sumę 3.860.000 ówczesnych franków francuskich w firmie Assurance Lloyd Office Continental w Paryżu. Firma nie miała oczywiście ochoty na płacenie odszkodowania i pośpiesznie przysłała p. Pierre Dutru w celu pilnowania sprawy. Wysłannik z Paryża swe obowiązki spełniał niezwykle gorliwie.

## Tajemnice sędziego Wątor

Bywał często w biurze sędziego Józefa Wątor, który przygotowywał śledztwo. Udowodniono nawet, że był w trakcie przesłuchiwania późniejszej oskarżonej Marii Ciunkiewiczowej. W katowickim piśmie dziennym „Polonia” ukazał się artykuł o wzięciu łapówki przez sędziego Wątor w wysokości 30.000 franków.

Późniejszy proces o zniesławienie, który innym dziennikarzem wytoczył Wątor — nie udowodnił wzięcia tej właśnie kwoty, lecz wykazał niezbicie, że sędzia śledczy płacił za odpisy wielu dokumentów dla firmy ubezpieczeniowej w Paryżu, i przyjął kwotę 2.000 lub 2.500 franków, z których niezapłacone się rozliczył. Udowodniono to w czasie tajnej rozprawy. Bezpośrednio po sprawie — sędzia Wątor został przeniesiony na emeryturę, a biuro kadr ówczesnego Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie odmówiło złożenia oświadczenia w tej sprawie. Dawało to wiele do myślenia. Sąd krakowski

nie dowiedział się później, czy była łapówka — czy nie była. Wszystkie te problemy rozpatrywano przy drzwiach zamkniętych i dopiero obecnie można zajrzeć do akt.

Faktem jest jednak, że dochodzenie w sprawie kradzieży poszło wyłącznie w kierunku udowodnienia, że Ciunkiewiczowa zainscenizowała całą aferę w hotelu „Grand”. Były wprowadzić ku temu podstawy, ale czy na poszlakach można wszystko opierać?

## Niejasności było sporo

Przebieg wydarzeń był jednak co najmniej dziwny. Sama Ciunkiewiczowa była bogata i posiadała cenną kolekcję biżuterii. Czy jednak zabrała ją ze sobą do Polski? Ta sprawa także jest niejasna. Kontrola celnej na granicy nie dokonano, gdyż przyjaciel pięknej pani, pewien polski dyplomata prosił celników, by „jego znajomej nie kontrolowali”.

W hotelu „Europejskim” w Warszawie złożyła wprowadzić swą biżuterię do safesu, ale w puzdrach skórzanych. Nikt nie zaglądał do środka. Czy futra (w tym także gronostaje!) miała rzekoma hrabina ze sobą, czy nie? Trudno sobie wyobrazić, że zabrała komplet trzynastu futer. Pewną ilość futer na pewno miała ze sobą, bo była w nich widziana. Widziano też kilka sztuk jej wspaniałej biżuterii. Co więc się stało z tymi futrami i biżuterią, skoro nie wychodziła z hotelu w Krakowie?

Nie przywiozła do Krakowa? Oskarżenie dowodziło, że futra po prostu spaliła w piecu hotelowym a biżuterii nie było. Analiza chemiczna popiołu w piecu wykazała jednak, że był to popiół z węgla kamiennego. Spalenie zaś musiałyby zostawić jakieś ślady. Gdzie zaś podziały się biżuteria? Obrona dowiodła także, że do hotelu były trzy wejścia. Dwoma z nich można było dostać się niepostrzeżenie do wnętrza i także niepostrzeżenie wyjść.

Śledztwo jednak tak pracowite w dowodzeniu, że wycięte zamki w kufkach były zrobione przez „niefachowca”, nie zastanowiło się na serio, co się stało z rzeczami, które Maria Ciunkiewiczowa miała niewątpliwie w walizkach. Jeśli zaś kradzież była sfingowana, to przecież ktoś musiał wszystkie kosztowności i futra usuwać. Czyżby kobieta o tak bujnej inteligencji rzeczywiście wpadła na pomysł, by spalić swe rzeczy w piecu hotelowym? Jak pozbyła się tej kupy popiołu?

## Kilkanaście znaków zapytania

Takich znaków zapytania można by mnożyć wiele. Podejrzanych, przez licznych reporterów kryminalnych, którzy wokół się kręcili — było bardzo wielu. Żadnej wersji sędziego Wątor nie sprawdził. Prokurator również zadowolony był aktem oskarżenia. 17 grudnia 1932 r. Maria Ciunkiewiczowa skazana została na 15 miesięcy więzienia z zawieszeniem. Przyjęto wersję usiłowania oszustwa asekuracyjnego.

W czasie rozprawy apelacyjnej obrona dowiodła jednak, że dzwonek alarmowy w hotelu „Grand” w Krakowie był zepsuty i dopiero po zgłoszeniu kradzieży naprawiono go. Czym to wyjaśnić? Obrona dowiodła także na wizji lokalnej, że mocna było wejście i wyjście niepostrzeżenie z hotelu, o czym już pisaliśmy. Nie starczyło to jednak, by podważyć wyrok, który został zatwierdzony.

Później, gdy już wniesiono o kasację wyroku (uchylenie w celu ponownego rozpatrzenia) do Sądu Najwyższego w Warszawie, Maria Ciunkiewiczowa została aresztowana pod zarzutem nakłaniania trzech niebieskich ptaków do fałszywego przyznania się, że to oni dokonali kradzieży w hotelu „Grand”. W tej sprawie, mimo konsekwentnych zaprzeczeń Ciunkiewiczowej, a także niejasności zarówno oskarżenia jak obrony, skazana została bez zawieszenia na półtora roku więzienia. Ciekawe, że skazani razem z nią kandydaci na uczestników kradzieży — otrzymali kary: Kołodziejski 1 rok, Mrowiec 1 rok i 3 miesiące, Jagusiński 10 miesięcy — wszyscy z zawieszeniem wykonania kary.

## Kto korzystał?

Nikt tego nie podnosił, ale wydaje się z perspektywy trzydziestu pięciu z górą lat od sprawy, że także ta sprawa mogła być zorganizowana w celu niedopuszczenia do wypłaty premii asekuracyjnej. Po tym bowiem procesie Maria Ciunkiewiczowa nie miała już żadnych szans na kasację pierwszego wyroku w Sądzie Najwyższym, a towarzystwo asekuracyjne było ostatecznie zwolnione od obowiązku płacenia premii asekuracyjnej.

Jaka była prawda — nikt już do tego nie dojdzie. Nie znaleziono bowiem biżuterii Ciunkiewiczowej, a jej późniejszy sposób życia nie wskazywał na to, by mogła schować, spieniężyć lub zastawić tak cenną kolekcję. Faktem tylko jest, że sytuacja majątkowa Marii Ciunkiewiczowej we Francji była w 1931 r. niekorzystna. Zaciągnęła w Paryżu pożyczkę 500.000 franków płatną w czerwcu 1932 r. Do swego administratora w Ezy p. inż. Adriana Naina napisała list, że „jedzie do Polski, by zdobyć pieniądze potrzebne na sprawy paryskie”. Tymczasem nic nie wiadomo było o majątku posiadanym przez nią w Polsce. Afera z kradzieżą w hotelu miała być sposobem zdobycia pieniędzy? Też możliwe.

Czemu więc na początku podawała naiwnie, że skradziono jej 650.000 funtów szterlingów (!) w banknotach stu-funtowych, a później zredukowała tę kwotę do 6.500 funtów szterlingów? Czemu w żądaniu premii asekuracyjnej u Lloyda w Paryżu wypisała dwukrotnie więcej przedmiotów skradzionych niż zeznała przed polską policją? Nikt się już nie dowie, czy prawdziwe były zarzuty wobec prowadzącego dochodzenie sędziego Wątor, czy jego uprzejmość wobec p. Pierre Dutru była bezinteresowna — czy opłacana łapówką. Prawdą jest, że afera o kradzież 1.200.000 złotych wywołała ogromne zainteresowanie nie tylko w Polsce i Francji. Jest ciekawa do dziś!

**P** 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**K** BANK  
**P** POLSKA KASA OPIEKI S.A.

**O** ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

**Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa**





## ● Kariera aparatu - sztuczny wzrok prof. Starkiewicza ze Szczecina

Nazywa się ten aparat „elektroftalm” i jest wynalazkiem prof. dr Witolda Starkiewicza ze Szczecina. Na międzynarodowej konferencji aparatów dla niewidomych w Chicago uznany został za najbardziej udaną konstrukcję. Aparat w chwili obecnej jest zbyt duży, by go używać w czasie chodzenia niewidomego. Pracuje się więc w Szczecinie nad jego miniaturyzacją do rozmiarów okularów. W obecnej wersji aparat składa się z komory optycznej, którą umieszcza się na głowie niewidomego, oraz z opaski na czole. Niewidomy uzbrojony w ten aparat po odpowiednich ćwiczeniach rozpoznaje kształty przedmiotów, może samodzielnie poruszać się po krętej drodze, omijać przeszkody a także odczytywać odpowiednio duże litery. Im większa jest różnica nasilenia barwy przedmiotu i tła, na którym się znajduje, tym pacjent wyraźniej widzi. Najlepiej odbiera obrazy przy białoczerwonym kontraście tła i przedmiotu. Elektroftalm umożliwia też niewidomemu orientację przestrzenną. Aparat pozwala bowiem rozpoznać, z której strony znajduje się przedmiot a także ocenić odległość tego przedmiotu.

Zasada działania opiera się na tak zwanej skórznej stymulacji, tj. pobudzeniu tkanek skórznej pod wpływem podrażnienia przez bodźce. Na

dnie komory optycznej ze skupiającą soczewką plus 5 dioptrii znajduje się sztuczna siatkówka, tak zwana mozaika fotooporników. Właśnie na tej sztucznej siatkówce powstaje kształt otaczających przedmiotów, na które niewidomy ma skierowany sztuczny wzrok. Wszystkie fotoopory sztucznej siatkówki połączone są z mikroelektromagnesami, które w postaci przepaski zakłada się niewidomemu na czoło. Dzięki temu, przedmiot znajdujący się na ciemnym tle odtwarza się na czole w postaci zarysu, np. drzwi, figury człowieka itp. Kształt ten rysują jakby na czole niewidomego elektromagnesy w wyniku lekkich, ale wyraźnie odczuwalnych dotyków magnetycznych. W polu widzenia sztucznego wzroku aparat dokładnie umiejscawia przedmiot. Gdy przedmiot znajduje się z prawej strony, obraz pozostaje z prawej strony czoła itp. Przy odpowiednim treningu niewidomy w zależności od intensywności dotyku magnetycznego może ocenić odległość przedmiotu.

Wielkiego rozgłosu aparat prof. Starkiewicza nabrał ostatnio w Szwecji. Pisała o tym prasa w Sztokholmie w związku z tym, że niewidoma pisarka szwedzka pani Gun Nihlen była w Szczecinie i po pierwszych próbach zamierza nabyć dla siebie elektroftalm.

## ● „Dolna Odra” wyrusza ku 1200 Megawatom

Przed kilku tygodniami rozpoczęto prace przygotowawcze do budowy największej inwestycji Ziemi Szczecińskiej w najbliższej piecioletniej — elektrowni „Dolna Odra”, położonej w okolicy Nowego Czarnowa, w pow. Gryfino. Miejsce to zostało podjęte przez potrzebą zapewnienia

województwom północno-zachodnim dodatkowej energii elektrycznej.

Koszt inwestycji obliczono na ok. 6 mld zł. Elektrownia zostanie wyposażona w 6 bloków energetycznych, każdy o mocy 200 MW, jej moc wynosić będzie 1200 MW.

## ● Trumienny „dowcip” odpalanej dziewczyny

Już było po ceremoniach ślubnych, weselu. Młodzi małżonkowie Andrzej i Maria R. zostali obudzeni dzwonkiem do drzwi wejściowych. Młodzianka żona dostała nerwowego szoku, bo u drzwi stali robotnicy w kombinezonach, i od razu — bez pytania — wnieśli lśniąca, czarna trumnę. Nie dali się przekonać, że to pomyłka. Mieli polecenie z adresem, zapisane na kwitach. Bez oporu podali swoje nazwiska, adresy, firmy oraz zleceniodawcy. Zostawili trumnę mimo protestów młodego małżonka. Dorozca także wzbraniał się wynieść przedmiot niecodzienny w „domu weselnym”. Pan młody wieczorem zabrał się do rąbania trumny siekierą, ale szło mu to nieskładnie. Sąsiedzi zresztą zbudzeni hałasem wezwali stróżów porządku publicznego. Ci nie mieli nic przeciw rąbaniu trumny na kawałki, lecz zalecali — by uczynić to rano, gdy ludzie na ogół nie śpią.

Młody chemik — 26-letni Andrzej R. zastosował się do polecenia i następnego dnia drzazgi trumiennie wywiózł na pustkowie. Dopiero przez zupełny przypadek dowiedział się, że autorem trumiennego dowcipu była odpalona przez niego narzeczona — Monika W., której małżonkowie zamierzają zgodnie wytoczyć proces. O co jednak?

## ● Listy Szymanowskiego w Warszawie

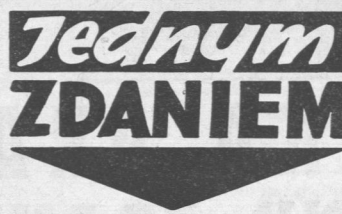
W Warszawie odbyła się w dniu 10 kwietnia uroczystość przekazania Bibliotece Uniwersytetu 22 listów Karola Szymanowskiego pisanych do polskiego pianisty Jana Smeterlina. Listy będące darem mieszkającej w Londynie wdowy po pianście p. Edith Smeterlin trafiły do Polski dzięki zabiegom muzykologa Bogusława Maciejewskiego.

## ● Nowa „gruba lina” na Kasproy

Turyści wybierający się na szczyt Kasprowego kolejną linową będą musieli poczekać do 10 lipca. Tak długo bowiem będzie trwała wymiana zużytej liny. Ma ona średnicę 48 mm, długość 2410 m, waży 31 ton, toteż jej transportowanie oraz założenie na podpory jest sprawą trudną. Jest to ostatnia z lin wyprodukowanych w Polsce w 1935 r. w Sosnowieckiej Fabryce Lin i Drutów. Lina pracowała 34 lata i przewidziano przy jej pomocy około 7 mln osób.

## ● Polskie Radio - Jubileusz XXV-lecia

Polskie Radio obchodziło także swoje srebrne wesele. Co prawda małżeństwo Radia z Telewizją jest nieco krótsze, ale jubileusz bardzo cenny. W 1945 r. było w Polsce zaledwie 168 tys. abonentów programu radiowego, gdy dziś jest ich ponad 6 milionów. Praktycznie każda polska rodzina posiada aparat radiowy. Ogromnie wzrasta zasięg telewizji, która zbliża się do ilości 4 milionów zarejestrowanych odbiorników. Planuje się w najbliższym czasie uruchomienie II programu telewizyjnego oraz znaczną rozbudowę III programu radiowego na falach ultrakrótkich. Zakończenie budowy wielkiego masztu radiowego pod Kutnem umożliwi znacznie lepszy odbiór tego właśnie programu. Z wysokości 600 metrów — pokryje ogromny obszar całego Kraju.



● Rektorem nowego Uniwersytetu Gdańskiego został prof. dr J. Sokołowski.

● W Krakowie obradowała konferencja specjalistów meteorologii kosmicznej z krajów socjalistycznych.

● Na wszystkich ważniejszych szlakach walk o wyzwolenie Polski organizacje młodzieżowe organizowały sztafety „Zwycięstwa i Wolności”.

● Pod Zgorzelcem znaleziono cenne złoża kwarcytu, które mają zastosowanie w produkcji wyrobów krzemionkowych i żelazokrzemowych.

## ● Śmiertelny pojedynek dwu żubrów

Niecodziennego odkrycia dokonali niedawno pracownicy ośrodka hodowli żubrów w Walisku na Mazurach. Wykładając karmę do paśnika, zauważyli martwego dwu i półletniego żubra — Pulmana. Jak wykazały badania, zwierzę zginęło podczas walki stoczony z silniejszym od niego żubrem.

● Działacze polskiego Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości przebywali z wizytą w Wielkiej Brytanii.

● Sesja plenarna Rady Nacionalnej TRZZ w Olsztynie rozpoczęła w pierwszych dniach maja Tydzień Ziemi Zachodnich i Północnych.

● Dobrymi wynikami może się poszczycić statek „Stefan Batory”, który wioził w obie strony przez Atlantyk pełen komplet pasażerów.

● Na Wawelu otwarto wystawę zatytułowaną „1000 lat związków polsko-węgierskich”.

● W Gdyni zmarł zasłużony dziennikarz Witold Mężnicki, działacz konspiracyjny, organizator i publicysta.

● Świeże ryby wędrować będą samochodami-chłodniami z Kołobrzegu do Paryża.

● W Warszawie przebywał z oficjalną wizytą Otto Winzer, minister spraw zagranicznych NRD.

● Ziemia Kielecka została odznaczona Krzyżem Grunwaldu I klasy za zasługi w walce partyzanckiej przeciw hitleryzmowi.

● Warszawski oddział Związku Literatów wybrał nowe władze za Haliną Auderską jako prezesem, Andrzejem Kuśniewiczem i pik. Zbigniewem Załuskim jako wiceprezesami.

## Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Gdzie chłopiec, gdzie dziewczyna?
- ◆ Joyce i Mniszkówna
- ◆ Kolarze i footballiści

**M**AJ. Przystawie powiada: w marcu jak w garncu. A w maju? Pierwszego maja było w Polsce ładnie, drugiego maja przez cały dzień była śnieżna zawierucha, potem było upalnie jak w lipcu, a jeszcze potem — w kratkę: ciepło i zimno, słońce i deszcz, tyle że śniegi się skończyły, a już zdawało się, że w tym roku w ogóle się nie skończy, tyle napadają.

Kaprysy aury nie zdołały jednak przeszkodzić „normalnemu” biegowi majowych polskich wydarzeń, do których jesteśmy przyzwyczajeni, a więc: jak co roku nader pociągająco, jak motyle, które wyłoniły się z poczwarek, wyglądają dziewczęta („Ach, ty stary zbereźniku” — powiedziałyby moja żona, gdyby przeczytała te słowa), z tym, że w tym roku na wiosnę, odziewają się rozmaicie: obok spódniczek mini, przyciągających jak magnes męski wzrok, pojawiły się i stroje maxi, budzące raczej rozbawienie; wiele niewiast chodzi też w garniturkach i spodniach, upodabniając się do chłopców. Dla odmiany sporo młodych mężczyzn zniewieściano, nakładając na siebie jakieś kolorowe łaszki i zapuszczając włosy. O mało co nie podpadłem jednemu takiemu: gdy strzygłem się u fryzjera, usiadł na sąsiednim fotelu młodzieniec lat około dwudziestu, z włosami spadającymi z przodu na oczy, a z tyłu na plecy. Powiedziałem: — Pan się pomylł, fryzjer damski jest z drugiej strony. — Spojrzał na mnie, o ile zdołałem spostrzec przez zasłaniające mu oczy kudły, nader groźnie, ale nie skrywana radość dwóch fryzjerów, gdy to usłyszeł, skłoniła go do nieodpowiadania na zaczepkę, mruknął tylko coś pod nosem. Wyszedłem cało.

Normalnym tokiem też „leca” majowe stałe imprezy: coroczne tłumy obiegają stoiska z książkami na majowych kiermaszach, żywiąc błogą nadzieję, że zdobędą książkę, która w „normalnej” sprzedaży jest już wyczerpana. Nadzieja niekiedy jest uzasadniona, jako że „Dom Książki” na kiermaszową okazję wydobywa z lamusa zapobiegliwie przechowane egzemplarze bestsellerów. Jednym z takich bestsellerów w tym roku okazał się „Ulisses” Jamesa Joyce’a, którego czterdziestotysięczny nakład został rozchwytywany z miejsca. Widziałem parę tygodni temu w „Trybunie Ludu” prześmieszne ogłoszenie drobne: „Sprzedam Ulissesa i Tredowatą”, oferty z podaniem ceny — tam a

tam; ogłoszenie symptomatyczne, jako że „Ulisses” jest cholernie trudną książką, i mam nader uzasadnione wątpliwości, czy choćby 5 proc. nabywców tej książki ją przeczytało, natomiast utwór Heleny Mniszek od kilkudziesięciu lat cieszy się zasłużoną sławą jako najbardziej ulubiona lektura pomocnicza domowych. Myślę, że ani Joyce ani Mniszkówna nie przypuszczali nigdy, że „będą stali w jednym domku”... Mniejsza o to, na kiermaszach tłok, choć ani Mniszkówny ani Joyce’a nie można nabyć, za to można uzyskać autograf na książce i uścisk dłoni innych autorów, co też jest nie do pogardzenia.

Inna majowa atrakcja: Wyścig Pokoju, choć nadal budzi entuzjazm i gromadzi tłumy na trasach przejazdu kolarzy i zmusza do zasiadania przed szklanymi ekranami telewizorów około godziny 17, by oglądać kolejne finisze etapowe — ma w tym roku groźną konkurencję w piłce nożnej. Sukcesy „Górnika” i „Legii” w europejskich pucharach piłkarskich wzmogły zainteresowanie tą dyscypliną sportu, która i tak jak żadna inna potrafi mobilizować tłumy, a choć występ polskiej reprezentacji zmniejsza formę drużyny przypominają majową pogodę, to jednak nadzieje kibiców nigdy nie wygasają.

No i wreszcie letnie planowanie: zima tegoroczna dostatecznie dała się we znaki, by ludzie ze zdwojoną tęsknotą wyczekiwali urlopow, wyjazdów na tona natury, kontaktu ze słońcem, wodą, lasem, z górami, tego wszystkiego, za czym tęsknimy przez cały rok. Na razie weekendy dają przedsmak przyszłych rozkoszy, w sobotę po południu bądź w niedzielę rano, kto żyw, stara się wydość z murów miejskich i wyskoczyć na zieloną trawkę. Ale dyskusje w fabrykach i urzędach toczą się wokół przyszłego urlopu: góry, morze, jeziora, głucha wieś, popularny kurort, czy może wycieczka zagraniczna? To jednak moi mili, odrębny temat o którym pogawędzimy oddzielnie.

Dziś chcę tylko, pisząc do Was o majowych wrażeniach, dodać jeszcze jedno: maj tegoroczny tym się jeszcze różni od innych majów, że był to maj 25 rocznicy klęski Hitlera. Ale o tych sprawach pisałem już poprzednio, nie chcę więc do nich wracać.



# NASI W LIEGE

LIÈGE, największe skupisko Polaków w Belgii: 13 tysięcy z nakładem. Żyją, pracują, cieszą się, martwią, czytają, jadą i wracają z Polski. Polska... Co to dla nich znaczy? Odwiedziliśmy kilka rodzin w okręgu Liège. Oto jacy są w roku 1970...

## DOM ZBYT DUŻY

Pani **Helena Perka** w błękitnej sukni wita nas u progu domu w Montegnée.

Dom jest zbyt duży, jak na potrzeby rodziny — tłumaczy nam po drodze — ale 30 lat mieszkam już tu z mężem, emerytowanym górnikiem, na decyzję zmiany za późno...

Pan **Jan Perka** nosi aparat słuchowy. Słabo słyszy, ale jest bardzo żywotny. Przybył do Belgii w r. 1929 przez zieloną granicę, czyli... nielegalnie. Wygnał go z Polski brak pracy w czasie wielkiego kryzysu. Do Wrocławia w rodzinnej ziemi wieluńskiej szedł pieszo. Potem wsiadł do pociągu i wysiadł w Aachen. Stamtąd do Belgii. Poszedł do kopalni. Tylko jedną szczytę przepracował w kopalni „Scherate”, uznał ją za stojącą trumnę. Mając w pamięci śmierć brata w jednej z kopalń w okręgu Charleroi, przeniósł się do innej, gdzie przepracował 15 lat. Potem — pylica, renta.

Pani **Helena** pochodzi również ze wsi ziemi wieluńskiej, która nazywa się Łubnice, dziś powiat Wieruszów. Zostawiła przed wojną wieś nędzną, drewnianą, zastała ją, gdy teraz odwiedziła Polskę, bogatą i murowaną. Tu spędza z rodziną najpiękniejsze wakacje: w Łubnicach jest ośrodek zdrowia (2 lekarzy stałych!), fabryka, sklepy, wypożyczalnia sprzętu domowego, zsośa jak się patrzy. Brat wybudował piętrowy murowany dom. Słyszała to rzeczy?

Państwo **Perkowie** nie doczekali się dzieci. W domu było smutno i przestronnie. W 1952 nieszczęście dotknęło inną rodzinę polską: pomarli rodzice, a zostały dzieci. **Perkowie** zaadoptowali dziewczynkę 9-letnią — **Janię** i 7-letniego **Fredzia**. To jest odtąd ich rodzina. No i wychowali: **Jania** wyszła za mąż we Francji, mieszka w Reims. **Fredzio** — jak to w życiu bywa, mniej się udał. Wyrósł, otrzymał zawód i... nie pokazuje się u przybranych rodziców. Ale przecież — wyrósł. Dzięki **Perkom**. Przybrani rodzice cieszą się i tym faktem.

## MARTINI PO POLSKU

**Piotr Galmach** również mieszka w Montegnée wraz z żoną. 44 lata przebywa już w Belgii gospodarz, pełniący funkcję przewodniczącego Okręgowej Rady Narodowej na okręg Liège. Od wielu lat jest na górniczej rencie. Żona pracuje w przemyśle metalurgicznym.

Państwo **Galmachowie** częstują kielbasą polską na gorąco (w Liège jest polski rzeźnik, a także) oraz winem **Martini**. Pan **Galmach** opowiada krótko swoją historię wojenną: był komandosem w armii polskiej na Zachodzie, brał udział w oswojeniu Belgii i Holandii. Wojna trwała dla niego 6 lat i 8 miesięcy. Obiecuje, że oddzielnie tę epopeję wojenną dla czytelników „Tygodnika” opowie. No więc, pijemy **martini**.

## U SZCZECIŃSKICH

Już nie **Montegnée**, lecz **Grâce Berleur**, również pod Liège. Cudownie gościnny dom państwa **Szczecińskich**. Gospodarz, pan **Józef** przybył do Belgii przed 30 laty ze wsi Czarnożyły w powiecie wieluńskim, gdzie tak odświętnie obchodzi się odpust św. Bartłomieja. Pochodzi z rodziny wielodzietnej. Przed wojną nędza, mimo 9 hektarów ziemi. Dziś dwa razy tyle ziemi i nareszcie — dostatek.

Pani **Władysława** częstuje „tarte aux fruits”, tutejszą specjalnością i opowiada o swoich dwóch córkach, wychowanych w Belgii. Jedna wyszła za mąż w Polsce — spotkała chłopca z tej samej wsi podczas wakacji. „Chłopiec” był już inżynierem budowlanym, zamieszkałym we Wrocławiu. A więc odbył się w Czarnożyłach wielki ślub i wesele, które na długo pozostało w pamięci krajan. Młode małżeństwo ma ładne mieszkanie, samochód „Fiat 125”. A dziadkowie? Samochodu jakoś się nie dorobili. Druga córka woli Belgię, gdzie pracuje.

## ROCZNICA

W **Montegnée** mieszkają też państwo **Sądejowie**. Pani **Władysława** obchodzi właśnie 25-lecie powstania Związku Patriotów Polskich, którego jest wieloletnią aktywistką. Przyjechała za granicę jako 3-letnia dziewczynka, do Francji, potem do Belgii. Tu wyszła za mąż za rodaka z Rzeszowskiego, pana **Stanisława Sądeja**. Doczekali się 3 synów i córki. Najmłodszy **Edward** właśnie studiuje prawo na uniwersytecie w Liège. Nie jest to takie częste wśród emigracji polskiej w Belgii. **Edward Sądej** jest już znany w Belgii ze swej działalności sportowej: był mistrzem tego kraju w tenisie stołowym. Cieszy się wielkim szacunkiem w **Montegnée**. Gmina zamierza mu zaproponować po ukończeniu studiów stanowisko radcy prawnego. To wielki awans społeczny. Pani **Władysława** nie ukrywa swej dumy. Sama — zachowała cudownie piękny język polski mimo spędzenia całego życia na obczyźnie.

Pani **Janina Rykowa** jest znakomitą gospodynią. Przyjechała do Belgii 9 lat temu, aby zaślubić przedwojennego emigranta pana **Teofila Ryka**. Jak większości emigracji powojennej trudno jej się przyzwyczaić. Każde wspomnienie o Polsce przypomina łzami. Pracowała przed laty jako ekspedientka w „Delikatessach” w Sosnowcu. Z tych okolic pochodzi także jej mąż, który specjalnie przyjechał do Polski po... żonę. Mówi nam: — Swatali mi młode dziewczętą, pewno, że śliczne, innych w

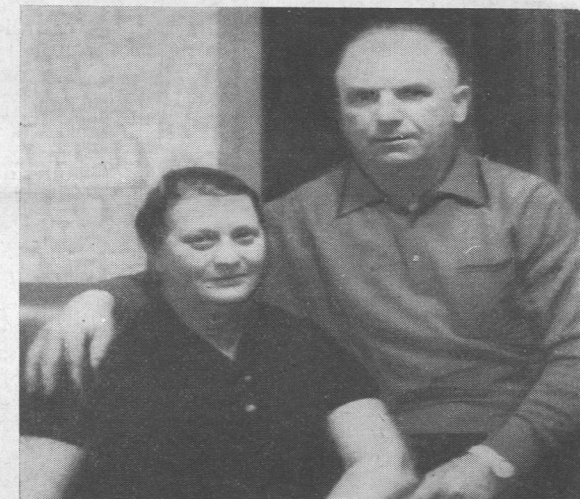
Polsce nie ma, ale wszystkie one wyobrażały mnie sobie jako milionera zachodniego. Wybrałem żonę nie tylko rozsądną, ale i gospodarną. Umie się rządzić...

Pani **Jasia** piecze najcudowniejsze ciasta w okolicy. Pachnie z nich Polską i dalekim Sosnowcem.

Liège, największe w Belgii skupisko Polaków... Żyją myślą o Polsce. Bywają w niej co roku. Aby odświeżyć swój kapitał wiadomości o rodzinie, o Kraju, aby „napełnić” Ojczyznę na cały rok z góry. Kochają ją. Tęsknią do Niej. A.Z.



**P. Piotr Galmach** pełni funkcję przewodniczącego Okr. Rady Narodowej na okręg Liège, a p. **Galmachowa** pracuje w przemyśle metalurgicznym



Państwo **Janina** i **Teofil Rykowie** pochodzą oboje z Sosnowca. Tego lata znowu wybierają się na wakacje do Polski, do rodziny



Państwo **Helena** i **Jan Perkowie** pochodzą z ziemi wieluńskiej. Tam też spędzają najlepsze wakacje i z myślą o niej żyją przez cały czas



U państwa **Szczecińskich** w niedzielę gwarno. Od lewej — pan **Szczeciński**, pani **Perkowa**, pan **Furman**, pani **Szczecińska** i pan **Leopold Ziębiewicz**



Pani **Sądejowa** wraz z mężem znani są od wielu lat wśród Polonii w okręgu Liège. Jako oddani społecznicy wiele czasu poświęcają sprawom polskim

## la boutique polonaise

25, rue Drouot

Paris 9e

téléphone: 770-83-37

c.c.p, Paris: 189-46-68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

<b>Roman Bratny</b>	<b>Kolumbowie. Rocznik 20</b>	10,00
<b>Andrzej Brycht</b>	<b>Dancing w kwaterze Hitlera</b>	7,95
<b>Olgię Budrewicz</b>	<b>Spotkania z Polakami</b>	11,10
<b>Lewis Carroll</b>	<b>Alicja w krainie czarów</b>	8,70
<b>Daniel Defoe</b>	<b>Robinson Kruzo</b>	8,70
<b>Zofia Dembowska</b>	<b>Apprenons le polonais</b>	10,00
<b>Alexandre Dumas</b>	<b>Trzej Muszkietierowie</b>	9,50
<b>Gustaw Flaubert</b>	<b>Pani Bovary</b>	6,00
<b>Wacław Gąsiorowski</b>	<b>Huragan</b>	28,95
<b>Wacław Gąsiorowski</b>	<b>Szwależerowie gwardii</b>	12,70
<b>Witold Gawdzik</b>	<b>Gramatyka na wesoło</b>	15,85
<b>Jan Gerhard</b>	<b>Nie ma El Dorado</b>	10,30
<b>Zygmunt Krasiński</b>	<b>Nie-boska komedia</b>	7,80
<b>Zofia Kossak</b>	<b>Bez oręza</b>	19,85
<b>Leon Kruczkowski</b>	<b>Niemcy</b>	2,00
<b>Antoni Plątkow</b>	<b>Comment le dire en polonais</b>	6,00
<b>Antoni Plątkow</b>	<b>Rozmówki francuskie</b>	6,00
<b>Bolesław Prus</b>	<b>Wybór nowel</b>	4,00
<b>Władysław Reymont</b>	<b>Fermenty</b>	15,85
<b>Henryk Sienkiewicz</b>	<b>Krzyżacy (I/II t.)</b>	29,75
<b>Ewa Szelburg-Zarembina</b>	<b>Królestwo bajki</b>	10,30
<b>Stanisław Wyspiański</b>	<b>Wesele</b>	4,75
<b>Lew Tolstoj</b>	<b>Anna Karenina (I/III t.)</b>	12,00
<b>Julian Tuwim</b>	<b>Wiersze wybrane</b>	14,45
	<b>Bajki murzyńskie</b>	5,60

Do cen powyższych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej. Posiadamy stale na składzie: mapę drogową Polski, mapy województw, przewodniki (guides) po Polsce w języku polskim i francuskim oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego. Wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji mamy stale do dyspozycji naszych klientów. Katalogi na żądanie.



995-ty  
STATEK  
POLSKICH  
STOCZNI

# POWSTANIEC ŚLĄSKI NA MORZACH ŚWIATA

**T**O BYŁO WIELKIE wydarzenie dla Szczecina i dla całej Polski! Przyznam się, że i mnie, który byłem świadkiem niejednego rozruchu elektrowni, nowej kopalni, czy pieca hutniczego, ze wzruszenia lzy cisnęły się do oczu, gdy ruszył ten kolos, m/s „Powstaniec Śląski”, statek o wyporności 32.000 DWT, pierwsza jednostka o takich wymiarach wybudowana dla przewozu morzem wielkich mas towarowych, w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego.

Zapewne, Japończycy budują tankowce o wyporności 10 razy większej. Służą jednak do przewozu wyłącznie ropy naftowej. Masowce albo drobnicowce, statki do przewozu rudy, węgla, maszyn itp. towarów o tak wielkiej wyporności są nieekonomiczne. Istnieją duże kłopoty z uzyskaniem w portach odpowiednich frachtów, gdyż ładowanie drobnicy o wadze łącznej do 30 tys. ton zajmuje tak dużo czasu, że postojowe narasta do wielkich sum. Stąd tonaż statków towarowych (z wyjątkiem tankowców) powinien, według opinii ekspertów, obracać się w maksymalnych granicach od 30 do 50 tys. DWT. M/S „Powstaniec Śląski” to taki właśnie maksymalnie ekonomiczny frachtowiec przeznaczony do rejsów na liniach dalekowschodnich, do Indii, Japonii, a także do Australii.

Trzeba by uzasadnić twierdzenie, że „Powstaniec Śląski” — to kolos. Otóż w Ka-

towicach istnieje największy w Polsce dom mieszkalny dla 2800 mieszkańców. Ma 17 kondygnacji. Cały ten dom-olbrzym bez trudu zmieściłby się w brzuchu m/s „Powstaniec Śląski”. I jeszcze byłoby obok miejsce dla 11-piętrowego sąsiedniego budynku hotelu „Katowice” dla 600 osób.

Nowy polski 32-tysięcznik ma długość 203 m. Na jego pokładzie można by więc wygodnie urządzić biegi na 100 m. Zanurzenie „Powstańca Śląskiego” wynosi 10,65 m, wysokość do pokładu górnego — 15,10 m. Nadbudówki sterownicze i załogowe, pomost nawigacyjny i sterownie mają wysokość dalszych... 12 pięter.

Płyty stalowe, z których powstał kadłub mają grubość 4 cm! Dla ich spawania trzeba było stosować specjalną technologię. Gdyby szwy tego spawania ułożyć w jedną linię, przekroczyłyby dystans 270 km!

M/S „Powstaniec Śląski” rozwine szybkość 15 węzłów. Dla jej uzyskania posiada silnik główny o mocy 11.000 kMB, wykonany u „Cegielskiego” w Poznaniu. Moc tego silnika jest równa połączonej mocy silników 250 polskich „Fiatów”. Elektrownia „Powstańca” może dać światło 30-tysięcznemu miastu.

Statek wybudowany został zgodnie z przepisami Lloyd's Register of Shipping — światowego autorytetu w sprawach żeglugi morskiej. Posiada 7 ładowni z 9 lukami McGregor typu folding o napędzie elektrycznym, starowane hydraulicznie. Na język laika oznacza to, że ładownie zamykane są automatycznie stalowymi



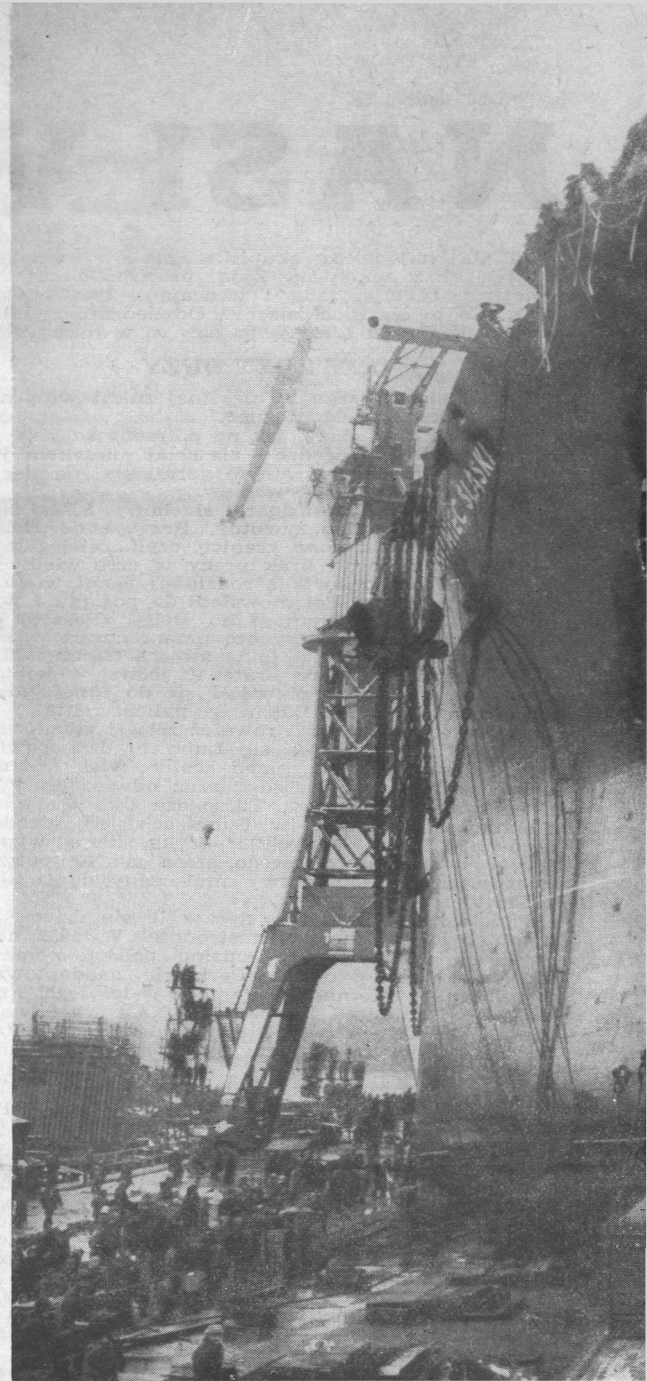
„Powstaniec Śląski” na pochylni Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego na chwilę przed wodowaniem

Du train spécial venant de Silésie débarquent à Szczecin les six cents personnes de la délégation venue assister au lancement d'un navire géant „L'Insurrectionnel Silésien”, tous sont des vétérans de l'Insurrection Silésienne, ils sont conduits par J. Ziętek, membre du Conseil d'Etat et président de la section de Katowice. Tout à l'heure, Mme Gertruda Ziętek, va lancer contre la coque de son filleul la traditionnelle bouteille de champagne en lui souhaitant de glorifier à travers le monde le nom des chantiers navals et celui du marin polonais.

Le géant glisse vers l'eau. L'assistance est émue et même les habitués de ce genre de cérémonie essuient une larme furtive. „L'Insurrectionnel Silésien” est le plus grand bateau jamais construit, tous sont fiers de lui et non sans raison. D'un port en lourd de

32 000 tonnes, le navire a 203 m. de longueur, 10 m 65 de mouillage, 15 m 10 jusqu'au pont supérieur qui, a son tour, présente encore une hauteur équivalente à 12 étages. Le bateau développera une vitesse de 15 noeuds, tous les moteurs ont été exécutés à Poznań, quant aux groupes électriques, il pourrait fournir le courant à une ville de 30 000 habitants. Non seulement le navire répond aux règles du „Register Lloyd's Shipping” mais encore il devance celles-ci par le modernisme de ses installations. L'aménagement est luxueux et c'est presque un paradis flottant pour l'équipage qui se compose de 42 personnes.

Un autre détail, „L'Insurrectionnel Silésien” est le premier bateau d'une série de vingt autres du même type.



O wymiarach statku, który widzimy jeszcze na po-

okrywami. Groźbie, że ładunek może się „luzem” przy większej fali przesypanywać i spowodować przechył statku zapobiega specjalne nowoczesne urządzenie, które pozwala statkowi przy pomocy automatów samodzielnie „złapać równowagę”.

Załoga „Powstańca” liczy tylko 41 osób plus pilot. Ma ona do swej dyspozycji kabiny jednoosobowe, jadalnię. Jest kino, są łazienki. Kapitan i oficerowie mają „apartamenty” składające się z salonu, sypialni i łazienki. Jest oczywiście pralnia i suszarnia. Ale jest także szpitalik i ambulatorium, basen kąpielowy z podgrzaną wodą i hala gimnastyczna.

Wyposażenie techniczne statku obejmuje ponadto dwie pojedyncze windy kotwiczne i 6 automatycznych wind cumowniczych. Wentylacja ładowni jest zmechanizowana. Oczywiście jest odpowiednia instalacja przeciwpożarowa w siłowni. System zębowo-balastowy w dnie, zdalnie sterowany elekropneumatycznie. Dwie 56-osobowe łodzie ratunkowe. W dziobie — dwie kamery telewizyjne z monitorem umieszczonym w sterówce. Ułatwiają manewrowanie statkiem. Na lewej burcie, między wręgami, znajduje się centrala manewrowo-kontrolna, czyli ośrodek dyspozycyjny.

Tak! M/S „Powstaniec Śląski” jest jednostką bardzo nowoczesną o wysokim standardzie wyposażenia. Odpowiada nie tylko przepisom Lloyd's Register, wyprzedza je.

„Powstańca” wybudowano w ciągu 6 miesięcy!

Kiedyśmy się tego nauczyli? — zapytał ktoś podczas uroczystości. Nie dziwcie się więc wzruszeniu podczas wodowania, jakie ogarnęło nawet przyzwyczajonych do wielkich wydarzeń dziennikarzy, którzy niejedno widzieli i z niejednego pieca chleb jedli.

Polska stała się potęgą w światowym przemyśle budowy statków. W ogólnej produkcji światowej zajęła w ub. roku jedenaste miej-





pochylni, świadczą sąsiednie zabudowania i urządzenia techniczne oraz miniaturowe sylwetki robotników



Matka chrzestna „Powstańca Śląskiego”, żona znanego powstańca i działacza pani Gertruda Ziętek.

Poniżej liczna grupa powstańców śląskich wraz z orkiestrą górniczą z kop. „Walenty-Wawel” przybyłych na uroczystość wodowania w porcie Szczecina



sce. Natomiast w budowie statków dla rybołówstwa polskie stocznie rywalizują o pierwsze miejsce z Japonią, NRF i Wielką Brytanią.

W okresie minionych 20 lat baseny stoczniowe Polski opuściło 995 przez nas budowanych statków o łącznym tonażu 4,42 ton. Jeszcze w bieżącym półroczu polski przemysł stoczniowy przekaze do eksploatacji tysięczny zbudowany w naszych stoczniach statek.

☆

Na wodowanie przybyła do Szczecina specjalnym pociągiem ze Śląska 650 osobowa delegacja powstańców śląskich i górników, z weteranem Powstań Śląskich, członkiem Rady Państwa i przewodniczącym Prezydium WRN w Katowicach, Jerzym Ziętkiem na czele.

Przez całą ceremonię wodowania szeregi powstańcze stały wyprężone jak na placu defilad wzdłuż pochylni, po której jednostka, ochrzczona ich imieniem, sunęła do wody.

Matką chrzestną statku była małżonka przewodniczącego delegacji, pani Gertruda Ziętek. Rozbiła o burtę tradycyjną butelkę szampana mówiąc: — Nadaję Ci imię „Powstaniec Śląski”. Sław imię polskiego stocznio-wca i marynarza na wodach i oceanach świata...

☆

M/S „Powstaniec Śląski” zamówiony został przez Polską Żeglugę Morską. Jest on pierwszym z serii 20 statków tego samego typu, które mają być budowane w Szczecińskiej Stoczni.

Głównym projektantem „Powstańca” jest mgr inż. Andrzej Sliwczyński ze Szczecińskiego Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego Przemysłu Okrętowego. Jego architekturę zaprojektował mgr inż. Florian Grzybowski z tego samego COKBPO. Kierownikiem budowy był inż. Janusz Perkowski.

Tekst: Jan RAKOCZY  
Zdjęcia: Z. MIRSKI

Po wodowaniu w jednym z licznych kanałów portu szczecińskiego, skąd droga na Bałtyk i w świat





## REDUTA POLSKA NAD OISE

Dokończenie ze str. 5

W dwie godziny później por. Górski wraz z pchor. Junoszą siedzieli przy cekaemie na wysuniętej placówce. Przed nimi było tylko słabe ubezpieczenie i czujki, które w momencie ukazania się Niemców miały natychmiast wycofać się w stronę okopów.

Oddziały francuskie odeszły na drugą stronę rzeki. Przeprawę broniła tylko ich kompania i w razie nadejścia większych sił niemieckich nie mieli żadnej szansy utrzymać pozycji do rana.

Wydawało się, że ci dwaj rozmawiający ze sobą żołnierze są zupełnie spokojni. Ale był to spokój pozorny, mający udowodnić tkwiącej wraz z nimi w leju załodze cekaemu, że wszystko co nastąpi jest z góry przewidziane i zaplanowane.

— Strach to wyobraźnia — mówił półgłosem porucznik — dlatego artysta nie może być odważny.

— Czy to jest aluzja do mojej osoby? — spytał podchorąży.

— Ach, prawda, zapomniałem, że pan jest rezerwistą — roześmiał się oficer. — A z jakiej branży, jeżeli można wiedzieć?

— Idą! — zasygnalizował posterunek tkwiący na skraju lasu.

Oficer spoważniał i błyskawicznie podniósł lornetkę do oczu.

— Patrol motocyklowy! — oznajmił, podając lornetkę podchorążemu.

— Przepuścimy ich?!...

Oficer skinął głową.

— Podpuścić na bliską odległość i zniszczyć! — wydał rozkaz.

Siedzący w okopie łącznik skinął głową i pomknął do plutonu siedzącego w zasadzce.

Słup kurzu wzniesionego na drodze przez nadjeżdżające motocykle niemieckie przybliżył się ku ich liniom z zadziwiającą szybkością.

— Jak im pilno do śmierci! — uśmiechnął się podchorąży.

— No, Jurku! — rzekł porucznik zwracając się do podchorążego po imieniu. — Ruszaj na swój odcinek — i trzymaj się!...

Uścisnęli sobie dłonie i Junosza pobiegł w stronę swojego okopu. Wskakując do leja usłyszał jazgot cekaemów i trzask granatów ręcznych.

— Dobrze, że Francuzi zostawili tyle cekaemów — przemknęła mu myśl przez głowę. — Tym naszym jednym działkiem niewiele byśmy zwojowali!...

Strzelanina raptownie ucichła. Niemiecki patrol, zaskoczony niespodziewanym ogniem, został zmieciony z drogi. Jeden z motocyklistów dostał się do niewoli. Przechwytywany zeznał, że są kompania zwiadowcza dywizji zmotoryzowanej, która ma rozkaz jak najszybciej uchwycić przeprawę i zabezpieczyć przyczółek po drugiej stronie rzeki.

— Chcą przeprowadzić czołgi i uderzyć na Parę! — uzupełnił sobie oficer zeznania Niemca.

Z daleka doszedł do nich głuchy szum motorów.

Wysunięte na skraj lasu placówki wycofywały się pospiesznie.

— Przygotować przedpole do podpalenia! — wydał rozkaz oficer.

Warkot motorów narastał i zbliżał się z każdą chwilą. Kto tylko miał lornetkę, wpatrywał się w daleki kraniec drogi, ponad którą wznosiły się wielkie słupy kurzu, znacząc drogę samochodów niemieckich pędzących ku przeprawie z maksymalną szybkością.

Niemcy chcieli do marszu znieść słaby oddział polski i uchwycić przeprawę.

Spoza chmury pyłu wyłoniły się motocykle z przyczepami, na których umocowane były karabiny maszynowe. Strzelcy, siedzący w przyczepach z palcami na spustach kaemów uważnie obserwowali teren, jakby wietrzac zasadzkę. Tuż za motocyklami jechały trzy wozy pancerne i samochody z piechotą.

Z okopu, w którym siedział dowódca obrony, padł świetlny sygnał: — Podpalać!

Nikły płomień przeleciał przez pole i w utamku sekundy cała droga znalazła się w ogniu. Pożar objął czołg kolumny i poniósł się dalej. Gęsty dym, przetykany językami płomieni, przestonił całe przedpole. Poprzez szum ognia i motorów do linii polskich dobiegły przeraźliwe krzyki. Ogień objął samochody z piechotą, które usiłowały zawrócić i zaczęły zderzać się ze sobą.

Wrzask Niemców zagłuszył jazgot polskich cekaemów bijących wprost w ścianę dymu, poza którym kłębiły się usiłujące umknąć samochody. Uciekające z kręgu ognia motocykle zderzały się ze sobą i koziolkowały na polu, a wyskakująca z płonących samochodów piechota wpadała w krzyżowy ogień polskich cekaemów. Powietrzem zaczęły wstrząsać eksplozje amunicji wybuchającej w ogniu. Nie ogarnięte pożogą samochody wycofywały się w stronę lasu. Cichł z wolna grzechot karabinów, dogasały płomienie, a wiatr rozpraszał dymy.

Na drodze pozostały szczerbate wraki samochodów, poztraskane motocykle i trupy.

Niemcy wiedzieli, że mają przed sobą Polaków. To był ten sam sposób walki, z jakim zetknęli się w pierwszych dniach wojny, w czasie walk wrześniowych w Polsce. Inne jednostki alianckie nie umiały tak walczyć i nie podejmowały żadnych prób w tym kierunku.

— I nie wiadomo, co ci przekleci Polacy mogą jeszcze wymyślić.

Żołnierze por. Górskiego zyskali parę godzin spokoju i nie musieli natychmiast odierać drugiego ataku niemieckiego.

Nastąpił on dopiero pod wieczór.

Niemcy ruszyli do ataku na szerokiej przestrzeni. Było jasne, że chcą oskrzydlić Polaków i zmusić do walki w trzech kierunkach.

Por. Górski uniósł się w okopie i spojrzął poza siebie, na dwie linie okopów, pozostawionych im przez Francuzów. Miał zbyt mało żołnierzy, ażeby je obsadzić — i osłabiając centrum, na które szedł główny atak niemiecki, pospiesznie wzmocnił skrzydła, aby się nie dać zamknąć w pierścień okrążenia. Było to dość ryzykowne, ale nie miał innego wyjścia, jeżeli chciał pozycję utrzymać do rana.

Nie był również pewny czy saperzy francuscy pilnujący mostu nie wysadzą go przedwcześnie.

Gdyby to zrobili, to odwrót jego oddziału, nawet po utrzymaniu pozycji do wyznaczonej godziny, byłby niemożliwy.

Szło na nich silne natarcie piechoty wspartej wozami pancernymi.

Poprzedził je „Trommelfeuer” — ogień zaporowy.

Polacy, poza jednym działkiem nie mieli artylerii, która mogłaby kłaseć zapórę przed piechotą niemiecką.

Wybuchy pocisków, nadlatujących z przeraźliwym wyciem i chichotem ponad okopy, następowały jeden po drugim. Wszędzie wylatywały w górę słupy ziemi, zawszad dudniło i huczało. Za każdym wybuchem do okopów wpadała fala rozgranzonego powietrza i ekliwy czad prochowy. Odłamki przelatwały ze świstem ponad głowami skulonych, na wpół zduszonych ludzi.

— Jak długo to wszystko trwało — trudno jest powiedzieć, bo nie da się obliczyć chwil mierzonych długością ludzkiego życia.

Nagle artyleria niemiecka zamilkła.

Podchorąży wyjrzał z okopu i pobladał.

Piechota niemiecka była już blisko ich pozycji. Prowadzący ją samochód pancerny jechał zniszczoną drogą siekąc ogniem kaemów po okopach. Ale główne natarcie szło na pozycję por. Górskiego, gdzie tkwiło zamaskowane, jedyne działko przeciwpancerne.

— Dlaczego nie strzelają? — pomyślał z niepokojem podchorąży. — Czyżby ich jedyne działko rozbiła artyleria niemiecka?!... Jeżeli tak, to koniec!

Niemal w tej samej chwili osunęły się gałęzie osłaniające lufę działka i rozległ się strzał, po oddaniu którego pierwszy pojazd pancerny zniechęcił i zniknął w kłębach dymu. Drugi hucząc silnikiem zaczął się wycofywać odsłaniając sunącą za nim piechotę, która znalazła się w ogniu polskich karabinów. Jeszcze trzy szybkie strzały następujące jeden po drugim i dwa wozy pancerne zniknęły w chmurze dymu i ognia.

Na lewym skrzydle piechota niemiecka doszła do polskich okopów. Zawrzała walka toczona z bliskiej odległości. Zahuczały granaty ręczne i zatrajkotały automaty. Ale przewaga niemiecka nie trwała długo. Z pomocą okrażonej przez Niemców pozycji nadbiegli żołnierze z najbliższego okopu. Doszło do walki wręcz, w której Niemcy nie mogli sprostać Polakom i zostali odrzuceni na pozycje wyjściowe. Na polu zostały tylko ich trupy i ranni, wzywający pomocy.

Podczas chwilowej przerwy w walce pod polskie linie obronne podjechał parlamentariusz niemiecki wzywając Polaków do przerwania bezładnego oporu.

— Żołnierze Sikorskiego nie poddają się! — usłyszał dumną odpowiedź.

Po kilkunastu minutach ciszy artyleria niemiecka znów otworzyła ogień. Strzelały działa i moździerze. Pociski coraz gęściej padały na polskie okopy. Ku niebu wlatywały wielkie fontanny ziemi, wirowały w kłębach pyłu, który wgrzyzał się w gardło, osłepiał i dławiał oddech.

Spod lasu wyszły nowe fale piechoty niemieckiej.

Lufy polskich karabinów strzelających nieprzerwanym ogniem parzą ręce obrońców; broń zaczyna się, przestaje działać.

Rozpaloną lufę działka, w którym w każdej chwili może wybuchnąć pocisk, żołnierze nakrywają mokrymi szmatami i strzelają dalej.

Ogień niemiecki z każdą chwilą jest celniejszy i coraz bardziej rzadziej zalogi gniazd polskiego oporu.

Noc nie przerywa walki.

Za plecami obrońców płonie osiedle zapałone pociskami i odbłask krwawej luny rozjaśnia pole walki.

Por. Górski coraz częściej ogląda się za siebie.

Niebo nad Oise migocze żółtawą jasnością przechodzącą w czerwień, a potem w szary granat upstrzony gwiazdami.

Pociski niemieckie biją na drugą stronę rzeki, aby uniemożliwić podciągnięcie posiłków, które i tak nie przyjdą.

Nad przedpołem snują się kłęby dymu, a wiszące na niebie rakietki oświetlają teren.

Widno jak w dzień.

Niemcy podsuwają się coraz bliżej i podciągają ciężką broń maszynową.

Pozycji nie da się utrzymać.

Dowódca obrony spogląda na zegarek i daje znak żołnierzowi kłęczącemu w okopie.

— Wycofujemy się do osiedla!

— To jest jedyne wyjście. Tam sprzymierzeńcem ich będą domy, sady i zarośla ciągnące się aż do rzeki.

Żołnierz kiwa głową i czołga się pod ogniem do najbliższego okopu.

W kilka minut później z okopów po lewej i prawej stronie, podrywają się szare, skulone postacie i przebiegają do tyłu. Pozostałe jeszcze w okopach cekaemy osłaniają ich ogniem. Potem następna grupa odsłakuje ku rzece, ustawia cekaemy i umożliwia odwrót pozostałym.

Rozbite pociskami niemieckim działko i uszkodzone cekaemy pozostają na polu.

Pozostają również na nim trupy poległych polskich żołnierzy.

Dowódca biegnie ostatni. Bliski wybuch rzucił go na ziemię. Poderwał się, pobiegł dalej. Ostatnim wysiłkiem zdążył dobiec do najbliższego budynku.

Spadające na osiedle szrapnele rozwalają węgił murów. Błyski i wybuch łączy się z trzaskiem spadających dachówek i brzękiem wylatujących szyb. Smugi pocisków świetlnych krzyżują się nad domami i krają czerń nocy jasnymi ściegami. Odłamki granatów tłuką w jezdnię, rykoszety gwizdają i wyją.

Wycofujący się ku rzece żołnierze przebiegają ulicę i wocalających od pożogi domach zajmują pozycje obronne.

Opustoszałe osiedle jest ich ostatnim bastionem.

Zbliża się świt, ale wyznaczona godzina, do której mieli za wszelką cenę utrzymać pozycję, jest jeszcze daleko.

— Most! — przypomina sobie porucznik. — Dlaczego nie wysadzają mostu?! Przecież Niemcy go opanują i przejdą na drugą stronę rzeki!...

Wysłał żołnierza z rozkazem do saperów francuskich.

Szary odbłask świtu rozjaśnia granat nieba. Niemiecka artyleria zamilkła. Z przedpola dochodzi głuche dudnienie motorów i chrzst żelaznych gaśnic. Nadeszły ciężkie czołgi i idą na osiedle. Zbliżają się i dochodzą do pierwszych, na wpół zburzonych domów. Wita ich ogień polskich erkaemów. Niemcy podchodzą coraz bliżej i znów zaczyna się walka. W tumanach kurzu i dymu toczą się zaciekłe boje o każdy niemal budynek. Niemcy mają przewagę, ale Polacy walczą z najwyższym bohaterstwem.

...Bohaterstwem rozpaczy! Są nieprzytomni z wściekłości i żalu za tym wszystkim, co teraz odchodzi już od nich na zawsze. A tacy ludzie na wojnie są bardzo niebezpieczni.

Piechurzy niemieccy, wykorzystując osłonę i ogień swoich czołgów, wdzierają się do budynków i likwidują ostatnie punkty polskiego oporu.

Ginie por. Górski, który z półkoma żołnierzami usiłował bronić domu przy moście. Broniący się w sąsiednim budynku podchorąży Junosza wyskakuje z płonącego okna, strzela do piechura niemieckiego zagradzającego mu drogę i wbiega do najbliższego domu. Z bronią gotową do strzału zbliża się do okna i wygląda na zewnątrz. Niemcy są dookoła, o przebiću się do mostu nie ma nawet mowy. Nie pozostaje nic innego, jak zginąć.

Nagle słyszy za sobą cichy, zdławiony okrzyk:

— Panie podchorąży!

Ogląda się. Za nim stoi Piotruś i wpatruje się w niego szalawionymi oczami.

— A ty co tutaj robisz?!...

— Ja tu mieszkam!...

— Gdzie ojciec?

Płaczący chłopiec skierował wzrok na skrwa-wione ciało ojca leżące przy wejściu.

— Zamiast ich bronić, przynieśliśmy im śmierć — przelatuje myśl przez głowę podchorążego. — Żeby choć tego chłopca udało się uratować!...

Podsuwa się do okna. Żołnierze niemieccy zbliżają się do budynku. — Schowaj się do piwnicy. Prędej!...

Podskoczył ku chłopcu, aby po pchnąć w stronę wejścia do piwnicy w sieni i trafiony niemieckim pociskiem runął na podłogę.

— Panie podchorąży! — krzyknął rozpaczliwie chłopiec usiłując podnieść konającego żołnierza.

Na ganku zadudniły ciężkie buty niemieckich żołnierzy.

Chłopiec podniósł się, a w jego oczach zamigotały błyski. Podjął leżący na podłodze karabin podchorążego i strzelił do wbiegającego Niemca.

Serie niemieckich automatów przecięły życie Piotrusia Szymczaka, ostatniego obrońcy polskiej reduty nad Oise.

✱

Dzisiaj nikt już nie odtworzy historii tych polskich oddziałów, które poprzydzielane do jednostek francuskich wyginęły w beznadziejnych walkach, bijąc się już tylko w imię honoru żołnierza, bez nadziei zwycięstwa. Było ich ponad czterdzieści, a znane są dzieje tylko pięciu tych straceńskich jednostek, zwanych zaporowymi. W późniejszym odwrotowym chaosie walki nikt już nie zapisał i nikt nie notował. Liczyli się tylko żywi, a polegli — oficjalnie uznani za zaginionych — spoczęli na obcej ziemi, w bezimiennych mogiłach. Jedno jest tylko pewne, że w czerwcowej bitwie o Francję żołnierze polskich oddziałów zaporowych byli najdzielniejszymi z dzielnych.

Władysław LENY-KISIELEWSKI

Fragment książki pt. „Żywe torpedy”.





## UNE FOIS LA SOIXANTAINE DEPASSEE...

**P**ARMI les nombreuses études démographiques, celle concernant la durée de vie des personnes ayant dépassé soixante ans est pleine d'enseignement, car au travers d'elle transparaît l'évolution des conditions générales de vie en Pologne.

Les conclusions de l'étude menée par Kazimierz Dzienio, sont des plus intéressantes, les prévisions qui en découlent s'étalent sur la période allant de 1970 à l'an 2030.

Tout d'abord quand commence la vieillesse? Dire d'une personne qu'elle est „agée” est très élastique car on ne peut pas davantage préciser exactement les différentes étapes de la vieillesse. De façon imparfaite on peut avancer quelques données. Supposons que de 60 à 69 ans, l'homme est au début de la vieillesse, ensuite vient „l'âge de transition”, de 70 à 74 ans

durant lequel les conditions physiques et intellectuelles diminuent. Le „Grand âge” commence à 75 ans et dure environ 10 ans, il peut atteindre 90 ans et se prolonger encore.

Les garçons naissant à l'heure actuelle en Pologne peuvent espérer plus de 72 ans de vie, les fillettes presque 78. Plus de 10 millions de citoyens en vie aujourd'hui ont des chances de connaître l'année 2030 et environ 5 millions verront l'année 2040.

De nos jours déjà la vieillesse a reculé de la sixième à la septième décennie. Qui pense à dire d'une personne de 60 ans „c'est un vieillard”? Non seulement la durée de la vie s'est allongée mais aussi la durée des capacités physiques.

En 2000, on prévoit en Pologne plus de 7,3 millions de personnes de plus de soixante ans. Devant cette perspective, la Pologne — comme tous les pays civilisés — devra résoudre les importants problèmes d'ordre social, économique et médical, que posera le processus de vieillissement de la société.

Plusieurs points se détachent de l'étude de Kazimierz Dzienio:

— On sait que les hommes vivent moins longtemps que les femmes, mais dès 1985, la différence s'atténuera, donc la vie des hommes sera prolongée.

Dans le groupe des personnes âgées, grandira systématiquement le nombre de celles dont la naissance sera intervenue plus tard. Ce fait retient particulièrement l'attention car il exige une attitude sociale appropriée et d'un point de vue politique il demande une connaissance approfondie des phases de la vieillesse. Ainsi, cette année, on compte en Pologne environ 800 000 personnes de 70 à 74 ans et environ 685 000 de 75 à 84 ans, plus de 100 000 personnes ont 85 ans ou davantage. Dans les trente années à venir, le premier chiffre de ce groupe doublera, le second augmentera de deux à trois fois et le troisième accusera une hausse de quatre fois et demie. Tout laisse à supposer que „le début de la vieillesse” reculera encore de quelques années et il en sera de même avec la seconde phase de la vieillesse. Donc l'échelle des problèmes ira en s'accroissant.



Pour ne pas être pris à l'improviste mais au contraire prévoir et dessiner les décisions qui interviendront dans le futur, une conférence organisée à l'initiative de l'Institut Economique, va réunir ledit Institut, le Comité des Sciences Démographiques de l'Académie Polonaise des Sciences, le Ministère de la Santé et de l'Assistance Sociale.

En plus de toutes les questions démographiques, sociologiques, économiques et médicales, les participants aborderont aussi le côté humain du vieillard dans la famille et dans la société, les personnes âgées et le travail, les personnes âgées dans le monde ouvrier, l'activité des syndicats, les rentes.

L'opinion publique s'intéresse beaucoup à ce problème et elle attend avec un vif intérêt les résultats des débats.

## EN COURANT... EN COURANT...

— „Fredreum” est le nom du plus ancien théâtre d'amateurs en Pologne puisqu'il accuse 100 ans d'existence. Installé à Przemysł, la troupe est venue à Varsovie pour fêter dignement cet anniversaire et elle a donné des représentations aux Ateliers de Kasprzak avec „La Vengeance” de Fredro. Depuis sa naissance, le théâtre a connu 500 premières et environ 2300 représentations. Le répertoire se compose de pièces polonaises principalement, et de quelques classiques étrangers.

— Deux théâtres de marionnettes fêtent leur quart de siècle. Le premier est „Grotteski” de Cracovie qui a remporté de grands succès dans le pays et à l'étranger. Il donne environ 500 représentations par an à Cracovie et en tournée. L'autre théâtre est celui de l'acteur et de la marionnette „Marcinek” de Poznań. 130 premières, 9000 spectacles. Pour lui, J. Kurczewski et K. Penderecki ont composé des opéras. Organisant des représentations autant pour les adultes que pour les enfants, „Marcinek” a participé à des concours à l'étranger — dont en Belgique — et il a remporté de nombreux prix.

— A Florence s'est ouverte la deuxième exposition internationale du Graphisme Contemporain. La Pologne y sera représentée avec les oeuvres de cinq artistes: H. Chrostowska, T. Jackowski, W. Klos et M. Luszczykiewicz-Jastrzebska. Par ailleurs, une rétrospective de l'oeuvre de Tadeusz Kuliszewicz s'est déroulée.

— Si, en comparaison avec la Belgique, les deux Allemagnes ou la Tchécoslovaquie, on boit relativement peu de bière en Pologne (30 litres par an par habitant), elle

connaît une hausse progressive. En effet, en 1950 on comptait 13,9 litres par habitant et en 1960, 22,8 litres. Rien d'étonnant à cela, cette boisson était connue aux temps les plus reculés puisque le premier chroniqueur polonais Gallus, en parle et Dluzgosz aussi. Quant au vin et à l'hydromel, ils totalisent 5,6 litres par habitant.

— Les ouvriers des Ateliers Industriels de la Pomme de Terre ont une occupation peu commune. En effet, ils ont installé, voilà quelques années, un zoo appartenant à la fabrique. Unique en son genre en Pologne, ce jardin zoologique présente une collection d'animaux et d'oiseaux dont des chèvres d'Australie, des faisans diamants, des cerfs et même des lièvres.

— Le 4 juin prochain, s'ouvrira à Varsovie la IIIe Biennale Internationale de l'Affiche. 38 pays y seront représentés avec 691 oeuvres de 425 auteurs. L'exposition se déroulera à la salle „Zachęta”. Parallèlement à cette exposition, trois jours avant son ouverture, un vernissage aura lieu au musée de l'Affiche à Wilanów. Il se rapportera à l'exposition des oeuvres des trois lauréats de la précédente biennale.

— L'ensemble de chants et de danses „Śląsk” a préparé un nouveau répertoire dans lequel entre la musique de Wojciech Kilar, un des meilleurs compositeurs contemporains. Avant un départ en tournée à l'étranger, „Śląsk” a donné des représentations à Kalisz, Poznań et Wrocław.

— Le troisième festival national des Foyers Artistiques s'est déroulé à Łódź dans la salle de la Philharmonie. 22 ensembles du pays y ont participé et des expositions ont été organisées. L'hôte du festival était L'Institut Musical Populaire.

## L'AIR DU TEMPS

**U**NE des plus sympathiques manifestations du printemps est bien la Foire aux Livres. La grande kermesse aux bouquins ne présente pas des échoppes poussiéreuses à l'aspect revêche boudant même le curieux qui s'aventure sous son toit. C'est tout le contraire, les échoppes sont accueillantes, le sourire est enjôleur, on s'y bouscule en jouant des coudes pour se saisir plus vite des livres chers. En voyant les scènes de loin, le passant intrigué pourrait penser qu'il s'y déroule des soldes extraordinaires. Il ne serait pas loin de la réalité, les affaires vont bon train. Vous voulez des livres d'art? Vous préférez la littérature classique? Pardon, je vous entends dire aimer la science-fiction. C'est la littérature technique que vous recherchez. Tante Eugénie cherche un bon livre de cuisine et le petit cousin Emile voudrait feuilleter des livres d'aventures? Rien n'est plus simple, c'est en famille qu'on déambule dans la foire aux livres. Si elle s'étend toujours sous l'aile imposante

du Palais de la Culture, cette année elle a changé d'aile, autrement dit de côté. Les travaux d'embellissement du rond-point de l'allée de Jérusalem et de l'avenue Marszałkowska ont pour l'instant enlaidi l'endroit. Peu importe, l'autre côté est tout aussi séduisant. Dans le flot des visiteurs, on distingue tous les âges, le jardin d'enfant est suivi de toutes les gammes de la vie. Parmi eux se sont bien sûr glissés les colporteurs d'esquimaux glacés lançant leurs deux notes „lody, lody”!

Les arbres ont doublé leurs feuilles étriquées, la pelouse se sont données un coup de plumeau pour mieux faire ressortir les nuances des fleurs, la „couche fraîche” des bancs publics n'est plus à craindre et le soleil est de la partie. La Foire aux Livres est la fête à tout le monde, la tentation est si bon marché qu'y résister devient un péché. Si vous habitez Varsovie, vous seriez content de votre promenade et vous serreriez sous le bras le livre nouvellement acquis.

## LES JOURNEES DE L'EDUCATION, DU LIVRE ET DE LA PRESSE

**C**OMME chaque année, les Journées de l'Education, du Livre et de la Presse se sont déroulées au mois de mai dans tout le pays. Dans la Kermesse aux livres, la plus importante manifestation de ces journées, à Varsovie seulement, 40 éditeurs ont exposé tous les genres de livres et 20 institutions ou organisations culturelles y ont pris part.

Pour pouvoir exposer ces livres, 115 baraques ont été dressées dans les jardins environnant le Palais de la Culture. Dans le même temps, à l'intérieur de Palais s'est déroulée la Foire Internationale du Livre qui, elle aussi, connaît un grand succès.

Parallèlement à ces manifestations, la Bibliothèque Publique a organisé

215 petites expositions de livres et de presse de vulgarisation scientifique, 23 conférences et 18 rencontres avec des écrivains, ainsi que 9 concours des lecteurs qui s'adressaient aux jeunes et aux adultes.

Sans évoquer toutes les initiatives de diverses organisations culturelles qui ont trouvé place dans ces journées, on totalise pour l'ensemble du pays 30 kermesses, 120 expositions, 30 rencontres avec des écrivains, 140 émissions littéraires et musicales et 50 concerts dans les fabriques.

Ajoutons que la plus grande manifestation du printemps n'a pas besoin d'être appuyée à grand renfort de publicité, les Polonais s'y rendent en foule.





WIKTOR GOMULICKI

## CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(8)

Młodzieniec doznał wrazenia, jakby pieczyń pod nim rozstępować się jąła, trawy się rozplywały, on zaś sam zapadał w przepaść jakąś miękką, ciepłą, puchową... Poty nań wystąpiły — zasnął.

Obudził go promień słońca, który znalazłszy szczelinę pomiędzy powojami, w same oczy mu świecił. Promień był czerwony, co wskazywało, że słońce zachodu już bliskie.

— Uuuu! — zawołał, przeciągając się z lubością. — Smacznyż to był sen!...

W tejże chwili spojrzenie jego na stolik padło.

— Oooo! — zaśpiewał. — Pono przebudzenie smaczniejsze jeszcze!...

Na stoliczku stały farfurki, jedzenia pełne. Był tam ptak jakiś pieczony; był sos żółty, tak gęsty, że łyżka w nim tkwiła, jak w maśle; były owoce na sposób włoski w cukrze osmażane; było wreszcie ciasto, taką masą szafranu zaprawne, że z daleka powonienie drażniło.

W nagłym napadzie wilczego apetytu rzucił się młodzian na przysmaki owe i nie upłynęło minut pięć, jak wszystko zmiotł do szcztetu.

Zaledwie usta otarł i odetchnął, zjawiała się Dobruchna.

Mniej była śmiała niż rano i do mówienia nie tak ochotna. Przyniosła dzban wody świeżej i potrzebę opatrzenia rany przypomniała.

Szczerbowi wraz z siłami powróciła kawalerskość.

— Ależ ja nie pozwolę — bronił się — byś waszmościanka tyle się dla mnie trudziła...

Ona jednak w milczeniu, z uśmiechem łagodnym i uprzejmą stanowczością, pełniła swe dzieło. Wodę z dzbana na misę wylała, bandaż świeży rozwinęła, słoik z balsamem otwarła. Potem, na ziemi przykłęknawszy i rozchyliwszy kaftan, który był rozmyślnie na całą długość przecięty, dawny opatrunek zdejmować jąła.

Na wszystkie zaś przekładania jedną miała odpowiedź:

— Tak trzeba...

Tym razem, protestów zaniechawszy, pomagał jej i sam Szczerb. Opatrunek rychło ukończono.

Na podziękowanie chciał młodzian dobrodzieje swej końce palców ucałować, ale umknęło mu ich zręcznie.

Dobruchna z pośpiechem zgarniała do koszyka naczynia, uprzątnęła stolik i wodę rozlaną wycierała. Ruchy jej były zakłopotane jakieś i niezręczne, jakby mieszało ją spojrzenie Szczerba, nieustannie za nią chodzące.

Opuszczając altanę, już w progu rzekła:

— A może waszmość żądasz, by kogo z rodziny o wypadku powiadomić?...

Szczerb uniósł się na posłaniu i gorzko zaśmiał.

— Bóg zapłać! Dość oni szczęśliwi, bym ich potrzebował nową obdarzać pociechą!...

— Pociecha? — powtórzyła ze zdziwieniem Dobra.

— Toć miesiąca nie ma, jak rodzic mój gody ślubne pani duszce sprawił. Słodczy im nie braknie!...

— A! dostałeś waś macochę?...

— Węza-m jadowitego dostał!

Nasrożył się przy tych słowach, węża w dół pociągnął i zębami go przygryzł.

— Gdyby jejmości rzeknięto — dodał po chwili — „pasierb twój ranę otrzymał”, spytałaby niechybnie: „a czy aby nóż był zatruty?...”

— A! — westchnęła Dobruchna i oczy dołd spuszczone na młodzieńca podniosła.

On już jednak tego, co spojrzenie ich wyrażało, wyczytać nie mógł. Altanę cienie załęgły głębokie; duszę zaś Szczerba osiadła głębsza od nich zaduma.

Gdy się z niej ocknął, już nikogo przy nim nie było.

Nazajutrz powtórzyło się wszystko tąż samą koleją. Po przebudzeniu znalazł młodzian pod ręką sute śniadanie i dzban niepróżny. Podjadłszy i podpiwszy, uczył się już o tyle silnym, że wstał i odzież na sobie jako tako uładziwszy, na ogród wyjść się zabierał. W tejże chwili jednak zawołano nań przez powoje:

— Krokiem waszmość ruszać się nie waź! Marszałkowscy szpiegują dokoła, a na dziedyn nasz z dwóch baszt widok otwarty. Do wieczora przechadzkę zostaw!...

— A cóż ja nieszczęsny robić będę? — jęknął.

Odpowiedzi nie było.

Około południa zjawiała się Dobra z obiadem. Bez chustki przysła, w odzieży strojniejszej i z żółtą różą w czarnych jak smoła włosach.

Szczerb z prośbą wystąpił, by z nim posiłek podzielili. Wzdragająca się długo, wreszcie zgodziła się wypić wina trochę i zjesć ciasta słodkiego kawalek.

Jedząc, rozmawiali.

Najpierw młodzieniec zadał kilka pytań dotyczących Basi i jej serca. Na te pytania odrzekła tak:

— Serce dziewczki szesnastoletniej (bo naszej Baśce idzie dopiero na siedemnasty) tajemnicą jest dla wszystkich, a głównie dla niej samej. Czy w tym sercu mieszka Juraś, na to bym nie przysięgła, ale, że nie ma tam Dziana, ręczę. Co do mnie, z duszy całej pragnę, abym, jako druha swej krewniaczki młodego Zawiaślaka przed ołtarz powiodła!...

— Jeśli jednak Jur jest jej obojętny?... — wtrącił Szczerb.

— Obojętny nie jest. Lubi go. Nieraz pragnęłaby zobaczyć się z nim i zabawić. Gdy owej nocy dostrzegła z belwederku godzące w niego żelazo, omal nie zemdłała. Przyszędłszy do zmysłów, bieć chciała w zaułek i piersią go swą zastawiać!...

Z kolei przeszli do wynurzeń osobistych.

Dobra opowiedziała sieroctwo swoje. Chleb, którym ją karmiono w domu krewnych, omaszczony był suto, a jednak gorzki. Raziła ją dewocja Ofki i oschłość stryjka Jana, dokuczały czasami rozpieszczony Basi kaprysy. Najznośniejszy był jeszcze stryjek Balcer, ale ten właśnie jak na złość, niemal ciągle poza domem przebywał.

Mimochodem napomknęła o sumce, jaką ma u Szeligów. Nie było to wiele, ale i nie było mało: dwieście czerwonych złotych z procentami!...

— Dwieście czerwieńców! — zawołał Szczerb. — To tyleż właśnie, ilem dostał od tatusia, by mu się więcej na oczy nie pokazywać!

Dziewczyna westchnęła.

— Pewno rodzeństwo waszmość masz liczne? — spytała.

— Jeden jestem jak palec. Ale i jednego czasem zanadto!

Dało się słyszeć długie westchnienie.

Młodzian w odpowiedzi zrobił taką minę jakby drwił z całego świata — od siebie samego poczynając.

— O owych czerwieńcach — z fantazją dodał — historia jest taka. Podzieliłem je na trzy garście. Pierwszą garść przepiłem; drugą przepijam; trzecią przepiję. *Bibi, bibo, bibam* <sup>1)</sup>.

— A potem co? — z trwogą zapytała Dobra.

— Potem będzie co zawsze na końcu bywa, a co również było i na początku. Na początku zaś było — nic.

— Na początku było słowo — poprawiła dziewczyna.

— Mówię; nic, i swego nie cofam. Nic rodzi nic i kończy się niczym. *Clarum est* <sup>2)</sup>.

Dobruchna obruszyła się!...

— Ech! gadasz waś brzydko — jak syconianin!...

— Jak syconianin raczej — miód bowiem sycony czcze wszystkim.

— Nie chcę słuchać herezyj takich!... Odchodzę!

Więc junak dał pokój żartom i gniewną dziewczynę przeproszać jął. Bez trudności zresztą zgoda między nimi wróciła.

Dni takich upłynęło jeszcze dwa. Rana pod balsamem i bandażami cudownie się goiła; sińce barwy nabierały żółtawej, a po zadrapaniach ślad nawet ginał. Jedzenia dobrego było zawsze w bród, wina także. Młodzieńcowi niewola wcale się nie przykrzyła, pomimo że dopiero z zapadnięciem zmroku z kryjówek mógł wychodzić.

Basia przez cały ten czas nie pokazała się w ogrodzie ni razu.

Nareszcie trzeciego dnia, a czwartego wieczoru (który bezkieszykowy był i ciemny) strażniczka oświadczyła więźniowi swemu, że mu wolność powraca. Podziękował, bez nadmiaru jednak radości. Ona również cieszyć się tym zbytecznie nie zdawała.

Otworzono z klucza i ryglów furtę zamczyską. Dobruchna wyjrzała w zaułek. Nic podejrzanego nie dostrzegłszy, rzekła:

— Można!...

Wówczas Szczerb, zwyczajem ówczesnym, czapkę zdjął, dłoń nią okrył i okrytą dziewczynie podał. Ona ruchem wstydlwym i ostrożnym położyła na niej swą rączkę. Młodzieniec rączkę tę do ust podniósł i ucałował, a potem i do piersi przycisnął.

— Do zobaczenia — rzekł.

— Rychłego! — szepnęła ona.

Furta zamknęła się.

Szczerb unosił z sobą różę żółtą, podobną do tej, którą dziewczyna we włosach miała.

Może to nawet była ta sama róża!...

VII

## SIEĆ DLA MUCHY

— „...Aby żaden nie ważył się w miastach, na zjazdach publicznych, po przedmieściach i w okolicznościach jego i na każdym innym miejscu pod rezydencją naszą, z rusznicami, z czekanami — słysz waś: z czekanami! — z kilofami, z broniami niezwyčajnymi chodzić, a kto-by się tego ważył: przez urząd marszałkowski ma być czterzną grzywien karany *ex delatione cujusvis*” <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> łac. piłem, piję, będę pił.

<sup>2)</sup> łac. to jasne.

<sup>3)</sup> łac. z czyjegokolwiek oskarżenia.

Dalszy ciąg nastąpi



## dla dziewcząt i dla kobiet



## KOCHANA PANI ANNO!

Jestem już 12 lat mężatką, mam dwoje dzieci. Mój mąż dawniej zaglądał do kieliszka, ale sądziłam, że to mu przejdzie. Tymczasem zrobił się z niego straszny pijak, co dzień jest pijany i moje życie jest okropne. On nawet nie robi awantur, nie kłócimy się ze względu na dzieci, ale ja czuję do niego wstręt i wprost patrzeć na niego nie mogę. Znienawidziłam go. Ja pracuję i nieźle zarabiam, tak, że materialnie jestem niezależna, chociaż on — muszę mu to przyznać — daje pieniądze na utrzymanie. Może to jest moja wina też, że tak się stało, że mąż tak się rozpił. Cztery lata temu poznałam człowieka, którego kocham do dziś i on mnie także kocha. Jest grzeczny, miły, uprzejmy i nie pije. Rok temu proponował mi, żebym odeszła od męża, zabrała dzieci i wyjechała z nim. Ale on jest żonaty i ma troje dzieci. Niech mi pani poradzi pani Anno, co mam zrobić? Czy mogę odejść od mojego męża i zabierać męża tamtej kobiecie? Czy też mam dalej tak się męczyć, jak teraz. Zaznaczam, że wszelkie próby skłonięcia męża, żeby przestał pić nie dały rezultatu. Z tamtym uzgodniłszy, że jeśli wyjedziemy, weźmiemy jego dwoje dzieci także. Muszę dodać, że materialnie nie będzie

mi tak dobrze jak z obecnym mężem. Ale go kocham już parę lat i nic się nie zmienia w moich uczuciach, przeciwnie — teraz jest mi bliższy niż dawniej. Co mam wybrać, czy moją mękę i szczęście tamtej kobiety, czy też nie oglądać się na nic i zdecydować się na zerwanie dwóch małżeństw.

## NIEZDECYDOWANA

## DROGA PANI!

Być może jestem niesprawiedliwa wobec pani, ale mam takie wrażenie, że nie wszystko, co pani pisze o swoim mężu jest prawdą. Po prostu szuka pani dla siebie samej okoliczności łagodzących. Nie dlatego chce pani porzucić męża, że on pije, ale dlatego on pije, że pani go chce porzucić i, że go zdradza od kilku lat. Żadne pani słowa nie wpłyną na męża, by przestał bić, jeśli za słowami nie pójdą czyny. To znaczy, jeśli pani nie zerwie swego romansu, jeśli nie stanie się na nowo żoną wierną i czułą, jeśli nie zrezygnuje ze swoich planów. Wydaje mi się, że pani bardzo lekko-myślnie patrzy w przyszłość. Tamten człowiek rzuci żonę, weźmie pod pachę dwoje swoich dzieci i panią z dwojgiem jej dzieci; pójdziecie w świat i nastąpi sielanka. Jest pani doradczą kobietą, niechże się pani zastanowi! Przecież to nie ma najmniejszego sensu i żadnych realnych szans. Będziecie nieszczęśliwi wszyscy razem, w sumie dwie żony, dwóch mężów i pięcioro dzieci. Radzę zerwać ten związek, powrócić do męża i spojrzeć na niego innymi oczami, oczami kobiety, która jest winna.

ANNA

## AU FUMET SAVOUREUX

## COMMENT MARINER DES CONCOMBRES

Les concombres marinés au sel se sont répandus au point de voir leur fabrication assurée par des conserveries de France et il n'est pas rare de rencontrer des bocaux de petits concombres sur l'étagère de l'épicerie du coin. Mais vous pouvez vous-même faire ces conserves, tout comme celles des cornichons, c'est très simple.

Lavez bien des petits concombres de forme régulière et essuyez-les sans leur couper la queue. Dans un petit tonneau ou au fond d'un grand bocal en terre, installez une bonne couche de feuilles de chêne, de vigne et de cerisier. Rangez ensuite les concombres en intercalant de temps à autre une gousse d'ail, une poignée de fenouil, un grain de poivre ou, si vous préférez, un petit piment. Versez ensuite de l'eau froide salée (une poignée de sel par litre d'eau). Rajoutez encore de l'eau salée le lendemain afin que les concombres soient bien re-

couverts et bouchez bien. Vous aurez ainsi des concombres pour l'hiver prochain.

Si vous manquez de patience, vous pouvez les obtenir en vingt quatre heures. Dans ce cas, coupez le bout des concombres et s'ils sont un peu gros, pratiquez une incision dans le sens de la longueur. Rangez-les dans un grand local en mettant entre les couches une petite poignée de sel, du fenouil et une gousse d'ail. Recouvrez d'eau et, sur su le dessus, mettez un morceau de pain de seigle. Tenez-les dans un endroit chaud et au bout d'une journée, vous pouvez les croquer. Auparavant, mettez-les au frais dans une cave si vous en avez une, autrement dans le réfrigérateur, froids ils sont bien meilleurs.

Ernestine DODUE

## JAKA JEST MOJA MAMA

(List Henia Zubrzyckiego na Święto Matki)

Wczoraj mama posłała mnie do dziadzi po polewaczkę, bo tata przedwczoraj wieczorem zostawił naszą polewaczkę w ogrodzie i w nocy ktoś nam ją ukradł. Do dziadzi i babusi jest dosyć daleko, idzie się dobre dwadzieścia minut, więc kiedy do nich zaszedłem, byłem już porządnie głodny i zaraz poprosiłem babusię, żeby mi dała sznytkę chleba z masłem, ale babusia powiedziała: „Zjesz jajko na miękko to ci nie zaszkodzi!” Babusia miała rację. Zjadłem i wcale mi nie zaszkodziło. Kiedy skończyłem jeść, dziadzia odchrząknął, wyjął bibułkę, nałożył troszkę tytoniu, skręcił papierosa, zapalił go i zapytał mnie, czy ja pamiętam o tym, że w niedzielę jest Święto Matki? „Pewnie, że pamiętam” — odpowiedziałem. „To bardzo ładnie z twojej strony — pochwalił mnie dziadzia. — A co ty w tym roku mamie na Święto sprezentujesz?” Więc ja dziadzi wyjaśniłem, że sam jeszcze nie wiem, co mamie sprezentuję. Bo wtedy naprawdę byłem jeszcze niezdecydowany. Chciałem mamie kupić ładny bukiet, bo uskładałem sobie trochę suów, ale tata pokrzyżował moje plany i teraz już kwiatów ofiarować nie mogę. No bo mama ma już jeden bukiet. I to jeszcze jaki duży. A jaki ładny. Ale on musiał być drogi. To właśnie tata jej go kupił. Z powodu tej polewaczki. Bo kiedy mama sportrzęga, że polewaczkę nam ukradziono, wpadła na straszny gniew i zaczęła na tatę krzyczeć i nazwała go starą ciapą. Kiedy moja mama jest zła, my, to znaczy mój tata i ja, siedzimy cicho jak mysz pod miotłą, bo tata mówi, że z mamą lepiej nie zaczynać. Ale tym razem mój tata nie chciał siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Zrobił się cały czerwony i też zaczął krzyczeć i nazwał mamę gęsią. Mama zaraz się o to strasznie obraziła i zapowiedziała mi, że już się do niego ani słowem nie odezwie. Ja nie rozumiem, dlaczego mama tak się rozgniewała. Gdyby mnie ktoś nazwał gęsią, albo kurą, albo kaczką, to ja wcale bym tego nie uważał za obrazę. Chyba mama nie lubi gęsi. Ale przecież kiedy raz babusia zaprosiła nas na obiad i upiekła gęś, to mama wciąła, aż się kurzyło. Nic nie rozumiem. Więc kiedy mama powiedziała tacie, że już się do niego słowem nie odezwie, to tata włożył surdut, powiedział, że pójdzie, gdzie go oczy poniosą, ztrasnął drzwiami, aż okna zadzwoniły i wyszedł z domu.

Ja myślałem, że pójdzie do dziadzi, ale on poszedł do kwaciarni. Wrócił do domu z ogromnym bukietem i mama zaraz przestała się gniewać.

Za to ja zacząłem się martwić. „Ze też tata musiał kupić ten bukiet! Co ja teraz mamie sprezentuję?” — zastanawiałem się w duchu. Przyszło mi do głowy, że mógłbym mamie fundnąć pończochy, ale po chwili pomyślałem sobie, że nie, że pończoch nie kupię, bo jeśli sam pójdę do „Monoprix” po pończochy to te kobiety, które sprzedają pończochy będą się ze mnie śmiać. A ja nie chcę, żeby kobiety się ze mnie śmiały, bo dziadzia mówi, że prawdziwy Polak nie powinien pozwolić, aby kobiety z niego sztydziły. Dziadzia twierdzi, że kobiety to są baby, a Polak — chłop jak się patrzy. Ja nie wiem, jak się patrzy ani gdzie się patrzy, ale dziadzia tak mówi.

Więc kiedy ja wyznałem dziadzi, że sam nie wiem, co mamie sprezentować, to dziadzia powiedział tak: „Wiesz co, Heniu? Ja ci coś powiem. Napisz list do „Tygodnika Polskiego”, taki, jak ten, który napisałeś przed gwiazdką. Napisz o swojej mamie. Sprawisz tym mamie większą przyjemność niż pończochami. Na pewno. Ja ci to mówię!” Ale mnie się to wcale nie uśmiechało, bo ja teraz nie lubię pisać. Wolę malować i rysować. Kiedy podrosnę, to może zostanie malarzem i namaluję portret dziadzi, ale nikt nie będzie mógł dziadzi poznać, bo ja będę malował obrazy nowoczesne. Takie pikasy jak tapeta w naszej kuchni. Albo może będę sprzedawał lody, bo ja bardzo lubię lody, bo mi smakują. Jeszcze się namyślę.

No to ja powiedziałem dziadzi, że ja listu pisać nie chcę i że namaluję kwiatek. Ale dziadzia zaczął mi tłumaczyć, że kwiatek w „Tygodniku” nie będą mogli wydrukować, bo do wydrukowania kwiatka potrzebne są jakieś specjalne kłopoty i specjalny inkaust, a poza tym kwiatek każdy może sobie sam namalować. Obiecał mi także, że on mi pomoże ten list napisać. I dodał, że jeśli ten list napiszę, to „Tygodnik” na pewno przyśle mi za to jakiś ładny album o Polsce. No to się zgodziłem. Bo ja taki album chcę mieć. Bo ja w tym roku pojedę z dziadzią i babusią na wakacje do Polski, więc chcę wiedzieć jak Polska wygląda, żeby się tam potem nie zgubić.

Więc teraz siedzę i piszę, a dziadzia mi pomaga. Dziadzia mówi: „Napisz wreszcie o mamie, bo tyle już nagryzmoliłeś, a nie ma w tym wszystkim ani słowa o mamie!” Dziadzia ma rację.

Moja mama jest bardzo kochana. Moja mama gotuje dobre zupy i wszystko umie zrobić. Ma duże oczy i beżową bluzkę, a w niedzielę białą. Moja mama nie chce, żeby oglądał telewizję po godzinie dziesiątej, ale to nic, ja bym jej i tak nigdy nikomu za żadne skarby nie oddał, bo to jest moja mama i już. Moja mama jest jeszcze lepsza niż lody. Moja mama jest też bardzo ładna. Jest sto razy ładniejsza niż wszystkie kobiety w telewizji i w „Monoprix”. Kiedy będę duży, ożenię się z panną podobną do mojej mamy. Ja bardzo kocham moją mamę, ale czasem jestem niegrzeczny, ale nie z mojej winy, tylko tak, więc w niedzielę mocno mamę ucałuję i zadeklamuję jej ładny wierszyk i przyrzeknę jej, że teraz będę zawsze posłuszny. Bo ja chciałbym, żeby moja mama była w niedzielę bardzo szczęśliwa.

Dziadzia mówi, żebym napisał też o innych mamach. No ale ja innych mam nie znam tak dobrze jak mojej. Ale myślę, że wszystkie mamy są bardzo kochane i chciałbym, żeby wszystkie mamy były w niedzielę bardzo, bardzo szczęśliwe. Gdybym mógł, to fundowałbym każdej mamie dużą porcję lodów. Ale w tej chwili mam jeszcze za mało suów. Może jak podrosnę i namaluję portret dziadzi, to będę miał dużo waluty, bo chyba jakiś książę albo prezydent albo admirał kupi ten obraz, no nie? To wtedy fundnę każdej mamie nie tylko lody, ale także dużą bombonierkę. Na razie całuję mocno, mocno wszystkie mamy, a najmocniej moją mamę, i już kończę, bo boją mnie od pisania palce i jestem głodny.

HENIU ZUBRZYCKI

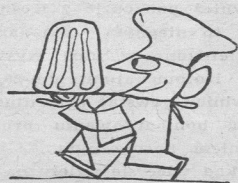
## NA PLAŻY

Długa i wyjątkowo złośliwa tegoroczna zima pozbawiła nas w zasadzie najpiękniejszej pory roku — wiosny. Miast tego nadeszło niespodziewanie lato. Upalny i słoneczny maj pozwolił w pełni zrekompenzować wyczerpane organizmy. Zaroiły się plaże w całej Europie. Każdy kto tylko może korzysta z dobrodziejstwa słońca.

Jak w tym sezonie ubieramy się na plażę? Dzisiaj pragnę zaprezentować jeden z kostiumów kąpielowych i wdzianko plażowe jakie proponuje swoim klientom „Moda Polska”.

Przede wszystkim wzory i kolory: dużo kwiatów szczególnie tych polnych w żywych naturalnych kolorach. Kostiumy kąpielowe są „dobrze” zabudowane. Dekolty raczej małe, a spodenki mają nawet niewielkie nogawki. Obowiązkowo nosimy także w tym roku plażowe peleryny z kapturami. Komplet tu prezentowany wykonany został z materiału w żółto-błękitne kwiaty.

KRYSZYNA





## ANNY FLORE

## Les chanteurs chez nous

Elle commença dans la vie par être midinette, de là probablement, son goût pour le répertoire qu'elle a choisi. Elle fut vite pour le plaisir de ses petites camarades le rossignol de l'atelier où chaque ouvrière tirant l'aiguille aimait à entendre chanter le bonheur avant de le rencontrer. Attirée par le théâtre, elle tint alors qu'elle était toute jeune un rôle de comédienne de revue, présentant des spectacles dans la banlieue parisienne. C'est là et ainsi que naquit ANNY FLORE. Son succès fut tel que tous les cabarets lui ouvrirent leurs portes.

En 1946, Pathé-Marconi lui offrit son premier contrat. C'est à peu près à ce moment-là qu'ANNY FLORE se rendit compte qu'avec l'arrivée de Gilbert Bécaud surtout, la chanson de charme évoluait et qu'il fallait repenser à un répertoire dont elle aurait eu une sorte d'exclusivité. Elle pensa alors à la chanson des ateliers, aux rythmes alertes de ceux qui chantent dans leur travail, aux complaintes heureuses et nostalgiques, en un mot, à l'amour tantôt heureux tantôt malheureux des petites gens. Et elle composa ses célèbres „Cahiers” qui aujourd'hui ont leur place dans toutes les discothèques de ceux qui aiment la chanson populaire.

La carrière d'ANNY FLORE est

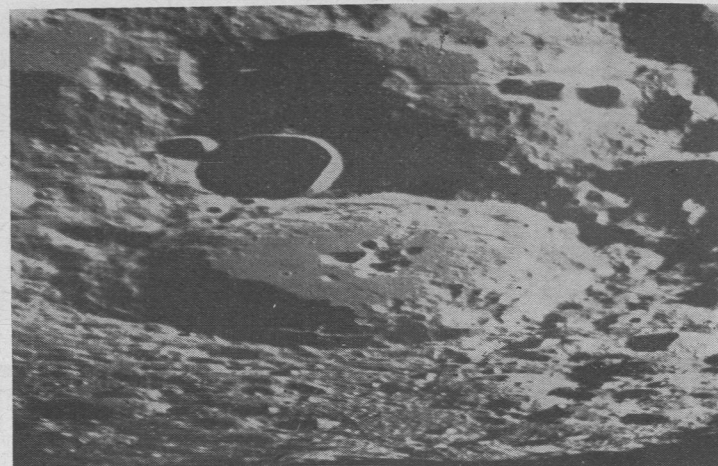
depuis toujours une marche vers le succès, et aujourd'hui, son „Anthologie” de la chanson se trouve à la bibliothèque de l'Arsenal où son nom voisine avec ceux de Sacha Guitry et Gérard Philippe. Pourquoi? parce qu'elle est la première à s'être attardée à une époque peut-être désuète mais humaine et à lui restituer par le miracle de sa voix prenante, vie et chaleur. Le répertoire d'ANNY FLORE exprime cette vérité des coeurs simples qui chantent pour mieux se faire comprendre et avec lui revit le charme d'un Paris, aujourd'hui disparu.

Vedette internationale ANNY FLORE a chanté dans le monde entier. Depuis 1960 surtout, elle a parcouru des milliers de kilomètres: en Amérique elle a chanté aux côtés de Franck Sinatra, en Afrique dans plusieurs pays. On peut dire que de 1960 à 1965 ANNY FLORE a fait en quelque sorte un marathon de la chanson qui l'a amené à se produire aussi bien à Léopoldville qu'à New-York, à Stalingrad qu'à Tokyo, à Genève qu'à Rio de Janeiro, sans oublier bien sûr les centaines de récitals et de concerts qu'elle a donné en France.

ANNY FLORE est à sa manière un ambassadeur de la chanson française, sa renommée mondiale en est la preuve éclatante.



ANNY FLORE est née un 28 novembre dans le Lot. Elle est l'incarnation de la chanson française, la chanson qui fait rire et pleurer Margot.



## CZY TO BYŁ „DESZCZ” Z KSIĘŻYCA?

**H**ISTORIA — doprawdy tajemnicza i pasjonująca — zaczęła się w roku 1787. W tym właśnie roku niemiecki uczonec Józef Meier, opisał niewielkie, owalne kamyczki o wadze kilku gramów, półprzezroczyste, zielonkawe, podobne do zastępych kropli szkła. Owe pierwsze tektyty — bo tak je nazwano — znalezione zostały na brzegach czeskiej rzeki Moldawy.

Po raz drugi świat dowiedział się o tektytach w 1864 roku, kiedy to Karol Darwin zebrał całą ich kolekcję w południowej Australii. Wreszcie przed 35 laty znaleziono tektyty na Wybrzeżu Kości Słoniowej w Zachodniej Afryce, później zaś w stanach Texas i Georgia w USA.

Dlaczego owe szklopodobne kamyczki stały się taką sensacją w świecie nauki?

Po pierwsze — nie mogą one być pochodzenia ziemskiego. Nie odkryto nigdzie podziemnych złóż tektytów i nigdy nie znaleziono egzemplarza cięższego niż 3,2 kg. Mają one zawsze owalną, aerodynamiczną formę. Nie pochodzą z wnętrza Ziemi również i dlatego, że ich budowa chemiczna oraz właściwości fizyczne różnią się w sposób istotny od szkła pochodzenia wulkanicznego.

Po drugie — tektyty nie mogą również pochodzić z Kosmosu — jak to niegdyś zakładano: nie stwierdzono w nich występowania izotopu aluminium-26, który powinien powstać przy długotrwałym bombardowaniu promieniowaniem kosmicznym.

Skąd więc się wzięły na Ziemi?

Odpowiedź o dużym prawdopodobieństwie przysłała niedawno, choć — jako fantastyczną hipotezę — stawiano ją już w 1897 roku. Tektyty mianowicie mają pochodzić z... Księżyca. Ogłoszona wówczas teoria stwierdziła, że są one wynikiem księżycowego wulkanizmu. Nieco później, w roku 1936, sformułowano hipotezę, że tektyty dotarły na Ziemię z Księżyca jako wynik gigantycznego rykoszetu przy uderzeniu ogromnego meteorytu w powierzchnię naszego naturalnego satelity.

Dziś poza teoriami nauka ma do dyspozycji fakty. Wśród kamieni księżycowych, dostarczonych na Ziemię z Oceanu Burz i Morza Spokoju, znaleziono również szklopodobne granulki, prawdopodobnie rozsypane po całej powierzchni Księżyca. Jeszcze bardziej interesujący fakt zarejestrował aparat „Surveyor-7”, który w 1968 r. wylądował na Księżycu w pobliżu krateru Tycho. Określony przez niego skład

księżycowych minerałów okazał się zupełnie bliski składowi tektytów z Australii...

Australijskie tektyty, zwane australitami, znajdowane są jedynie w obszarze przypominającym swym kształtem gigantyczną literę „S”, ciągnącą się od Madagaskaru przez Australię i Indochiny do Filipin. I oto uczeni z ośrodka obliczeniowego z Kalifornii, zaprzęgnawszy do pracy wielki komputer, otrzymali od niego stwierdzenie: tylko strumień szklanych bryzg z krateru Tycho mógł dotarzyć do Ziemi ułożyć się w owo gigantyczne „S”. Co więcej, część tego strumienia powinna była opaść na powierzchnię Księżyca i utworzyć świetlisty pas, ciągnący się od krateru na tysiące kilometrów. A pas taki — „promień Rossa” — jest istotnie obserwowany na Księżycu od dawna...

Myliliby się jednak ten, kto sądziłby, że zagadka tektytów została wyjaśniona do końca. Tektyty australijskie i afrykańskie leżą mianowicie w warstwie osadowej, której wiek nie przekracza 10 tysięcy lat. Mieszkańcy Australii i Wybrzeża Kości Słoniowej do dziś nazywają je „kamieniami księżycowymi” i przypisują im moc magiczną. Z drugiej strony — dane uzyskane z analizy rozpadu izotopów promieniotwórczych wykazują, iż wszytkie australity spadły na Ziemię przed 700.000 laty. Różnica oszacowań wieku tektytów jest więc prawie stokrotna. Dlaczego?

Z pewnych względów uczeni skłonni są przyjąć jednak, że eksplozja krateru Tycho miała miejsce przed 10.000 lat. Ale eksplozji takich musiały być zapewne więcej: wiek tektytów czeskosłowackich szacuje się na 14 mln lat, zaś teksaskich na 34 mln lat. Jakże krater obrzucił wówczas Ziemię szklanym gradem, którego spado na naszą planetę w sumie od 10 do 100 milionów ton?

Na „czarnym rynku” tektyty osiągają zawrotną cenę 200 dolarów za gram, dziesiątki razy większą od złota. Czy ten najdroższy minerał świata odkryje przed nami resztę swych tajemnic?

Odpowiedzią będą dalsze wyniki badań tektytów znajdujących na Ziemi i minerałów księżycowych. Badania porównawcze już trwają; jakkolwiek jednak będą ich wyniki, jedno nie ulega wątpliwości: potęga uzbrojonego w zdobycze współczesnej nauki i techniki umysłu ludzkiego, który z niepozornego kawałka materii potrafi odczytać pradzieje wszechświata.

## La semaine des Jeunes



## VIVENT LES MAMANS

**U**NE maman, qu'est-ce que c'est? L'année dernière, Maurice Biraud avait posé cette question au micro d'Europe 1. Il reçut une véritable avalanche de lettres d'enfants. Les plus émouvantes de ces lettres ont été publiées dans un hebdomadaire féminin. En voici quelques-unes: „Une mère, c'est pour qu'on mange”; „Ma maman est une jolie dame qui s'est mariée avec mon papa pour pouvoir m'acheter, car j'étais trop cher”; „Ma maman, pour moi, c'est une fleur, comme celles de la maison, et que je veux bien soigner pour qu'elle ne se fane pas”; „Ma maman, c'est comme un gros gâteau, un morceau pour chacun”; „Pour moi, une maman c'est une femme avec qui, si je pouvais lui acheter un masque de jeune (peut-être un jour on pourra), je me marierais avec”; „Une maman, c'est un secret bleu dans mon coeur”; „Une maman, c'est le plus grand des bonheurs pour un enfant, mais aussi le plus grand des malheurs, quand on ne l'a jamais connue, comme moi”...

C'est très beau, et c'est émouvant, n'est-ce pas? Les enfants sont vraiment de grands poètes. Et nous qui ne sommes plus des enfants, nous pour qui la fraîcheur d'émotion de l'enfance n'est plus qu'un trouble et brumeux souvenir, sommes-nous au moins de bons prosateurs? Voyons voir! Si on me demandait à brûler-pourpoint de dire ce que c'est pour moi qu'une ma-

man, qu'est-ce que je répondrais? Hum. Je crois que je dirais tout bonnement que pour moi, ma mère, c'est une copine. Oui: une copine. Une copine qui partage mes petits chagrins et mes joies, à qui je peux m'épancher, devant qui je peux décharger mon coeur. Une copine qui a pour moi des trésors de mansuétude. Une copine qui me comprend, qui comprend que je puisse avoir envie d'inviter un garçon à la maison et qui ferme souvent les yeux sur mes ra-

res sorties du soir, parce qu'elle sait qu'elle peut avoir confiance en moi. Une copine qui feint d'aimer les chanteurs d'aujourd'hui pour me faire plaisir. Une copine qui me laisse tripoter tout mon soûl dans sa garde-robe et dans son sac à main et qui me permet de porter ses manteaux, ses fichus, ses bracelets. Une chic copine, en vérité. Une irremplaçable copine. La copine des copines, quoi.

Naturellement, si j'étais un garçon, je répondrais tout à fait autrement. Comment? Eh bien, je dirais: Ma mère? Elle m'adore. Elle est tout le temps aux petits soins pour moi. Elle cire mes chaussures, elle lave et reprise sans mot dire les chaussettes que j'ai la sale habitude de laisser traîner dans tous les coins, elle me donne des sous en cachette de mon père, tous les dimanches matin, elle m'apporte un grand verre de lait caillé ou d'eau minérale, parce qu'elle sait qu'après le bal du samedi soir, j'ai quasi toujours la gueule de bois, lorsqu'il m'arrive d'avoir une mauvaise note, elle tâche de persuader à mon père que le prof qui m'a infligé cette note doit avoir un sale caractère, etc., etc. Ma mère, c'est un ange de douceur. Mais moi, je suis un chenanpan. Un sacripant. Un petit vaurien. Un monstre d'ingratitude. Au lieu de l'entourer de prévenances, je lui réponds souvent avec impolitesse, certains jours, je me conduis incorrectement avec elle, au lieu d'obéir, je raisonne, je

réchine à l'aider à arroser le jardin, je trouve à redire aux bons petits plats qu'elle cuisine le dimanche, etc. Je suis un mauvais sujet, quoi. C'est-y pas malheureux?!

Je me demande ce que peuvent bien faire les garçons en ce moment. Ils doivent sûrement rouler des yeux furibonds. Ils doivent certainement me traiter de stupide pécore, de vieille chipie et de chameau. Peut-être songent-ils même à me pendre en effigie? Vous êtes en train d'étouffer de rage, les gars, hein? Calmez-vous, voyons. Manqueriez-vous d'humour? Ne comprenez-vous pas que je n'ai écrit tout cela qu'à seule fin de vous exaspérer, et de vous mettre hors des gonds? Je sais bien que vous êtes de bons zigs. Mais n'est-il pas vrai qu'il vous arrive d'être impolis envers votre maman? Allez-vous nier que vous rechignez souvent à l'aider? Hein? Comment? Vous avez l'intention de rougir de honte? Attendez, nous allons rougir ensemble. Vous savez, nous, les filles, nous ne sommes guère meilleures que vous. Nous aussi nous répondons parfois à notre maman avec effronterie, nous aussi nous nous permettons des impertinences.

Alors?

Alors, comme dimanche prochain c'est la fête des mères, faisons vœu d'aimer mieux celles qui ont tant de fois séché nos larmes et exorcisé nos douleurs, pansé nos plaies et soigné nos bosses, et qui ne laissent pas de nous soigner aux petits oignons. Oui, aimons-les mieux. Pas seulement le jour de leur fête, mais durant toute l'année.

Vivent toutes les mamans et toutes les grands-mamans de France et de Pologne. Je leur fais à toutes une bise grosse „comme ça”.

MARTINE



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

## „GWARDIA” NA NORDZIE

Przez tydzień przebywała w północnej Francji pierwszoligowa drużyna polska — „Gwardia” Warszawa. Rozegrała ona trzy mecze z miejscowymi drużynami francuskimi z Lens, Amiens i Dunkierki.

Najciekawszym z tych towarzyskich meczów „Gwardii” było spotkanie z drużyną znanego klubu „Racing-Club de Lens”, wzmocnioną specjalnie z tej okazji. Ciekawe, że obaj gracze spoza klubu, których „Racing” zaprosił na ten dzień, są Polakami z pochodzenia:

Kula (z Paryża — Neuilly) i Wogmin (z Saint-Etienne).

Wszystkie spotkania na boisku kończyły się następnymi miłymi spotkaniami towarzyskimi. Brali w nich udział nie tylko piłkarze, ale również i liczne osobistości miejscowe, merowie, deputowani, p. konsul generalny T. Wegner i p. wicekonsul C. Turzański, dziennikarze, działacze społeczni, kulturalni i sportowi. Spotkania te podkreślały, jak wielką jest siłą przyjaznych więzów łączących Polaków i Francuzów.



Uroczyste powitanie na stadionie w Lens bardzo się „Gwardzistom” podobało



Tak padła druga bramka na meczu pełnym emocji Gwardia—Dunquerque

Piłkarze Gwardii wśród polskiego zespołu muzycznego Stefana Kubiaka w Lens



Piłkarze warszawskiej Gwardii przybyli na trzy mecze. Warto pokrótce zrelacjonować ich przebieg. Pierwszy mecz z RC Lens zakończył się zwycięstwem piłkarzy warszawskich 1:0 (1:0). Zwycięską bramkę strzelił w 24 min. Masztaler. Licznie przybyła na mecz Polonia gromkimi oklaskami nagradzała polskich piłkarzy, którzy zwłaszcza do przerwy grali bardzo dobrze, przeprowadzając wiele niebezpiecznych ataków na bramkę przeciwnika. Po przerwie w drużynie warszawskiej zagrało kilku rezerwowych, gdyż kierownictwo ekipy nie chciało przemęczać całej drużyny, mającej w perspektywie jeszcze dwa mecze. W tym okresie gra polskiej drużyny stała się więc mniej skuteczna, ponieważ jednak defensywa Gwardii interweniowała skutecznie, gospodarze nie mieli sposobności na uzyskanie wyrównującej bramki.

Następnego dnia Gwardia pokonała RC Amiens 2:0 (1:0). Bramki zdobył Masztaler i Marczak. Również i w tym meczu grało kilku młodszych zawodników warszawskich i dopiero w drugiej połowie weszli do akcji ligowi piłkarze drużyny warszawskiej. Zespół z Amiens imponował ambicją, ale jego młodzi, szybcy piłkarze nie byli w stanie zagrozić bramce Gwardii. Odbiegali oni zresztą od poziomu, reprezentowanego przez RC Lens.

Trzeci i ostatni mecz na terenie Francji rozegrała Gwardia w mieście znanym z ostatniej wojny — Dunkierce. Przeciwnikiem zespołu z Warszawy był US Dunquerque. Polacy wygrali 2:0 (1:0) przy czym pierwszą bramkę zdobył Masztaler, natomiast druga padła ze strzału samobójczego. Tak więc Masztaler okazał się najsukcesywniejszym napastnikiem Gwardii. W każdym z trzech spotkań zdobył on bramkę, natomiast zespół warszawski wyróżniał się dobrą obroną, gdyż nie stracił ani jednej bramki podczas całego tournée.

Mecz w Dunkierce był ładnym widowiskiem sportowym. Obie drużyny pokazały dobry, nowoczesny futbol, obie też były serdecznie oklaskiwane przez publiczność. Zwycięstwo warszawiaków było zasłużone, gdyż stanowili oni bardziej dojrzały taktycznie zespół, grający szybko i precyzyjnie. Przez cały mecz dopingowali warszawskich piłkarzy marynarze stojącego w tamtejszym porcie polskiego statku „Ojców”, no i oczywiście niezawodna w takich wypadkach Polonia. Na jej temat warszawscy piłkarze mogą mówić godzinami. Są wzruszeni serdecznością, okazywaną im na każdym kroku, z sympatią wspominają poznanych w Lens i innych miastach Rodaków.

Po meczu w Lens obie drużyny zostały przyjęte w ratuszu przez mera miasta p. Andre Delelis. Obecny był też konsul generalny PRL w Lille — Tadeusz Wegner. W drużynie RC Lens kapitanem zespołu jest piłkarz polskiego pochodzenia Ciesielski, który na przyjęcie w merostwie przyszedł ze swoją narzeczoną, również Polką Lidią Jankowską. Oboje doskonale mówią po polsku i przez cały czas zajmowali się gośćmi z Warszawy, którzy opiekę tę serdecznie wspominają nawet już po powrocie do swego miasta.

Bardzo miłe było przyjęcie piłkarzy Gwardii przez p. Stefana Kubiaka. Prowadzi on w Lens zespół muzyczny, składający się z dziesięciu osób. Gra w nim dwóch jego braci i siostra — razem więc cztery osoby z rodziny Kubiaków. Zespół propaguje folklor polski, nagrał już kilka płyt długogrających, a podczas występów w lokalu, będącym również własnością p. Kubiaka, poszczególne utwory zapowiadane są po

polsku. Zaprosił on piłkarzy Gwardii do swego lokalu, gdzie spędzili bardzo miły wieczór.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy gościli w swych domach lub w inny sposób polskich piłkarzy. Trzeba jednak wspomnieć o Franciszku Kmieciuku, który nigdy nie był sam był piłkarzem i do dziś dnia jest wierny tej dyscyplinie sportu. Mieszka on w Salamines, ale nie opuścił żadnej okazji, żeby zobaczyć polską drużynę. Był więc również i na meczach Gwardii. P. Franciszek zna się doskonale na piłce, interesuje się także rozgrywkami ligi w Polsce, zna sytuację każdej drużyny w tabeli i z zapałem opowiada o widzianych ostatnio osobistych sukcesach, a między innymi o pięknym zwycięstwie Legii-Warszawa nad St. Etienne.

Takich ludzi jak pp. Kubiak, Kmieciuk zapamiętali warszawscy piłkarze bardzo wielu. Znają ich imiona i nazwiska, wiedzą gdzie mieszkają i co robią. Ale z równym rozrzwinięciem wspominają i taką przygodę jak ta w Lens. Oto pewnego dnia wyszli sobie na spacer po mieście. Policjant, regulujący ruch na jednym z bardziej ruchliwych skrzyżowań zobaczył grupkę piłkarzy, poznał ich i szybko opuścił swój posterunek. Na szczęście kierownicy byli zdyscyplinowani i przez przeszło pół godziny zgodnie z przepisami przejeżdżali przez opuszczone skrzyżowanie. W tym zaś czasie policjant uciął sobie miłą rozmówkę z warszawskimi piłkarzami. Okazało się bowiem że jest on Polakiem, doskonale mówi ojczystym językiem i interesuje się sportem. Gratulował zawodnikom Gwardii ładnych meczów i dobrych wyników.

Przed wyjazdem do Kraju piłkarze warszawskiej Gwardii serdecznie dziękowali p. Józefowi Grzywnie za zorganizowanie tego tournée, zapewniając, że pamiętać będą swych nowych przyjaciół z Lens, Amiens i innych miast północnej Francji.

Tu mieszkali „Gwardziści” w Lens



Reprezentantki Polonii. Jak widać, Polki wszędzie wyróżniają się urodą





**LISTY** *Jozeffa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Nie wiem, Drodzy moi, czy mieliście w życiu kłopoty ze swoimi nazwiskami, bo ja tak. A przecież to moje nazwisko nie jest znowu takie brzydkie, no nie? Ja bym nawet powiedział, że Grzybek to brzmi uroczo. Ba, nawet prześlicznie. Ale wiecie, jak to jest. Ludzie się na pięknie nie znają. Ludzie są ciemi. Ludzie są niedo-brzy. Stara Wronowa na przykład — baba jak ratusz, która nienawidzi mnie od paru dziesiątków już lat, bo chciała, żebym ożenił się z jej Wandzią, a ja na tę całą Wandzię nie mogłem patrzeć — otóż stara Wronowa to nie nigdy o mnie inaczej nie powie, jak: „O, lezie ten stary grzyb!” Sama ma nazwisko jak glapa — glapa to po naszemu, czyli po poznańsku, wrona — a z porządnym ludzi sztydzi. A stara Matuszewska — ta też rada by mnie w tyżce wody utopiła, bo w latach przedwojennych powiedziałam raz pewnego na zebraniu jej chłopu, że powinien ją sprać za to, że tak strasznie plotkuje i sieje w kolonii niezgodę — stara Matuszewska, ilekroć mnie zobaczy, zawsze mówi: „O, o! Patrzcie, patrzcie, idzie ten stary muchomór!” Albo: „Wej, wej! Ta stara purchawka kuśtyka do rzeźniczki!” Jak się baby na kogoś uwezmą, to suchej nitki na człowieku nie zostawia.

Ale zdarza się, że i chłopcy sobie ze mnie dworują. Lubi natrząsać się z mojego nazwiska taki na przykład stary Kozioł. Dawniej znosiłem te jego kpiny w milczeniu, ale teraz mam na niego sposób, bo dowiedziałem się od starej Dominiakowej, że stara Koziołowa wola na niego „Capuś”. Więc kiedy on zaczyna sobie pozwalać na głupkowane aluzje do mojego nazwiska, to ja mówię: „Capuś, uspokój się!”, i taki się zaraz chłop robi grzeczny, że nie wiem. Paskudne przymówki do mojego nazwiska lubi także czynić stary Kaliński. Kiedy spotyka mnie na ulicy, woła na cały głos: „Znowu wyszedłeś na miasto? Wracaj szybko do domu! Siedź grzybie, dopóki cię kto nie zdybie!” Na tego dziada jeszcze sposobu nie znalazłem. Ale znajduję. Utrę ja mu jeszcze nosa, że hej!

Nie tylko mnie jednego nazwisko ustawicznie naraża na pośmiewisko. W naszej kolonii mieszka chłop nazwiskiem Pieronek. Wiecie, jak tego człowieka nazywają? Starym pieronem. Albo starą cholera. A znowu Franka Sowę przeważano Puchaczem. Itd., itd. Skaranie boskie z tymi prześmiewkami. Franek Sowa to już nawet raz chciał zmienić nazwisko. Pewnego dnia przyleciał do mnie strasznie podniecony i: „Widziałeś? — zawołał. — Słyszysz? Wczoraj wieczorem w telewizji mówili, że niedawno temu powstało stowarzyszenie zrzeszające ludzi o śmiesznych albo nieładnym nazwisku! Oni tam w tym stowarzyszeniu ułatwiają ludziom za-

## „Jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miał”

łatwianie zmiany nazwiska. Może byśmy się do tego stowarzyszenia zapisali? Co ty na to? Oglądałeś ten reportaż?” — „Pewnie, że oglądałem — odpowiedziałem. — Ale ja tam nazwiska, jakie noszę po ojcu, dziadku i pradziadku zmieniać ani myślę!” — „Hm! Może masz i rację! — rzekł Franek po chwili namysłu. — Trudno! Jestem Sowa, to niech już będę tą Sową, i już! Jak to powiada przysłowie: Jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miał. No nie?”

Co się tyczy Franka, to jemu najbardziej dokucza jego sąsiad, stary Józefowicz. Ostatnio Józefowicz zaczął wyśmiewać się także i ze mnie. Co ten stary paplacz bajdurzy? Otóż on do sprawy nazwisk podchodzi zupełnie inaczej aniżeli większość emigrantów. On, wyobraźcie sobie, nie dzieli nazwisk na śmieszne i dziwne, na ładne i mniej ładne, tylko na szlacheckie i chłopskie, na starożytnie i „chacharskie”. Rozgłasza, że nazwiska mające końcówkę na — icz, to znaczy nazwiska takie jak Józefowicz, to są nazwiska szlacheckie, starożytnie, historyczne i w ogóle, a nazwiska mające końcówki na — ak — ek — a, itd., to są nazwiska chłopskie, chacharskie, „chacharskie”. Twierdzi, że pochodzi z dawnej szlachty dziedzicznej

i że o Józefowiczach stoi w jakiejś powieści historycznej, że uczestniczyli oni w koronacji Bolesława Chrobrego. A o nas, to znaczy o Franku i o mnie, wyraża się z głęboką pogardą. „Chłoptwo — powiada. — Zwyczajnie parobki. Ciemnota”.

Tak mnie ostatnio tym swoim paplaniem zgniewał, że postanowiłem utrzcć i jemu nosa i w tym celu zacząłem szperać w książkach, aby zbadać, jak to właściwie z tymi nazwiskami jest. Czy wyczytałem gdzie coś ciekawego? Owszem. Teraz wiem na pewno, że żadni Józefowicze w koronacji Bolesława Chrobrego nie uczestniczyli, bo za panowania tego wielkiego monarchy nie używano jeszcze w Polsce nazwisk rodzinnych. Stałe nazwiska utrwały się w naszej ojczyźnie późno, bo u szlachty dopiero w XV i XVI wieku, a u chłopów i mieszczan jeszcze później. (W wielu innych krajach stałe nazwiska znalazły zastosowanie jeszcze później niż w Polsce. W takiej Holandii na przykład pojawiły się one dopiero w szesnastym stuleciu). Jeśli zaś idzie o nazwiska szlacheckie, to nieprawdą jest, jakoby miały one końcówki na — icz. Szlachta tworzyła nazwiska od posiadłości przez podanie końcówki — cki lub — ski. Józefowicz jest to nazwisko chłop-



Czerwiec — to już prawie połowa roku, a okres letni zaczyna się 21 o godzinie 9 min. 43. Jest to, normalnie, miesiąc róż, truskawek, porzeczek, czerśni, sianokosów i... egzaminów szkolnych.

O czym trzeba pamiętać w pracy na działce warzywnej?

O przygotowaniu zapasów zimowych, a więc sadzeniu porów, selerów, białej i czerwonej kapusty, kalafiorów oraz buraków ćwikłowych. Wysiew fasoli trwa nadal, a gatunki tyczkowe można siać aż do 20 czerwca, szczególnie *Haricot Mange-Tout* i *Saint-Fiacre*. Fasola tyczkowa tych gatunków rośnie bardzo szybko, a w ziemi dobrze użyźnionej dochodzi do 4 metrów długości i daje obfity urodzaj we wrześniu. Siejemy również marchew jesienną. Dodajemy do niej trochę ziaren sałaty i kapusty Marcelin o korzeniu krótkim, aby mieć trochę sadzonek. Wysiew aż do chwili kiełkowania można nakryć słomą. Poza tym, jak

poprzednio, sadzimy różne sałaty, a więc: *Laitues*, *Romaines*, *Chicorés*, *Scaroles* oraz posiąć jeszcze możemy mały groszek (*Pois ridé de Knight*) oraz mlecz ogrodowy (*Pissenlit amélioré à coeur plein*), który wysadzamy na zagon w sierpniu, aby mieć zbiór jesienią i zimą. Warto również posiąć trochę białej cebuli, przydatnej następnie do marynowania w occie z korniszonami. Na żyznej ziemi staramy się stosować tak zwaną *culture intensive*. Polega ona na kolejnych wysiewach, na przykład w maju posialiśmy na działce wczesną redyżkę i wczesną marchew, a nieco później posadzimy na wysiewie sałatę. Po miesiącu zbieramy redyżkę a sałata znajdzie dość miejsca dla siebie, na szybki wzrost. Po jej zbiorze roślin w dalszym ciągu marchew, a gdy ta dostatecznie podrośnie, wyrrywamy ją i w początku lipca sadzimy kalafiora, aby mieć zbiór w końcu sierpnia. Potem zagon zasilamy nawozem i siejemy szpinak, który będzie dawał plon w czasie zimy. W ten sposób na jednym zagonie otrzymamy pięć kolejnych warzyw.

Pamiętać jeszcze trzeba: o sadzeniu pomidorów (*Merveille des Marchés*), o siewie po raz drugi ogórków i korniszonów, o częstym spulchnianiu ziemi pod uprawami, przerywaniu roślin podrastających, polewaniu obficie (nie za zimną wodą), zwłaszcza gdy stosujemy sztuczny nawóz, bo wilgoć usywa gorzkawy smak warzyw. Dodajmy jeszcze, iż błędem jest niszczyć na działce wszystkie owady i zwierzątka dlatego tylko, że są nam nie znane. Wiele z nich, jak na przykład metaliczne polyskukający chrząszcz, szczypanca złocista czy czarny kusak, to amatorzy różnych gasienic, inne znów, jak biedronka, to amatorzy mszyc.

W ogrodzie owocowym trwa walka ze szkodnikami, które niszczą liście i młode pędy, ale wtedy nie używa się płynów z dodatkiem arsenuku. Kto nie zdołał przerwać jeszcze nadmiaru związanego owocu winien to zrobić. Od czerwca do września trwa skracanie pędów drzew o grubości ołowka a nie służących do przedłużania korony gałęzi. Zostawia się 3—4 listki na grubszych, a 5—6 na pędach słabszych. W ten sposób wzmacnia się drzewo, przyspiesza formowanie kwiatów i zwiększa dopływ soków do rosnącego już owocu.

W ogródku kwiatnym to siew różnych kwiatów, które zaczną kwitnąć w sierpniu, wrześniu i październiku. Sieje się również, celem rozsiedlenia, kwiaty dwuletnie i długoletnie. Można jeszcze posiąć trawę, ale w ziemi wilgotnej i często trawnik podlewać.

PS. W „Ogródeczku” poprzednim, w wzmiance o sposobie pędzenia cykorii zimą, uczyniono niewłaściwą poprawkę. A więc: „Zimowe pędzenie cykorii odbywa się różnie, bo w pudle amatora, w wielkich rowach nakrytych i ogrzewanych przenośnymi piecami przy stosowaniu rur obiegowych z wodą gorącą, pod matami okien inspektów oraz w lokalach ogrzewanych”.

Przypomniał

Wasz OGRÓDNIK

skie. Oznacza ono po prostu: syn Józefa. Sądzę, że kiedy stary Józefowicz przeczyta ten mój dzisiejszy „List”, to się wścieknie. A przecież mnie się wydaje, że Józefowicz powinien być dumny z tego, że pochodzi z rodziny chłopskiej. Przecież sam legendarny założyciel państwa polskiego, Piast, wcale nie był żadnym szlachcicem, tylko prostym chłopem, robotnikiem, kołodziejem. Ludzie są dziwni.

Ten nasz Józefowicz przywoździ mi na myśl takiego jednego Zaraneka. O tym Zaraneku czytałem w jednej z wertowanych w zeszłym tygodniu historycznych książek. Ow Zaranek sprawował w dawnowiecznej Polsce funkcję deputata trybunałskiego. Chcąc wkręcić się w jego laski jakiś pisarek jął dowodzić, że Zaranek jest potomkiem najstarszego rodu na świecie. „Kiedy Bóg — powiadał — kiedy Bóg stwarzał świat wyrzekł: „Staj się światem!” — stał się Zaranek...”

Sto pociech, no nie? Konkluzja? Ja jestem tego samego zdania, co Franek Sowa. Wyśmiewanie się z czyjegoś nazwiska uważam za rzecz idiotyczną i nawet dosyć niekczemną. To jest coś na kształt uderzenia poniżej pasa. Nazwisko jest tylko słowem i niczym więcej. „Jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miał”. I byleby był porządnym człowiekiem.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

## Cenne trzy dni

### Odgłosy wizyty ministra Stefana Jędrzychowskiego

Dokończenie ze str. 7

spraw zagranicznych Stefana Jędrzychowskiego na pytania przedstawicieli prasy dyplomatycznej. Wszystkie dzienniki poświęciły relacjom z tego spotkania wiele miejsca, zaś w tytułach sprawozdań dziennikarzy podkreślali zbieżność poglądów Francji i Polski.

Dziennik „Le Figaro” swe obszerne sprawozdanie zatytułował: „Wielka zbieżność” francuskiego i polskiego punktów widzenia — stwierdził minister przed prasą dyplomatyczną”. Omawiając szczegółowo odpowiedzi polskiego ministra na pytania w sprawie Indochin, stosunków między Polską i Niemiecką Republiką Federalną oraz konferencji w sprawie bezpieczeństwa europejskiego, „Le Figaro” pisze m.in.:

„Jeśli chodzi o problem indochiński, Warszawa i Paryż «uważają, że konflikt ten nie może być rozwiązany inaczej niż za pomocą środków politycznych po wycofaniu sił amerykańskich». Poruszając zaś sprawy europejskie, które wywołały wiele pytań, dziennik stwierdza, że „były one okazją do zajęcia przez ministra zdecydowanego stanowiska jeśli chodzi o niemiecko-polskie rokowania. «Sukces procesu normalizacji stosunków między obydwojoma krajami zależy wyłącznie od Niemieckiej Republiki Federalnej — stwierdził z mocą minister Jędrzychowski — i zasadniczo od całkowitego i ostatecznego uznania naszych granic na Odrze i Nysie». Jeśli chodzi o projekt konferencji w sprawie bezpieczeństwa europejskiego, „Le Figaro” przytacza słowa polskiego ministra, że „moje rozmowy pozwoliły Francji i Polsce zbliżyć swoje punkty widzenia”.

Na zakończenie „Le Figaro” stwierdza:

„Wydało się, że te trzy dni kontaktów i wymiany poglądów pozwoliły zbliżyć stanowiska obydwu krajów na temat niektórych problemów, szczególnie w dziedzinie bilateralnej, dojsz do wspólnego wniosku, by rozwijać i przede wszystkim znaleźć lepszą równowagę w wymiarze handlowym”.

Cała prasa paryska odnotowała również przyjęcie wydane przez Ambasadora PRL we Francji Tadeusza Olechowskiego na cześć ministra spraw zagranicznych Stefana Jędrzychowskiego.

## §§ MECENAS RADZI §§

Pan Stefan PIOTROWSKI — CHAMANT BALAGNY (Oise)

Jestem na emeryturze od 60 roku życia i mam obecnie 69 lat. Mimo tego otrzymuję zawsze tę samą sumę. Czy należy mi się więcej?

W myśl francuskiego ustawodawstwa o Ubezpieczeniach Społecznych, pensja starcza przysługuje pracownikowi, który posiada wymaganą okres zatrudnienia, wynoszący co najmniej 15 lat, i który osiągnął wiek starczy, tzn. 60 lat. — Niemniej jednak pełne prawo do pensji starczej przysługuje pracownikowi, który posiada 30 lat składkowania i osiągnął 65 lat, lub który stał się niezdolnym do pracy między 60 i 65 rokiem życia.

W związku z tym osoby, które nie spełniają warunków co do wymaganego okresu zatrudnienia, celem korzystania z pełnej pensji starości powinny poczekać do 65 roku życia.

Z drugiej strony ustawa przewiduje, że pensje przyznane przed 65 rokiem życia podlegają rewizji po osiągnięciu powyższego wieku. Rewizja ta ma jedynie na celu podwyższenie pensji starczej do pułapu renty „Allocation aux vieux travailleurs salariés”, jeżeli pensja starcza tego rodzaju jest mniejsza od wymienionego wyżej zasiłku.

W niniejszym wyjaśnieniu znajduje się prawdopodobnie przyczyna, dla której pańska renta nie uległa zmianie po ukończeniu 65 lat, z tym, że dalsze lata po tym okresie pozostają bez wpływu na wysokość pensji starczej.





**KONKURSY MUZYCZNE**

**HÉNIN-LIÉTARD.** Ostatnio został tu zorganizowany międzynarodowy konkurs akordeonu. W kategorii dziecięcej pierwsze miejsce zajął Jean-Yves Jurkowski, w kategorii „amatorów C” — Henryk Kaliczak, w kategorii debutantów B — Henryk Horabek. Pierwszą nagrodę poza konkursem otrzymał Henryk Głowacki z Sallaumines.

**LENS.** W ramach konkursu gry na akordeonie stowarzyszenia Amis de l'Accordéon w Hazebrouck pierwsze miejsce w kategorii amatorów A zdobył Jean-Marie Kramarczyk z La Renaissance Lensoise.

**BURBURE.** W tradycyjnym konkursie regionalnym śpiewu dla dzieci wyróżnienia otrzymał Valery Kamiński i Veronique Kamiński.

### GDZIE DZIECI BĘDĄ WYPOCZYWAŁY?

Na prośbę naszych Czytelników otwieramy niniejszym stały „Kącik kolonijny”, w którym zamieszczamy będziemy informacje dotyczące wyjazdu dzieci Polonii francuskiej na kolonie letnie do Polski. W ten sposób wyjaśnimy na pewno wiele niejasności, tak że Rodzice i wyjeżdżające dzieci będą mogli spokojnie przygotować się do wyjazdu.

Dzisiaj zamieszczamy dokładne adresy kolonii letnich i obozów, w których przebywać będą dzieci z Francji. Adresy te interesują przede wszystkim te rodziny,

### B. DOWOJNA-BIENAIME

**TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŚCICH SĄDACH W PARYŻU**  
Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle

**PARIS (5e)**  
TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

które zamierzają zawiadomić o pobycie dzieci krewnych w Kraju.  
**BYDGOSZCZ,** ulica Zacisze 16, Liceum Ogólnokształcące, tel. 302-103,

**BIELSKO-BIAŁA** (Mikuszowice), ulica Zywiecka, Szkoła Podstawowa nr. 24, tel. 37-25, województwo katowickie,

**WISŁA-GŁĘBCE,** Szkoła Podstawowa, tel. 27-09, woj. katowickie,

**ŁÓDŹ,** ulica Letniskowa 20, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 433-97,

**OLSZTYN,** Aleja Zwycięstwa 42, Szkoła Podstawowa nr. 8, tel. 42-23,

**WRONIAWY,** powiat Wolsztyn, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 3, województwo poznańskie,

**OTWOCK-SOPLICOWO,** ulica Myśliwska 2, Państwowy Dom Dziecka, tel. Warszawa 792-375, woj. warszawskie,

**BARDO ŚLĄSKIE,** powiat Ząbkowice Śląskie, ulica Grunwaldzka 31, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 165, woj. wrocławskie,

**SZKLARSKA POREBA,** ulica Chopina 6, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 23-06, woj. wrocławskie.

**TURAWA,** powiat Opole, Państwowy Dom Dziecka, tel. Opole Kuratorium 21-68

Przy korespondencji należy zawsze podać przy adresie: **Kolonia dla Dzieci Polonii Zagranicznej.**

## TYDZIEŃ LEKTURY W HOUDAIN

W GÓRNICZYM miasteczku Houdain (Pas-de-Calais), odbył się niedawno Tydzień Lektury. Organizatorem tej ambitnej i udanej (ściągnęła ona ponad tysiąc miłośników książki) imprezy kulturalnej była miejscowa „Bibliothèque du Foyer des jeunes et d'Education permanente” (o bogatym dziale polskim tej mieszczącej się w szkole im. Jules Elby wielojęzycznej biblioteki pisaliśmy już w „Tygodniku” parokrotnie; przypomnijmy, że kieruje nim p. Henryk Kalinowski i że czynny on jest w każdą niedzielę od godz. 10 do 12). Dominantę tego Tygodnia Lektury stanowiła polska książka, język i kultura polska.

Poza tym, złożyły się na nią m. in. dzień poświęcony językom i kulturom angielskiej i amerykańskiej, dzień poświęcony dzieciom i młodzieży, dzień poświęcony językowi i kulturze niemieckiej oraz prelekcja o esperanto i wystawa książek wydanych w tym międzynarodowym języku utworzonym przez warszawskiego lekarza Ludwika Zamenhafa.

W pierwszym dniu Tygodnia Lektury odbyło się w szkole im. Jules Elby otwarcie trzech wystaw: wystawy poświęconej wyłącznie ilustrowanym książkom polskim dla dzieci i młodzieży, wystawy poświęconej polskiej książce w ogóle oraz książkom o Polsce w języku francuskim, polskim i francuskim czasopiśmiom upowszechniającym wiedzę o Polsce, a także wystawy polskich znaczków pocztowych. Uroczystość tę zaszczycyli swoją obecnością liczne osobistości, m. in. departamentalny inspek-

tor szkolny, p. Frénoy, wicekonsul PRL w Lille — p. Milewski, mer Houdain — p. Lefebvre oraz przedstawicielka „Commission Départementale de la Lecture” — pani Delahaye; przybyli również reporterzy lokalnej prasy, radia i telewizji francuskiej. Zwiedzającym wystawę rozdano ciekawe materiały informacyjne o Polsce. Mogli oni również obejrzeć polskie przezroczka i wysłuchać płyt z nagraniem „Pana Tadeusza”.

W ramach Tygodnia Lektury odbył się w Houdain „konkurs dobrego czytelnika”. Do konkursu tego stawali mogli zarówno czytelnicy książek w języku francuskim, jak i czytelnicy książek polskich. W „konkursie polskim” pierwszą nagrodę zdobyła pani Adamus, drugą — p. Szczepanik, trzecią — p. Czechosz, a na czwartym miejscu uplasował się p. Szumiło. Wszyscy oni otrzymali wartościowe polskie książki, ofiarowane przez polski konsulat w Lille. W „konkursie francuskim” wzięli udział sami prawie Francuzi pochodzenia polskiego. Zwycięzcami tego konkursu ogłoszono pp. Miłoszyska seniora i Miłoszyska juniora.

W ramach Tygodnia Lektury urządzono również w Houdain festiwal filmowy, w trakcie którego wyświetlono szereg polskich filmów fabularnych i dokumentalnych (m. in. „Kierunek Berlin”, „Barwy walki”, „Homo Varsoviensis”, „Cztery pancerni i pies”), i filmów animowanych („Smok wawelski”, „Wesoła geografia”, „Rysio poliglota” i inne). Filmy te obejrzało około 400 osób.

inicjatorem i duszą Tygodnia Lektury był prezes „Amicale Laïque” w Houdain, niestrudzony działacz kulturalny i szerzyciel wiedzy o Polsce, znany naszym Czytelnikom p. Ignacy Flaczyński.

— Przygotowanie tej imprezy kosztowało nas trzy miesiące wyłożonej pracy — powiedział p. Flaczyński. — Trzeba było prowadzić rozległą korespondencję, kontaktować się z wydawcami, zredagować i powielić ulotki informujące o naszym konkursie, itd. Ale nie żałujemy, żeśmy w tę imprezę włożyli tyle trudu, bo nasz Tydzień Lektury był naprawdę udany. O naszej wystawie książek i czasopiśmi polskich ludzie mówili, że zasługują one na to, aby była pokazana w takich miastach, jak Arras lub Roubaix. W telewizji powiedzieli, że wszyscy winni tę wystawę obejrzeć i podkreślali, że nasz Tydzień Lektury jest imprezą całkiem wyjątkową, że nigdy jeszcze w naszym departamencie takiej imprezy nie było. Dzięki lokalnej prasie, radiu i telewizji było przez kilka dni o naszej miejscowości tak głośno, że przyjechał do nas nawet pracownik biblioteki uniwersyteckiej w Lille, a jedna pani — wdowa po nauczycielu licealnym — ofiarowała naszej bibliotece 400 książek.

Celem naszym było przede wszystkim zachęcenie ludzi do czytania, do obcowania z książką, i zainteresowanie mieszkańców regionu naszą wielojęzyczną biblioteką. My tutaj w „Foyer des Jeu-

Dokończenie na str. 22

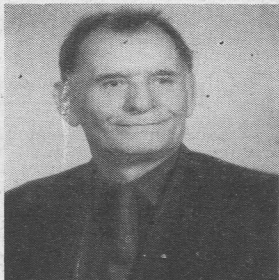
## PIOTR RYGIEL nie żyje

Wzór pracowitości, rzetelności, odwagi

Opuścił nas, ostatnio, jeszcze jeden z Rodaków, którego życie, praca i walka za Francją i Polskę stanowią przykład godny naśladowania. Szlachetna postać PIOTRA RYGLA pozostanie na długo w pamięci tych wszystkich, którzy znali go i cenili walory jego charakteru.

Urodził się w 1904 r. w Tarnowie, jako trzecie z kolei dziecko rodziny polskich rolników. W r. 1938 wyjechał Piotr RYGIEL z Polski i zamieszkał na stałe we Francji. Jeden z jego braci (razem było siedmiorgo rodzeństwa) również zainstalował się we Francji i z czasem stał się dobrym burgundzkim winiarzem.

Po przybyciu do Francji pracował najpierw p. Piotr jako robotnik rolny w okolicach Velars, w Château de Montculot. Po kampanii w Polsce tworzyć zaczęto Armię Polską we Francji i nasz Rodak zmobilizowany został w Dijon, a następnie powołany, wraz z bratem, de Coëtquidan. Skierowany ze swą jednostką na front wschodni, bił się po bohatersku pod Saint-Dié. Walki były szczególnie ciężkie na tym właśnie odcinku, bo Niemcy skoncentrowali tam największe siły. Opór polskich grenadierów trwał długo, ale drugą nocą przeważyli Niemcy i liczebna i w



jakości wyposażenia, spowodowała wreszcie katastrofę. Front został przerwany i większość żołnierzy z oddziałów zaangażowanych na tym odcinku, dostała się do niewoli. Wśród nich i Piotr Rygiel.

Przez pięć lat, w obozie jenieckim Stalag 10, znosił wszystkie trudności i poniżenia niewoli. Gdy wrócił w r. 1945 do departamentu Côte d'Or, zdrowie miał zrujnowane. Organizm jego nie wytrzymał ostrego klimatu i niezwykle trudnych warunków bytu. Zamieszkał w Velars i pracował tak długo, jak tylko mógł. Ale wreszcie siły opuściły go i choroba przykuła definitywnie do łóżka.

Śmierć Piotra Rygla pograżyła w żałobie nie tylko najbliższą rodzinę Zmarłego, ale również i całą kolonię polską w Burgundii. Pani Anna Szak-Rygiel, obie córki, zamieszkałe w Polsce: p. Maria Ciemna i p. Janina Karczmarczuk, brat z Savigny-les-Beaune wraz z rodziną, wszyscy z głębokim smutkiem przyjęli odejście p. Piotra Rygla. Niech pociechą w ich wielkim nieścieściu będzie dla nich fakt, że Zmarły był człowiekiem nieprzeciętnym, że jego rzetelność w pracy, odwaga w walce i złote serce w obcowaniu z ludźmi pozostawiły wspomnienie i wzór dla potomnych. B. R.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**Douai:** Freddy Kaźmierczak, Virginie Słomiany, Bruno Ziółkowski, Jocelyne Sobczak. **Verquin:** Laurence Col, córka Michała i Christine z domu Barylskiej. **Beuvry:** Waleria Szubińska. **Noeux-les-Mines:** Christophe Petit, syn Jacques i Anne-Marie z domu Wróbel, Olivier Boulanger, syn Gerarda i Liliane z domu Matyaszczyk. **Somain:** Dawid Sulerczycki, Dawid Łuczak. **Bully-les-Mines:** Sandrine Brodka (Loos). **Grenay:** Waleria Dąbrowska. **Lens:** Christophe Rudzki. **Liévin:** Natalia Walczak. **Harnes:** Wirginia Omietańska, Fryderyk Stompel. **Mazingarbe:** Florence i Nathalie Łuczak, Sandrine Nowak. **Aumetz:** Pascale Woźnica. **Marspich:** Eric Bogdański.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**Liévin:** Martine Kałużna i Alfred Sauvage. **Sin-le-Noble:** Myriam Paul i Jean-Claude Pawłowski, Edith Michalak i Michel Deloeil. **Wingles:** Joëlle Matuszewska i Charles Dufour. **Bully-les-Mines:** Regina Roszak i Edward Rudowski. **Hulluch:** Kazimiera Przybylska i René Folliet. **Ostricourt:** Jeannine-Stephanie Byrdziak i Jan Rudnicki, Lal-

laing: Christiane Piton i Joël Vaterkowski, Jeannine Chereł i Edward Wrona, Sophie Sobien i Jan Łuczak. **Montigny-en-Ostrevent:** Marie-José Carpentier i Edward Sobocki. **Béthune:** Andrée Honoré i Francis Mikołajczak. **Montigny-en-Gohelle:** Jacqueline Baranowska i Jacques Duhr. **Carvin:** Irena Ciesielska i Thomas Daniel.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**CARVIN:** Marta Kornowska, lat 77. **HULLUCH:** Marcin Kaczmarek, lat 76. **Antoni Czajka,** lat 67. **MONTCEAU-LES-MINES:** Janina Guzoncik z domu Chromek, lat 75. **Marianna Jankowska** z domu Durak, lat 81. **WINGLES:** Stanisław Studer. **OSTRICOURT:** Katarzyna Frydrych, lat 69. **LENS:** Maria Gibowska z domu Kubiak, lat 62. **AVION:** Laurent Rzeźniczka, lat 83. **VITRY-SUR-ORNE:** Józef Topolski, lat 76. **ST. ETIENNE:** Józef Kwiecień, lat 71. **NOEUX-LES-MINES:** Marianna Ciersz z domu Kaczmarek, lat 72. **DOUAI:** Albert Gazeryk, lat 44. **Sylwester Chlebowski,** lat 30, **Józef Matuszewski,** Andrzej Lisowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Katarzyna Mieloszyk z domu Szkudlapska, lat 80.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



# Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3			4	5		6				7
B							8								
C	9										10		11		
D															
E			12							13					
F															
G	14		15							16	17				
H															
I	19														21
K							22								
L	23				24				25				26		
M															
N	27							28							
O															
P	29									30					

## KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

POZIOMO: 1) odwet za krzywdę albo tytuł komedii A. Fredry, 4) człowiek o wytwornych manierach, szczególnie ugrzeczniony wobec kobiet, 9), zejście samolotu z powietrza na ziemię, 10) wichura z deszczem i piorunami, 12) pniak pozostały po ścięciu drzewa, karcz, 13) biegly, rzeczoznawca, 14) sprawność fizyczna, forma sportowca, 16) źródło gorącej wody, tryskające fontanną, 19) granica między sąsiedami, 20) jaskrawe przeciwieństwo, 23) chodnik dla pieszych, 25) pojazd dla dzieci, 27) kłamca, 28) słodkie sam na sam po francusku, 29)

wrześniowa wojna 1939 r., 30) szychta górnicza.

PIONOWO: 1) zaczątek, zarodek, 2) student medycyny, 3) kolega podróży lub wspólnej niedoli, 5) dominująca barwa wiosny, 6) obrazkowa łamigłówka, 7) ciągnik, 8) najazd zbrojny nieprzyjaciela, 11) strumyk, ruczaj, potok, 15) niepowodzenie, zła dola, 17) zapal, zachwył, uniesienie, 18) mały eskortowy okręt wojenny, 10) głupek, tępak, 21) wyroby tanie i lichy wykonanie, 22) więzienne firanki, 24) pierożki z mięsem do barszczu, 26) czarna tkanina żałobna.

Hasło utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-3, C-8, C-1, G-6, A-1, F-1, A-14, B-7, E-9, A-15, C-4, G-12, G-11, G-4, D-3, G-3, F-5, N-1, B-5, N-9, A-10, K-9, N-5, N-8, F-13, C-14, H-9, I-15, L-10, G-15, N-10, M-11, I-8, I-9, C-11, H-3, O-1, N-12, G-5, P-6, I-2, B-3, I-5, P-14, M-1, M-5, O-11, D-1.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

## ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 17

### LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

CZAS PŁACI, CZAS TRACI.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) procent, 2) puszcza, 3) po-

ranek, 4) prostak, 5) pulpeły, 6) popłoch, 7) pomadka, 8) płaczek, 9) pasiaki, 10) pieczęć, 11) perzyna, 12) pisanica, 13) płaszcz, 14) półtora, 15) pokraka, 16) pukanie, 17) próchno, 18) powidła.

### KRZYŻÓWKA HISTORYCZNA

POZIOMO: 1) 1921, 3) 1941, 6) 962, 7) 1683, 8) 966, 9) 1025. PIONOWO: 1) 1914, 2) 1939, 3) 1241, 4) 1795, 5) 1863.

## Tydzień Lektury w Houdain

Dokończenie ze str. 21

nes” posiadamy książki, podręczniki i pisma w siedmiu językach: francus-

kim, polskim, niemieckim, angielskim, rosyjskim, amerykańskim i esperanto. To jest jedyna biblioteka tego rodzaju w departamencie Pas - de - Calais. Chodziło nam rzecz jasna także i o to, aby zainteresować ludzi językiem polskim, książką, kulturą i Polską w ogóle. Wydaje mi się, że dopieiliśmy celu. Ludzie, którzy przybyli na otwarcie naszej wystawy z ciekawością słuchali moich informacji na temat dorobku dzisiejszej Polski w dziedzinie upowszechniania kultury. Niektórzy francuscy nauczyciele wyrazili nawet chęć urzędowania w swoich szkołach wystaw poświęconych Polsce. Myślę, że ta ciekawość Polski, jaką rozbudziliśmy wśród młodzieży pochodzenia polskiego i wśród rodowitych Francuzów niebawem pięknie zaowocuje i że wkrótce okaże się, że nasz Tydzień Lektury przysporzył Polsce wielu przyjaciół.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MAREK DZIEMIAŃCZUK — Białystok, ul. Orzeszkowej 20 m 3 — ma 17 lat i bardzo chciałby korespondować ze swoimi rówieśnikami z Francji w języku francuskim lub polskim oraz wymieniać płyty gramofonowe, znaczki pocztowe i widokówki. Interesuje go także muzyka poważna i młodzieżowa a także fotografia.

TADEUSZ SZAFRANEK — Jastrowie, powiat Wałcz, ul. Żymierskiego 81, woj. koszalińskie — chciałby mieć przyjaciół we Francji i dlatego za pośrednictwem „TP” poszukuje możliwości nawiązania korespondencji. Może pisać po francusku, po polsku i po rosyjsku. Posiada sporą kolekcję znaczków pocztowych i widokówek. Chętnie wymieni pisma kolorowe.

JAN FILA — Szczecin 10 — Gumińce, ul. Reczaska 11 — poszukuje wśród młodzieży chętnych do nawiązania przyjacielskiej korespondencji. Ma 19 lat. Interesują go sprawy młodzieżowe a najczęściej młodych ludzi żyjących we Francji. Może wymienić znaczki pocztowe, widokówki i płyty.

IWONA STOLARSKA — Piotrków Trybunalski, ul. Wyzwolenia 35/37 bl. 31 m 26 — pisze do redakcji: „Za pośrednictwem Waszego pisma chciałabym nawiązać korespondencję z koleżanką lub kolegą z Francji. Interesuje się muzyką młodzieżową, zbieram widokówki. Korespondować mogę w języku francuskim, niemieckim, rosyjskim i polskim”.

IRENA NOWOTNA — Racibórz, ul. 1 Maja 20 m 5 — bardzo chciałaby nawiązać korespondencję z dziewczyną lub chłopcem polskiego pochodzenia z Francji. Mogłaby pisać na temat piękna naszego Kraju i jego tradycji. Ma 19 lat, uczęszcza do szkoły średniej, należy do Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Młodzieży Socjalistycznej.

## TV DU 31 MAI AU 6 JUN 1970

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme. MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche) LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche) DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche) POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche) ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche) „ÇA VOUS ARRIVERA DEMAIN” — feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

### DIMANCHE 31 MAI

9.10 Télé-Matin  
12.02 La séquence du spectateur  
13.15 Les Galapiats — „Le Trésor du chateau sans nom” nr. 4  
13.55 Monsieur Cinéma  
14.30 Télé-Dimanche  
17.15 „La valse brillante” — un film de Jean Boyer (Marta Eggerth, Jan Kiepura)  
19.00 Mondovision-Coupe du monde de football — URSS — Mexique  
19.55 La suite  
21.15 „Mathias Sandorf” — un film de Georges Lampin d'après le roman de Jules Verne

### LUNDI 1 JUIN

13.35 Je voudrais savoir  
14.45 Film  
20.30 „La mort de Danton” — de Georg Buchner adapt. Arthur Adamov

### MARDI 2 JUIN

17.40 Cyclisme — Grand Prix du Midi Libre  
20.30 „Sebastien et la Mary-Morgane”  
21.00 Hexagone — une émission de l'information première

### MERCREDI 3 JUIN

16.00 Cyclisme-Grand Prix du Midi Libre  
20.30 La camera invisible  
21.20 Année Beethoven  
22.50 Mondovision-Coupe du Monde de Football — Tchecoslovaquie — Bresil

### JEUDI 4 JUIN

15.00 Emissions pour les jeunes  
17.00 Mondovision-Coupe du Monde de Football — Italie — Suède  
20.30 Au théâtre ce soir — „Deux et deux font cinq” de Gabriel Arout

### VENDREDI 5 JUIN

16.00 Cyclisme-Grand Prix du Midi Libre  
20.30 „Hondo” — feuilleton — premier épisode  
21.20 Panorama

### SAMEDI 6 JUIN

15.00 Cyclisme — Grand Prix du Midi Libre.  
16.00 Samedi et Compagnie  
18.10 Micros et cameras.  
20.30 Cavalier seul.  
21.20 „Les cinq dernières minutes” une émission de Claude Loursais  
23.20 Rencontre de Catch.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc; émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc AUJOURD'HUI, MADAME — 14.30 (sauf le dimanche) ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche) COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche) 24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30 24 HEURES DERNIERE (C) — (à la fin du programme)

### DIMANCHE 31 MAI

14.00 (C) Les animaux du monde  
14.30 (C) „L'expédition du Fort King” — un film de Budd Boetticher  
15.55 (C) Les Invites du Dimanche: Le Duc et la Duchesse de Bedford.  
19.10 (C) Le Ranch „L” nr. 6  
20.30 (C) L'Avocat du diable — une émission de Jean Fernio et Frédéric Rossif.  
21.15 (C) Au coeur de la musique

### LUNDI 1 JUIN

20.30 (C) „Les pieges de Broadway” — un film de Robert Mulligan  
22.15 (C) Dim Dam Dom

### MARDI 2 JUIN

15.30 Tennis-Championnats Internationaux de France  
20.30 (C) Le mot le plus long  
21.00 „L'Espagnol” (2e partie)  
22.50 (C) Mondovision-Coupe du Monde de Football — Roumanie — Angleterre

### MERCREDI 3 JUIN

17.30 (C) Mondovision — Coupe du Monde de Football — Pérou — Bulgarie  
20.30 (C) Les dossiers de Pécran;  
(C) „La bataille de France” — un film — évocation historique  
(C) Debat.

### JEUDI 4 JUIN

14.45 Cyclisme — Grand Prix du Midi Libre  
20.30 (C) Au risque de vous plaire — une émission de J.-C. Averty  
21.35 (C) Connaissance de la musique  
22.35 (C) Jazz

### VENDREDI 5 JUIN

15.30 Tennis-Championnats Internationaux de France  
20.30 (C) „La route au tabac” — un film de John Ford  
21.50 (C) Visages du cinéma

### SAMEDI 6 JUIN

17.45 (C) „Le Virginien” nr. 9  
20.30 (C) Le Saint — „Le Trésor mystérieux”  
21.20 (C) Podium 70  
22.50 (C) Mondovision — Football — Uruguay — Italie

**Tygodnik Polski**  
LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé  
IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.





Milą pamiątką dla zespołu są afisze z występów. P. Idalia Magin przechowuje je w archiwum zespołu

# PARYSKI „KRAKUS” I JEGO ARTYSTYCZNE KIEROWNICTWO

**N**IE JEST to zespół nowy. Istnieje on od pięciu lat i ma nawet poważny dorobek artystyczny. Przez dłuższy czas nie wiadomo było w której z podparyskich miejscowości będzie mu najlepiej. Pani IDALIA MAGIN pracowała z młodzieżą w Argenteuil, w Aulnay-sous-Bois i w innych skupiskach polonijnych. Wreszcie podjęta została decyzja zebrania wszystkich chętnych i dobrych tancerzy oraz chórzystów i ujęcia ich w jeden duży zespół w samym Paryżu. Salę dała „Krakusowi” YMCA. O ile zespół rozwinie się, stanie się sekcją tego stowarzyszenia.

Członkowie „Krakusa” są już mocno wciągnięci do pracy. Ci, którzy są w zespole od dawna, przestali właściwie być amatorami, trzeba ich traktować już jako artystów. Tym bardziej, że przez „Krakusa” przewinęło się wielu artystów zawodowych, którzy na młodzieży i stylu jej pracy wycisnęli silne piętno. Był w ich liczbie baryton paryskiej Opéra-Comique P. STANISŁAW STĄSKIEWICZ. Śpiewał z zespołem P. MARIUSZ MAJEWSKI — tenor, laureat jednej z nagród w Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym w Tuluzie w r. 1968. P. MARIA ZAŁĘCKA, P. IRENA JAROCKA. Występowała z „Krakusem” również P. WERONIKA BELL — znana szczególnie bywalcom „Folies Bergères” oraz popularna pieśniarka z Kraju P. HELENA MAJDANIEC i wielu innych. Z tancerzy udało się pozyskać zespołowi wspólni bracia P. BRONISŁAWA RAJKOWSKIEGO. Konferansjerkę prowadził na wielu występach P. JAN KUKURYKA — młody pedagog i początkujący śpiewak.

Na dorobek paryskiego „Krakusa” składa się bardzo wiele występów we Francji i za granicą. Szedł „Krakus” z polską pieś-

nią i tańcem wszędzie, gdzie tylko się dało. Raz był to występ na wielkim stadionie w Compiègne, wobec 10 tysięcy publiczności, innym razem był to występ w najelegantszym kabarecie — music-hallu Paryża, „Lido”. Orléans, Mantes-la-Jolie, Chateau-Thierry, Charleville, Saumur, Provins, Chalons-sur-Marne, La Roche-sur-Yon, podparyskie Ivry, Vitry, Champigny — trudno wymienić wszystkie miejscowości, w których „Krakus” przez swe mazury i oberki, krakowiaki i piosenki propagował polską sztukę ludową. Z państw poza granicami Francji, w których odbyły się szczególnie udane występy, zacytować należy Liechtenstein.

W jaki sposób dochodzi do uczestnictwa w występie?

Czasami zapraszany bywa „Krakus” przez ORTF, czasami przez jakieś stowarzyszenie organizujące zjazd, obchodzące rocznice, bardzo często przez zarządy miejskie urządzające raz do roku swoje „fête locale” lub też przez zawodowych impresario. Udaje się wtedy na oznaczone miejsce, w oznaczonym dniu 7—9 par tancerzy, w oryginalnych strojach ludowych sprowadzonych z Polski wraz z orkiestrą — prawdziwą kapelą ludową. Ona sama miałaby już pełne prawo oczekiwania dużego sukcesu. A cóż dopiero, gdy na scenie pojawia się wraz z kapelą gromada roztańczonych młodzieży!

Rozwój swój i osiągnięcie wysokiego poziomu artystycznego zawdzięcza „Krakus” swej wytrwałej pracy i znakomitemu kierownictwu. Bez niego wysiłki młodzieży nie dałyby nigdy tak świetnych osiągnięć. Grupą kieruje P. IDALIA MAGIN, korzystając z pomocy swego małżonka.

Małżonkiem tym jest znakomity pianista i kompozytor, łodzianin z urodzenia, a paryżanin z

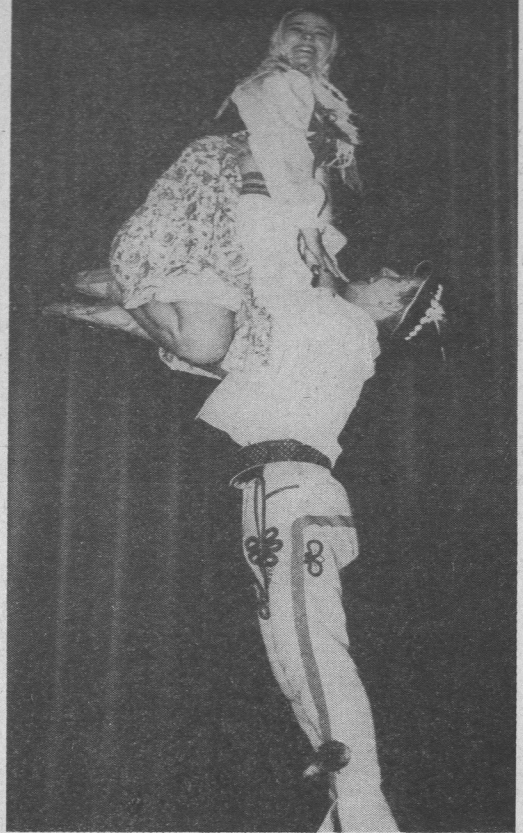
obecnego miejsca zamieszkania — MIŁOSZ MAGIN. Przez dziadka Francuza związany jest z Francją, przez miejsce urodzenia i lata młodości — z Polską. Studia muzyczne odbył z sukcesem w Warszawie, przede wszystkim w zakresie fortepianu i kompozycji, ale jednocześnie i dyrygentury, skrzypiec oraz wiolonczeli.

W r. 1957 zdobył p. Magin nagrody w Międzynarodowym Konkursie Marguerite Long w Paryżu, a następnie w konkursie „Vianna da Motta” w Lizbonie. Jako kompozytorowi zawdzięcza literatura muzyczna p. Maginowi symfonie, koncerty, sonaty, różne utwory na fortepian. Przejawiają one styl typowo pianistyczny. Czuje się poprzez nie olbrzymią miłość artysty do fortepianu. Związane są wyraźnie i z folklorem polskim, i z najnowszą światową twórczością muzyczną. Radiosłuchacze znają P. MAGINA z częstych koncertów transmitowanych przez radio francuskie, młodzież studiująca — jako profesora Konserwatorium Muzycznego.

Zespół „Krakus” ma wyjątkowe szczęście, mogąc korzystać z pomocy, rad i kierownictwa muzycznego tego artysty. Zespół wykonuje również niektóre jego utwory, m.in. śpiewa i tańczy poloneza, oberka oraz mazura kompozycji MIŁOSZA MAGINA. Wiele utworów fortepianowych w wykonaniu P. MAGINA nagranych zostało na płytach. Nagrane też zostały niektóre pieśni w wykonaniu chóru „Krakusa”.

Nie wszyscy wiedzą, że w Paryżu muzyka polska i polski folklor mają tak aktywnych reprezentantów. Nawet ludzie interesujący się muzyką. Potrzebne są jak najczęstsze koncerty i dużo nagrań, aby praca artystów otrzymała należny rozgłos i popularność.

T. D.



Akrobatyczny taniec góralski, za który zespół zebrał wiele braw w całej niemal Francji, a także i poza jej granicami



Dom ten jest prawdziwym przybytkiem muzyki. Miłosz Magin spędza wiele godzin przy fortepianie



P. Miłosz Magin z małżonką i córeczką wśród własnych nagrań oraz nagrań zespołu „Krakus”

Zespół „Krakus” w oryginalnym tańcu układu pani Idalii Magin. Ludowe stroje polskie, w których występuje młodzież, sprowadzone zostały z Kraju





# WĘDRUJĄC PRZEZ BESKIDY

Nareszcie wiosna — najpiękniejsza pora wycieczek. Wie o tym młodzież studencka, która wygospodarowała kilka dni wolnych, między jednymi i drugimi egzaminami, odrywa się autostopem od wielkich, zadymionych miast i z plecakami — i gitarą! — pieszo wędruje przez pola, lasy i góry. Teraz najlepiej — jeszcze nie ruszyła lawina „normalnych” turystów i wczasowiczów, łatwo więc o nocleg i jedzenie. Uśmiech i piosenka jedną im sympatię wieśniaków, toteż często gęsto częstują ich mlekiem i pajdą chleba z serem — a dziewczyny i całusa nie pożałują. Ci młodzi ludzie, których oglądamy na zdjęciach, za cel swojej wędrowki wybrali Beskid Śląski między Kotliną Żywiecką i rzeką Sołą. Ominą duże miasta przemysłowe, jak Bielsko-Biała i Cieszyn — wybiorą Wisłę, Ustroń, Brenne, Szczyrk. A przede wszystkim bujne lasy i małe osady, jak Istebna, Koniaków, Jaworzynka — znane z pięknego budownictwa wiejskiego, wspaniałych koronek, rzeźby ludowej i malarstwa na szkle.

Może też zawędrują na Małą i Wielką Czantorię (997 m.), Soszów Wielki (884 r.), Stożek (975 m.)? Wszędzie tam są schroniska turystyczne PTTK, będą więc mogli zrobić popas, wypocząć przed powrotem do wielkich miast i codziennego trudu. Na zdrowie!

